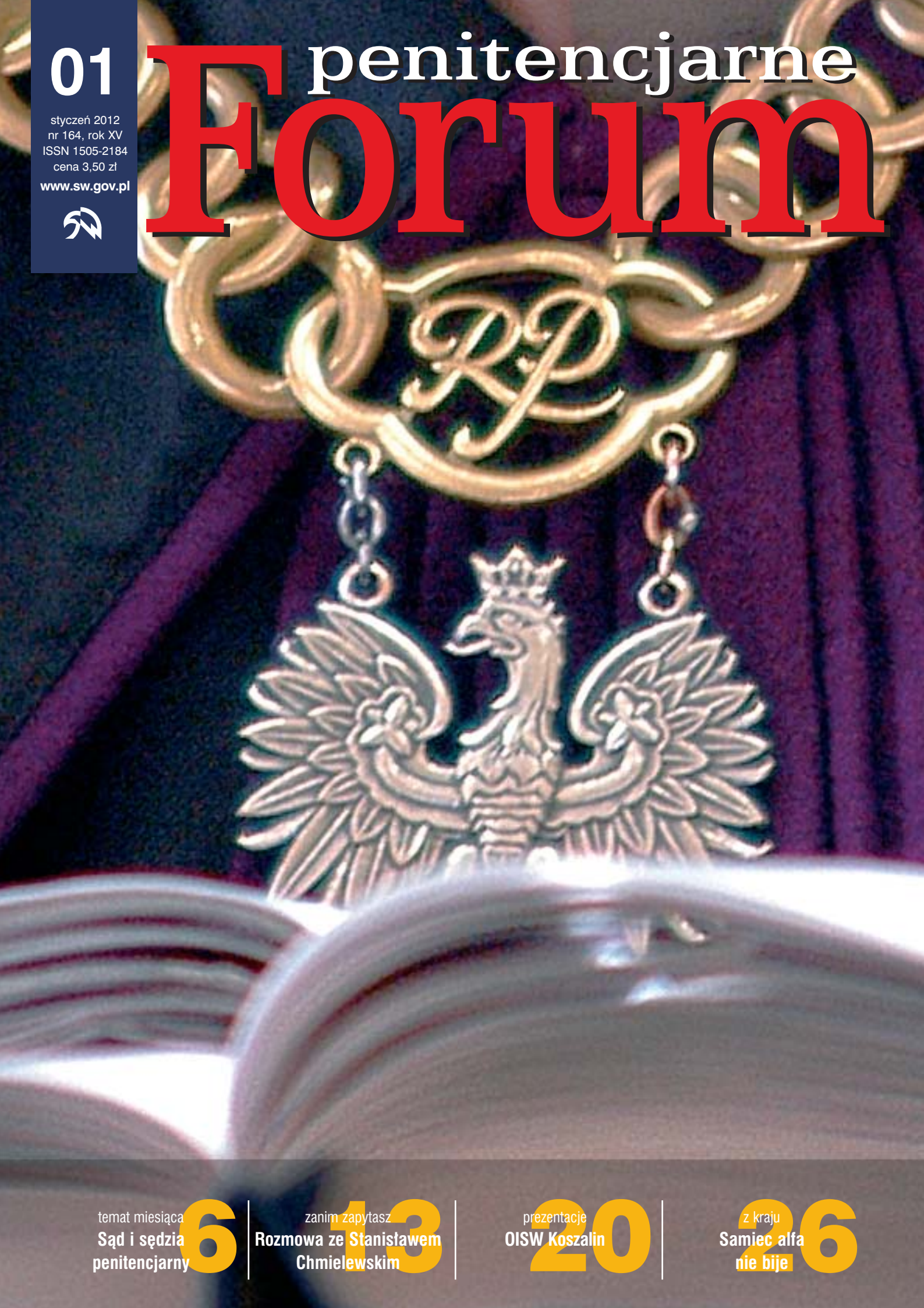


01

styczeń 2012
nr 164, rok XV
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum



temat miesiąca
Sąd i sędzia
penitencjarny

6

zanim zapytasz
Rozmowa ze Stanisławem
Chmielewskim

13

prezentacje
OISW Koszalin

20

z kraju
Samiec alfa
nie bije

26



rys. Dariusz Waśko

Z nowym rokiem

Początek roku to czas przemyśleń. Podsumowań i planów. Już podzieliłem kartkę na pół, już zacząłem wypisywać „plusy” i „minusy”, ale... To zestawienie nie bardzo mi wychodzi, a przecież optymizm mnie nie opuszcza. Co więc przeszkadza? Jakiś niepokój. Może to ci Majowie? Koniec ich kalendarza i koniec świata. Nie, to nie to. Nasz świat trwa. Trwa i oby trwał jak najdłużej, ale i jak najlepiej. A może to te flagi protestu NSZZFiPW? To też chyba nie, bo i tutaj jestem optymistą. Wierzę, że uda się osiągnąć kompromis. Jesteśmy przecież służbą nie gorszą od policji i wojska. A może nawet lepszą. Pamiętam człowieka, który o Służbie Więziennej wypowiedział się tak: To służba, którą można porównać do służby wojskowej w stanie wojny. Był to prof. Andrzej Rzepliński, prezes Trybunału Konstytucyjnego. Nas nie można lekceważyć, pomijać. To również najlepiej wykształcona służba ze wszystkich służb mundurowych.

Co więc nie pozwala mi na pozytywne podsumowanie roku? Przecież nie emerytura? Na razie się nie wybieram, chociaż właściwie mógłbym. Rysunek nad tekstem, który Państwo czytacie, to tylko satyra. Tutaj też jestem optymistą, chociaż wizja 25 lat służby do 55. roku życia, bez określenia podstawy naliczania i procentów za kolejne lata służby ponad te 25, nie jest moją wizją. Ale mój optymizm jest wielki i sądzę, że i tu porozumienie zostanie zawarte. Tak że większość będzie zadowolona. W miarę. Czyli to też nie? A może ten optymizm mnie opuścił? Chyba nie. Dostarczony do Państwa pierwszy w 2012 r. numer „Forum Penitencjarnego”, poszerzony o 12 stron, cały w kolorze, z zawartością, która może zadowolić większość, bo nie wszystkich (taki się jeszcze nie urodził, który by...) to już nie jest gazeta stricte branżowa. To miesięcznik społeczno-branżowy, który pozwala na poznanie problemów, zadań, działań służby również osobom spoza służby, którym z racji zainteresowań temat ten jest bliższy (studenci, naukowcy, kuratorzy, sędziowie penitencjar-

ni itp.). Ale też tzw. zwykłemu obywatelowi, który o Służbie Więziennej wie tyle co nic, a może nawet jeszcze mniej. Bo obecnie jednym z najważniejszych zadań jest budowa naszego wizerunku.

I już wiem, co mi nie pozwala na pełne podsumowanie roku. Nie można przecież podsumować, jak też i planować, czegoś, czego nie ma. A nas po prostu nie ma. W społecznej percepcji pojawiajemy się wyłącznie wtedy, kiedy coś (czytaj: wypadek nadzwyczajny) dzieje się za murami więzienia. Lub też przed murami albo na nich (patrz: protest). I tylko wtedy. Udało się nam zdobyć pięć minut uwagi po powodzi, śnieżycach, z racji pomocy w schroniskach dla zwierząt lub udziału w innych incydentalnych akcjach. To dobrze. Ale na szczęście powodzi nie ma, a nawet wręcz przeciwnie, śnieżyce raczej też nam nie grożą. Na co dzień są realizowane programy. Wiem, że widać nas w miejscowościach, gdzie są więzienia. Widać nas dobrze, dobrze o nas mówią i piszą. Jesteśmy częścią lokalnych społeczności. Tym większą, im więcej wspólnych inicjatyw, kontaktów z miejscowymi mediami, pokazywania naszej pracy. Chylę czoło (właściwie salutuję) przed dyrektorami, którzy „sprzedają” naszą ciężką pracę, przed rzecznikami prasowymi, wychowawcami, ale też przed wieloma „ochroniarzami”, którzy na zewnątrz pokazują naszą twarz. Twarz bez agresji, choć czasem w kominiarce. Wizerunek ludzi, którzy codziennie idą na „pierwszą linię frontu” – parafrazując słowa prof. Rzeplińskiego. Ludzi, którzy (choć o tym się nie mówi) codziennie przez wiele godzin stykają się z brutalnością, demoralizacją, czasem z agresją, chamstwem, brudem, itp. Bo „anioły” za murami nie siedzą. Jakim trzeba być człowiekiem, jak silną trzeba mieć psychikę, aby to wszystko wytrzymać, czasem nie wybuchnąć, nie przenieść do domu. O tym się nie mówi. A trzeba. Niby wszystko jest OK. Niby. Bo znowu jest cisza. Oby nie przed burzą. A miało być optymistycznie...

Naczelny



Styczeń 2012 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański**SĄD I SĘDZIA PENITENCJARNY** – temat miesiąca

- 6 Nie tylko nadzór
- 7 Uniwersytecka „Klinika”
- 8 Sądy penitencjarne uginają się od spraw

BE... Z PUDŁA

- 4 Nieznany świat Pigmejów
- 4 Armwrestling w Radomiu
- 4 Skazany Wolontariuszem Roku
- 5 Uhonorowano opolska Służbę Więzienną
- 5 Mikołajkowy turniej piłki nożnej
- 5 Szlachetna paczka
- 5 Aplauz dla więziennych muzyków

Z KRAJU

- 10 Zadośćuczynienie jest sztuką
- 12 Kara śmierci – dlaczego przeciw
- 12 Kara śmierci z perspektywy biblijnej
- 15 Trudny egzamin z chrześcijańskiej miłości
- 16 Refleksja etyczno-teologiczna
- 17 W obliczu samobójstwa
- 18 Funkcjonariusz potrzebuje wsparcia
- 19 Na szali życia
- 26 Samiec alfa nie bije
- 28 Każdy zmienia się na swoją miarę
- 29 To nie ja, to ona...
- 30 Damski bokser
- 34 Podniebna pasja i ostry rock
- 36 Bieganie: pozytywna szajba

ZANIM ZAPYTASZ

- 13 Zmiany są nieuchronne – rozmowa
- 14 Czy studia z zarządzania spełniają wymagania?

PREZENTACJE: OISW Koszalin

- 20 Trójstyk penitencjarny, czyli...
- 21 Czarneński kombinat
- 22 Koszalin. W areszcie: dobra atmosfera to podstawa
- 22 Koszalin. W zakładzie: programy i akcje
- 23 W Szczecinku: funkcjonariusze oceniają
- 24 Stupsk: wyrazy uznania
- 24 W Wierzchowie: najlepsza załoga na świecie
- 25 Złotów: z Rodłem w tle
- 25 Stare Borne: ekologicznie
- 25 „Posejdon”: szkolenia i wypoczynek

NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 31 Czy istnieje potrzeba uchwalenia nowego Kkw?

ZE ŚWIATA

- 33 Bastoy – wyspa skazanych

AKTUALNOŚCI

- 38 Gratulacje dla kompanii
- 38 Delegacja PTP w TK
- 38 Zwyczajny bohater
- 38 Inauguracja w COSSW Kalisz
- 39 Kobiety mają głos

HISTORIA

- 40 Pamięć musi trwać
- 41 Nie tylko o marginesie

BEZ KOMENTARZA

- 42 Inwentaryzacja jest najważniejsza

MOIM ZDANIEM

- 43 Oddziały bez znieczulenia

6 Sąd i sędzia penitencjarny

fot. Piotr Kochański

12 Kara śmierci – debata

fot. Piotr Kochański

13 Rozmowa ze Stanisławem Chmielewskim

fot. Piotr Kochański

20 Prezentacje – OISW Koszalin

fot. Piotr Kochański

40 Pamięć musi trwać

fot. Grzegorz Korwin-Szymanowski

Nieznany świat Pigmejów

Za murami Zakładu Karnego w Tarnowie Mościcach gościła Anna Warchoń, pielęgniarka – misjonarka, która kilkanaście miesięcy spędziła jako wolontariuszka

w afrykańskim szpitalu w Bagandou, utrzymywanym przez diecezję tarnowską. Dwa lata temu skazani z Mościc zorganizowali na rzecz tego szpitala dobroczyn-



ną aukcję swych prac plastycznych „Dar serca dla Afryki”. W trakcie spotkania, na które przybyło kilkudziesięciu osadzonych, zaprezentowano blisko sto barwnych fotografii ukazujących nieznany świat Pigmejów, ich warunki życia, pracy, wnętrza chat, codzienne zajęcia. Autorka zdjęć szczególnie chętnie fotografowała murzyńskie dzieci, stąd tytuł wystawy „Amolenge Aka”, czyli dzieci Pigmejów.

Prelegentka opowiadała o swojej pracy w afrykańskiej placówce medycznej, sposobach leczenia, w tym o miejscowych szamanach stanowiących dla wielu z tubylców najważniejszy autorytet medyczny, a także o afrykańskich zwyczajach i życiu codziennym. Podkreśliła też znaczenie pomocy, nawet tej najmniejszej, jaka płynie do Bagandou od dobroczyńców, uświadamiając osadzonym, że ofiarowując swe prace na rzecz misji istotnie wspomogli życie ludzi na innym kontynencie. Prelekcji towarzyszyła prezentacja multimedialna. Anna Warchoń przywołała też do zakładu karnego kilkanaście pamiątek z Afryki, wykonanych przez jej podopiecznych – pacjentów i ludzi, z którymi w czasie pobytu w Republice Środkowoafrykańskiej miała kontakt. Wystawa przez kilka dni eksponowana była w świetlicy mościckiego więzienia.

tekst i zdjęcie Jacek Matrejek

Armwrestling w Radomiu



for. Piotr Kochański

Najlepsi armwrestlerzy, ok. 100 zawodników z całej Europy, zjechali do Radomia. W czasie zawodów rozegrano 300 pojedynków o I Puchar Radomia w siłowaniu się na rękę. W ramach pucharu rozegrano także ogólnopolskie zawody służb mundurowych w siłowaniu na rękę w kategorii mężczyzn i kobiet. Uczestniczyło w nich 20 najsilniejszych czynnych funkcjonariuszy, reprezentujących Służbę Więzienną, Policję, Straż Graniczną, Straż Miejską i Siły Powietrzne RP. Wśród nich byli funkcjonariusze z Aresztu Śledczego w Radomiu. Zwycięstwo w kategorii „open” odniosła st. kpr. Agnieszka Tkaczyk, starszy strażnik działu ochrony, a trzecie miejsce zajął kpr. Jacek Włodarczyk, starszy strażnik działu ochrony.

Atrakcją dla widzów stanowiła też obecność Jassona Corricka, posiadacza tytułów Mister Universe i Mister World 2010. Armwrestling cieszy się w Polsce coraz większą popularnością. Największa tego typu impreza Nemiroff World Cup – Puchar Świata w siłowaniu na rękę odbyła się u nas 12 października 2011 r.

Joanna Karpeta
Krzysztof Linowski

Skazany Wolontariuszem Roku

Włocławek, czwartek, 1 grudnia 2011 r. Wypełniona po brzegi reprezentacyjna sala Pałacu Bursztynowego, siedziby Fundacji „Samotna Mama”. Wśród publiczności zastępca prezydenta Wanda Muszałik, radni, ludzie kultury, nauki i bohaterowie wieczoru – wolontariusze. Wśród nich niepozorny, zakłopotany, jakby zagubiony Mariusz Dybizbański, skazany z Zakładu Karnego we Włocławku wybrany przez internautów 1719 głosami Wolontariuszem Roku 2011.

Ale po kolei. 11 organizacji wystawiło 12 przedstawicieli do wyścigu o tytuł włocławskiego Wolontariusza Roku 2011. O tym, że Fundacja Europejskie Centrum Wspierania Inicjatyw Społecznych jako swojego kandydata zaproponowała Mariusza Dybizbańskiego dowiedziałem się telefonicznie od Mariusza Sierackiewicza z Projektu Włocławek. Przez moment myślałem, że to żart. Owszem, „Dybiz” wykonał jako wolontariusz ogrom pracy, szczególnie w ramach pięciu edycji akcji „Pokoloruj Świat”, ale jakie ma szanse z wolontariuszami z wolności? Pomyślałem wtedy, że sama nominacja to już zaszczyt i co by nie mówić – uznanie dla zakładu we Włocławku za współudział w projektach wolontariackich. Późniejsze wydarzenia, szybkie objęcie prowadzenia w głosowaniu i zwycięstwo z dużą przewagą zaskoczyły nie tylko mnie.

Profesjonalnie prowadzoną Galę Wolontariatu uświetniły występy zespołów muzycznych z włocławskich szkół, wystąpienia oficjalne i prezentacja multimedialna. Najbardziej wzruszające były występy niepełnosprawnych dzieci. Fantastyczni, pełni zapału i uroku młodzi artyści oczarowali publiczność. W finale na scenę wyszło dwunastu wspaniałych. Każdy został uhonorowany dyplomem i nagrodami rzeczowymi, a Mariusz dodatkowo otrzymał koszulkę z rąk Wolon-

tariuszki Roku 2010. Za rok to on będzie wręczał podobną Wolontariuszowi Roku 2012. We wzruszających słowach laureat podziękował wszystkim, dzięki którym może uczestniczyć w niesieniu pomocy i radości innym: Zakładowi Karnemu we Włocławku, Fundacji Europejskie Centrum Wspierania Inicjatyw Społecznych, Projektowi Włocławek. Podty też nazwiska: Joanna Nowicka, Roman Bączkowski i inne. Wiele osób obecnych



na Gali Wolontariatu, np. radni Krzysztof Kukucki i Jan Stocki, Mariusz Sierackiewicz (Projekt Włocławek), Izabela Trojanowska (Włocławskie Centrum Kultury) było w zakładzie we Włocławku na spotkaniach ze osadzonymi. Może dlatego wybranie skazanego Wolontariuszem Roku nikogo nie zdziwiło i nie spowodowało negatywnych reakcji. Decyzją prezydenta Włocławka Mariusz Dybizbański został powołany w skład jury organizowanego przez niego konkursu. Zostałem też poproszony do podpisania uroczystego listu intencyjnego w sprawie poparcia dla akcji wolontariackich.

tekst i zdjęcie Ryszard Seroczyński

U honorowano opolską Służbę Więzienną

Podczas Międzynarodowej Konferencji „Szkoła – Praca – Dom – godne życie osoby z autyzmem” opolska Służba Więzienna została wyróżniona statuetką „Razem w Europie” za działania na rzecz osób z autyzmem. „Dzięki wsparciu i zaangażowaniu osoby z autyzmem w naszym regionie czują się potrzebne. Uczą się i pracują w godnych warunkach” – napisano w certyfikacie przyznającym wyróżnienie.

Konferencję na terenie Elektrowni Opolo zorganizowało Stowarzyszenie na Rzecz Autyzmu „Uczymy się żyć razem” placówka w Kup. Spotkanie odbyło się pod honorowym patronatem wojewody opolskiego Ryszarda Wilczyńskiego, marszałka województwa Józefa Sebesty i prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego. Służbę Więzienną reprezentowali dyrektorzy aresztów śledczych i zakładów karnych okręgu opolskiego. Ze środowiska naukowego obecni byli m.in. dr n. med. Anna Rozetti-Szymańska, dyrektor Navicula – Centrum Kliniki Zaburzeń Rozwoju w Łodzi, prof. dr hab. Zenon Jasiński, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego, prof. Franciszek Marek, dziekan Wydziału Pedagogiki Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu. Przybyli też goście zagraniczni – przedstawiciele Leczniczego Centrum Pedagogiczno-Terapeutycznego z Neuwid w Niemczech.

Opolska Służba Więzienna zaangażowana jest w pomoc podopiecznym Stowarzyszenia. W 2011 r. podpisane zostało porozumienie między dyrektorem okręgowym ppłk Ioną Pietrasz a prezes Stowarzyszenia Elżbietą Sobolewską, na podstawie którego skazani wykonują nieodpłatnie prace remontowe i budowlane na terenie placówki Stowarzyszenia.

Barbara Ilona Pietrasz

Mikołajkowy turniej piłki nożnej



Hala Sportowa przy Szkole Podstawowej im. Bohaterów Łużyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w Gryfowie Śląskim gościła drużyny piłkarskie. Po raz trzeci rozegrano Mikołajkowy Turniej Piłki Nożnej Drużyn Niezrzeszonych o puchar Burmistrza Gminy i Miasta Gryfów Śląski.

Do zawodów przystąpiło osiem zespołów, z których pięć reprezentowało Gryfów Śląski, a trzy Zarębę – drużyna funkcjonariuszy i dwie drużyny skazanych z Zakładu Karnego w Zarębie. Zespoły zostały podzielone na dwie grupy, po cztery drużyny. Po meczach grupowych dwie pierwsze drużyny przeszły do dalszych rozgrywek. W jednym półfinale spotkały się drużyny Funkcjonariuszy i „Chłopaki z paki” (pierwszy zespół skazanych). Po zaciętej, ale prowadzonej fair play grze, skazani musieli uznać wyższość swoich przelozonych. W drugim pojedynku półfinałowym spo-

tkały się „Fantastyczna szóstką” i zespół „Old boy”, który okazał się lepszy od swoich dużo młodszych przeciwników. W meczu o trzecie miejsce po zaciętej walce zwyciężyli „Chłopaki z paki”. Drużyna funkcjonariuszy wygrała swój finałowy pojedynek z drużyną „Old boyów”. Drugi zespół skazanych po przegranej w rzutach karnych ostatecznie zajął ósme miejsce. Pierwsze miejsce przypadło zawodnikom ZK w Zarębie. Z rąk burmistrza Olgerda Poniżnika, który zgodnie z nazwą turnieju wystąpił w stroju św. Mikołaja, otrzymali okazały puchar. Najlepszym strzelcem turnieju został Piotr Borowiecki, funkcjonariusz jednostki w Zarębie, a najlepszym bramkarzem zawodnik z drużyny skazanych, również z Zręby. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowe dyplomy. Burmistrz zaprosił wszystkich na podobny turniej za rok.

tekst i zdjęcie **Ryszard Leszczyński**

Szlachetna paczka

Więziennicy z Zakładu Karnego w Szczecinku po raz pierwszy wzięli udział w akcji „Szlachetna paczka”. Sukces to uczestnictwo w niej ok. 90 proc. załogi. Pomoc zaoferowano dwóm rodzinom ze Szczecinka. Ogólnopolska akcja

świętecznej pomocy jest realizowana przez Stowarzyszenie „Wiosna”. Prywatni darczyńcy odpowiadając na potrzeby ubogich mieszkańców ze swojego miasta lub okolicy wybierają konkretną rodzinę i przygotowują dla niej paczkę. Informacje o potrzebujących są umieszczane przez wolontariuszy w anonimowej bazie internetowej. Za okazane serce i pomoc tym, którzy jej potrzebują, wszystkim darczyńcom należą się podziękowania.

Jarosław Horniatko

Aplauz dla więziennych muzyków



Niecodzienna inicjatywa więzienników z Zakładu Karnego we Włodawie spotkała się z dużym odzewem skaza-

nych. W ramach akcji charytatywnej na rzecz leczenia trzymiesięcznej Ali Stec zmagającej się z chorobą nowotworową wątroby odbył się koncert „Jesiennego wspomnienia...” w wykonaniu Piotra i Grzegorza, więźniów włodawskiej jednostki oraz uczestników Powiatowego Ośrodka Wsparcia „Przystań” we Włodawie.

Impreza integracyjna spotkała się z dużym zainteresowaniem środowiska lokalnego i nie tylko. Na koncert przybili: Wiesław Holaczuk, starosta po-

wiatu włodawskiego, Andrzej Lis, dyrektor Domu Pomocy Społecznej „Senior” w Różance, ks. Jerzy Ignaciuk, kapelan Więziennictwa Prawosławnego, Dorota Ostrowska, kierownik Powiatowego Ośrodka Wsparcia „Przystań” we Włodawie, mjr Andrzej Rabczewski, dyrektor Aresztu Śledczego w Krasnymstawie oraz mjr Ryszard Wojarnik, dyrektor zakładu we Włodawie wraz z funkcjonariuszami. W akcję włączyli się wolontariusze z włodawskiej „Bajkolandii” i przedszkola niepublicznego „Mała Akademia”, którzy czuwali nad zbieraniem datków. Przez owacje na stojąco publiczność dała wyraz sympatii, ze szczególnym uznaniem dla zaangażowania więziennych bardów.

tekst i zdjęcie **Dariusz Demczuk**



Nie tylko nadzór

Mocno skomplikowany pod względem prawnym charakter wykonywania kary pozbawienia wolności skłania do poszukiwania sprawnych mechanizmów nadzoru. Pełnią go sędziowie penitencjarni oraz sądy penitencjarne.

Nadzór penitencjarny, zgodnie z art. 32 kkw polegać ma na pieczy nad legalnością oraz prawidłowością wykonywania kar pozbawienia wolności, kary aresztu, tymczasowego aresztowania, zatrzymania oraz środków zapobiegawczych związanych z umieszczeniem w zakładzie zamkniętym, a także kar porządkowych i środków przymusu skutkujących pozbawieniem wolności. Jest sprawowany w zakładzie karnym przez sędziego sądu okręgowego zwanego dalej sędzią penitencjarnym.

Sędzia na straży

Zgodnie z art. 1 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości „W sprawie sposobu, zakresu trybu sprawowania nadzoru penitencjarnego” z 26 sierpnia 2003 r., nadzór ten sprawuje sędzia penitencjarny sądu okręgowego, w którego okręgu wykonywane są konkretne kary lub środki. Wydaje on zarządzenia w kwestiach niewymagających postanowienia sądu penitencjarnego (art. 18 par. 3 kkw) oraz wykonuje czynności z zakresu nadzoru penitencjarnego (art. 32-35 kkw). Wizytuje też zakłady karne, areszty śledcze oraz inne miejsca, w których przebywają osoby pozbawione wolności. Ma prawo wstępu w każdym czasie, bez ograniczeń do zakładów i aresztów oraz poruszania się po ich terenie, przeglądania dokumentów i żądania wyjaśnień od administracji tych jednostek. Może bez obecności innych osób przeprowadzać rozmowy z osadzonymi oraz badać ich wnioski, skargi i prośby.

Sędzia penitencjarny uchyla sprzeczną z prawem decyzję dyrektora zakładu karnego, aresztu śledczego, dyrektora okręgowego i dyrektora generalnego Służby Więziennej lub osoby kierującej innym zakładem przewidzianym w przepisach prawa karnego wykonawczego oraz komisji penitencjarnej, sądowego kuratora zawodowego. Do uchylenia konkretnej decyzji niezbędne jest, by dotyczyła ona osoby pozbawionej wolności. Na decyzję sędziego skazanemu, a także organom wskazanym powyżej, przysługuje prawo wniesienia skargi do sądu penitencjarnego, w którego okręgu wydano decyzje.

Nadzór penitencjarny polega na kontroli i ocenie, a w szczególności:

- legalności wykonywania orzeczonej kary i przebywania skazanych w zakładach karnych oraz ich zwalniania;
- prawidłowości zaliczenia skazanych do odpowiednich grup i podgrup klasyfikacyjnych, kierowania do właściwych zakładów karnych, rozmieszczania wewnątrz tych zakładów, jak również dokonywania zmian w tym zakresie;
- kwalifikowania skazanych do właściwych systemów wykonywania kary, ustalania indywidualnych programów oddziaływania oraz sposobu ich realizacji;
- kwalifikowania skazanych jako niebezpiecznych;

- wykonywania zadań penitencjarnych i działalności resocjalizacyjnej zakładu karnego oraz przebiegu procesu resocjalizacji skazanych, zwłaszcza przestrzegania praw i obowiązków skazanych oraz zasadności i skuteczności stosowanych metod i środków oddziaływania penitencjarnego, prawidłowości i terminowości dokonywania okresowych ocen postępów w resocjalizacji i opiniowania skazanych;
- wykorzystywania pracy jako środka oddziaływania penitencjarnego, przestrzegania przepisów dotyczących czasu, bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawidłowości ustalania należności za pracę;
- kierowania skazanych do nauczania ogólnego i zawodowego;
- organizowania czasu wolnego skazanych, m.in. zajęć k.o. i sportowych;
- prawidłowości przyznawania nagród, zezwoleń na czasowe opuszczenie zakładu karnego oraz wymierzania kar dyscyplinarnych;
- prawidłowości i terminowości załatwiania próśb, skarg i wniosków skazanych,
- przestrzegania praw skazanych w zakresie korzystania z praktyk religijnych, udziału w działalności charytatywnej i społecznej związku wyznaniowego;
- warunków bytowych skazanych, stanu opieki medycznej i stanu sanitarnego;
- współdziałania ze społeczeństwem, zwłaszcza z zakładami pracy zatrudniającymi skazanych, placówkami oświatowo-wychowawczymi i rodzinami skazanych oraz pozytywnego wpływu na udział w procesie wychowawczym;
- przestrzegania przepisów o bezpieczeństwie w zakładzie karnym, w tym przepisów dotyczących użycia broni, siły fizycznej i środków przymusu bezpośredniego;
- prawidłowości postępowania administracji zakładu karnego w razie ujawnienia popełnienia przestępstwa, a także w wypadkach buntów, samouszkodzeń i zgonów;

Uniwersytecka „Klinika”

Przy Katedrze Kryminologii i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Warszawskiego od 2008 r. działa „Klinika art. 42 kkw”. Jej misją jest ochrona praw skazanych na karę pozbawienia wolności, celem zaś promowanie ich praw, zapewnienie dostępu do pomocy prawnej i społecznej oraz wsparcie w realizacji uprawnień i obowiązków.

Klinika działa w imieniu i na rzecz więźniów oraz w interesie publicznym. Swoje cele realizuje w oparciu o dialog z władzami publicznymi, zawierając porozumienia, m.in. ze Służbą Więzienną (dotychczas były trzy takie umowy). Stwarza to studentom możliwość uczestnictwa w zajęciach prowadzonych przez praktyków – funkcjonariuszy SW, a następnie praktycznego stosowania nabytej wiedzy w kontakcie ze skazanymi i personelem więziennym. Na zajęcia są też zapraszani sędziowie penitencjarni, pracownicy Krajowego Mechanizmu Prewencji, obrońcy praw człowieka, członkowie międzynarodowych organów kontrolnych oraz liderzy organizacji pozarządowych.

Działania Kliniki koncentrują się na badaniu spraw konkretnych skazanych, którzy wyrazili na to zgodę (przez ustanowienie przedstawiciela na podstawie art. 42 kkw). Dopiero po zbadaniu udokumentowanej sprawy i uwiarygodnieniu faktów, podejmuje się decyzję o zasadności i zakresie pomocy, w tym reprezentowaniu skazanego przez przedstawiciela Kliniki lub opracowaniu tzw. opinii przyjaciela sądu (amicus curie*). Jest to uznawana przez sądy praktyka polegająca na wyrażaniu opinii przez bezstronne podmioty w postępowaniach sądowych. Pomaga to sądowi w rozpoznaniu problematycznej sprawy, z uwzględnieniem argumentów oraz poglądów, jakie niekoniecznie mogą być przedstawione bezpośrednio przez osoby, których problem dotyczy. Klinika opracowuje opinie także dla organów administracji więziennej.

W trakcie 5-letniej działalności studenci napotykały pewne przeszkody, takie jak podejrzliwość i wątpliwości ze strony władz i personelu więziennego, wyrażające się np. niezapewnieniem warunków poufności rozmowy z więźniem, odmowie przegłądania akt penitencjarnych. Klinika starała się postrzegać tego typu problemy z perspektywy SW. Jednocześnie przekonywała, że jej obecność w więzieniu jest korzystna dla służby. Zapewnia bowiem bezstronną perspektywę niezależnego podmiotu, która może być przydatna zwążywszy na rutynę pracy w więzieniu. Jeśli zaś postępowanie SW w stosunku do skazanych jest słuszne, służba otrzymuje aprobatę dla przyjętych praktyk i rozwiązań.

Trudności związane z postępowaniem przedstawiciela skazanego przed sądami penitencjarnymi polegały na tym, że:

- amicus curie nie były zaliczane do materiału sprawy (art. 22 kkw) ani brane pod uwagę, w uzasadnieniach decyzji sądy nie odnosiły się do faktów ustalonych i udowodnionych przez Klinikę ani do jej argumentów;

- zdarzało się, że sędziowie z lekceważeniem traktowali studentów działających w charakterze przedstawiciela, ograniczali ich wypowiedzi bądź nie dopuszczali do głosu;

- prokurator, administracja więzienna ani sąd nie odnosili się do wystąpienia przedstawiciela.

Działania Kliniki przyczyniają się do wzmocnienia ochrony prawnej więźniów, a więc wywiązywania się Polski z zobowiązań międzynarodowych i obowiązków „przyzwoitego państwa prawa”.

dr **Maria Niełaczn**
opiekun Kliniki art. 42 kkw

*Amicus curiae lub amicus curie – prawniczki termin rzymski, dosłownie „przyjaciel sądu”, określający – najczęściej w anglosaskiej praktyce prawnej – osobę lub organizację, nie będącą stroną w postępowaniu sądowym i dobrowolnie, z własnej inicjatywy, oferującą sądowi opinię prawną lub inną dotyczącą przedmiotu postępowania.

- zakresu, terminowości i trafności podejmowanych czynności mających na celu przygotowanie skazanego do życia po zwolnieniu z zakładu karnego;
- udzielania pomocy postpenitencjarnej, zwłaszcza w zakresie uzyskania przez skazanego dokumentów tożsamości, znalezienia pracy i zakwaterowania po zwolnieniu z zakładu karnego, a także pomocy w ustaleniu niezdolności do pracy i prawa do renty z tytułu tej niezdolności.

Właściwości sądów penitencjarnych

Sąd penitencjarny jest właściwym w stosunku do osoby skazanej na bezwzględną karę pozbawienia wolności od chwili jej osadzenia w jednostce penitencjarnej. Bada z urzędu swą właściwość, a w razie stwierdzenia jej braku, przekazuje sprawę odpowiedniemu sądowi lub innemu organowi. Takie rozwiązanie powoduje, że nawet błędne skierowanie sprawy co do zasady nie spowoduje jej odrzucenia. Prof. Zbigniew Hołda w komentarzu do kodeksu karnego wykonawczego przedstawił listę spraw wyraźnie przekazanych przez ustawę do właściwości sądów penitencjarnych, które dotyczą skazanych na karę pozbawienia wolności.

Zdaniem profesora do właściwości sądów penitencjarnych należą m.in. następujące sprawy:

- rozpoznawanie skarg na decyzje organów (wymienionych w art. 2 pkt 3-6 i 10 kkw), takich jak sędzia penitencjarny, prezes sądu, dyrektor zakładu karnego, zawodowy kurator sądowy składanych przez skazanych odbywających karę pozbawienia wolności, karę aresztu, kary porządkowe i środki przymusu skutkujące pozbawieniem wolności, a także przez tymczasowo aresztowanych;
- zmiana określonego w wyroku rodzaju i typu zakładu karnego, a także orzeczonego systemu terapeutycznego wykonywania kary;
- orzekanie o objęciu skazanego uzależnionego od alkoholu albo środków odurzających lub psychotropowych leczeniem i rehabilitacją;
- orzekanie o dokonaniu koniecznego zabiegu lekarskiego w przypadku sprzeciwu skazanego;
- orzekanie w przedmiocie udzielenia przerwy w wykonaniu kary pozbawienia wolności i w innych kwestiach z tym związanych, w tym o odwołaniu przerwy w wykonywaniu kary;
- orzekanie w kwestiach związanych z warunkowym przedterminowym zwolnieniem, wykonywaniem orzeczenia w tym przedmiocie i odwołaniem warunkowego zwolnienia;
- wyznaczanie okresu niezbędnego na przygotowanie skazanego do życia po zwolnieniu z zakładu karnego;
- oddanie skazanego zwolnionego z zakładu karnego pod dozór kuratora oraz orzekanie o jego zaniechaniu.

Dyrektor nadal decyduje

W samym nadzorze nie chodzi o doprowadzenie do sytuacji, w której kierownictwo zakładów karnych zostanie oddane w ręce sędziów. Celem jest zapewnienie większej kontroli nad coraz bardziej dynamicznym i podlegającym czasem nawet zasadniczym zmianom procesem odbywania kary. Funkcjonujący w naszym systemie penitencjarnym nadzór realizowany przez sędziego polega głównie na sprawdaniu, poprawianiu, w tym uchylaniu i zmianie aktów prawnych jednostki nadzorowanej.

Realizowany jest w ściśle określonej dziedzinie i wpływając z kompetencji szczególnej, zwiększa szansę na prawidłowe wykonywanie kary pozbawienia wolności. Administracja zakładów karnych nie może być ograniczona w spełnianiu swoich podstawowych obowiązków i uprawnień. Dla tego przepisy regulujące nadzór penitencjarny muszą wyznaczać bardzo precyzyjne granice, poza które nie powinna sięgać ingerencja decyzyjna sędziego. Czasem jego rola w obszarze objętym działalnością nadzorczą musi ograniczać się do zasygnalizowania spostrzeżeń i ewentualnych obaw odpowiednim podmiotom, uprawnionym do decydowania w danej kwestii.

W okresie międzywojennym nadzór penitencjarny sprawował prokurator, a od 1957 r. również sędzia, co normował Kodeks karny wykonawczy z 1969 r. Postulowane zniesienie nadzoru prokuratora zrealizowano w kkw z 1997 r. Obecnie w Polsce istnieje prawie 50 sądów penitencjarnych (wydziałów penitencjarnych w sądach okręgowych), orzeka w nich 146 sędziów penitencjarnych.

Grzegorz Korwin-Szymanowski
zdjęcie Piotr Kochański

Sądy penitencjarne uginają się od spraw

O sędziach penitencjarnych słyhać w mediach tylko wtedy, kiedy przebywając na warunkowym przedterminowym zwolnieniu skazany popełnia kolejne przestępstwo. Daje to fałszywy obraz ich pracy.



prof. dr hab. Andrzej Rzepliński

Orzekanie w wydziale penitencjarnym wymaga od sędziego rzemieślniczej biegłości z dozą wrażliwości – twierdzi Piotr Hajduk, przewodniczący wydziału penitencjarnego Sądu Okręgowego w Poznaniu. – Przyglądam się młodym sędziom, którzy przychodzą z sądów I instancji, i widzę, jak bardzo trudno im zrozumieć filozofię udzielania warunkowych zwolnień, które przecież nie są darowaniem kary, ale dalszą resocjalizacją na wolności. Dopiero po pewnym czasie to trafia do sędziów, czasami lata muszą upłynąć. Potem, kiedy już przekonają się do tej instytucji, istnieje niebezpieczeństwo, że, tak jak ma to miejsce w niektórych zakładach karnych, warunkowe zwolnienia udzielane są w 100 proc. przypadków, co też nie jest właściwe, bo nie powinny być na przykład sposobem na „rozluźnienie” więzienia.



prof. dr hab. Stefan Leleńka

Zdarzają się też rozstrzygnięcia na podstawie błędnych kryteriów. Sędzia jest człowiekiem, może mieć wewnętrzny konflikt z własnym poczuciem sprawiedliwości, jeśli jego przekonania są takie, żeby nie udzielać warunkowego przedterminowego zwolnienia (wpz). Przykładem mogą być sędziowie, którzy zastanawiają się co zrobić z mordercą ks. Jerzego Popiełuszki, czy udzielić warunkowego zwolnienia, bo ten nabył już uprawnienia do ubiegania się o nie, czy też przestępca powinien pozostać w więzieniu do końca kary.



dr Paweł Moczydłowski

Garstka obsługuje Polskę

– W Polsce jest tylko 146 sędziów penitencjarnych – mówi Mariusz Pankowiec, przewodniczący wydziału penitencjarnego Sądu Okręgowego w Białymstoku. W pierwszej połowie 2011 r. do sądów penitencjarnych wpłynęło 60 tys. wniosków od dyrektorów więzień o udzielenie osadzonym warunkowego przedterminowego zwolnienia. To o połowę więcej niż w całym 2010 r. A trzeba pamiętać, że najwięcej wniosków składają sami skazani, dopiero potem dyrektorzy więzień. Najmniej jest ich ze strony prokuratorów, kuratorów oraz sądów z urzędu. Sędzia penitencjarny ma czasem, dzień po dniu, po kilkanaście, a zdarza się, że i po kilkadziesiąt spraw. Do każdej musi napisać uzasadnienie.



dr Teodor Bulenda

Praca sędziego penitencjarnego nie kończy się na udzielaniu warunkowych przedterminowych zwolnień. Zajmuje się on również m.in. rozpatrywaniem skarg więźniów, wydawaniem orzeczeń o przerwach w karze pozbawienia wolności i postanowieniami o skierowaniu do odbycia kary w systemie dozoru elektronicznego (SDE), który od 1 stycznia 2012 r. objął cały kraj. Zdaniem sędziego Hajduka wprowadzenie SDE rozłożyło wydziały penitencjarne. – Praca jest bardzo trudna i jest jej więcej, szczególnie pod względem administracyjnym. A sądy nie zostały wzmocnione nowymi etatami.

Aktywny czy pasywny

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 26 sierpnia 2003 r. przedstawia rolę sędziego penitencjarnego inaczej, niż ma to miejsce w praktyce. Akcentuje aktywność sędziów, którzy powinni

identyfikować się z rzeczywistością zakładów karnych oraz wywierać wpływ na jej ulepszenie. Tymczasem mamy do czynienia z odtrąceniem aktywnej roli sędziego penitencjarnego w polityce penitencjarnej. Sędziowie udzielają, lub nie, wpz, co stanowi rolę raczej pasywną. – Jako aktywny podmiot sędzia powinien posiadać intelektualną mapę sytuacji w konkretnym zakładzie karnym. W skargach osadzonych zawarte są treści o rzeczywistości więziennej, którą należałoby zbadać. Sędzia penitencjarny powołany jest po to, żeby zająć się więzieniem – twierdzi dr Paweł Moczydłowski, doradca dyrektora generalnego SW. Podobnie uważa dr Teodor Bulenda, kryminolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

– Zamiast orzekać w sprawach, możemy wykonywać obowiązki z rozporządzenia o nadzorze penitencjarnym, ale jak znaleźć na to czas – tłumaczy sędzia Pankowiec z Białegostoku. – Oprócz sprawowania funkcji administracyjnych orzekamy w wydziale odwoławczym i w swoim. Rocznie jest kilka tysięcy spraw, do tego dochodzi nadzór sędziowski – u nas osiem jednostek wizytowanych w ciągu roku.

Skargi

– Jeśli chodzi o wpz, jesteśmy na dobrej drodze, szczególnie w kwestiach szybkości postępowania i uwzględnionych wniosków. Gorzej z nadzorem penitencjarnym sprawowanym przez sąd, który chroni przed niesprawiedliwym traktowaniem przestępców, po to istnieje m.in. prawo skazanego do skarg – wyjaśnia Piotr Hajduk. – W praktyce dziesiątki czy może setki irracjonalnych skarg trafiają do sądu, skarg wynikających ze złośliwości, podłości, ze słabości. Istnieje obawa, aby nie zgubić tej zasadniczej, aby nie została pominięta informacja, że dyrektor w jakimś zakładzie karnym biega z nożem po jednostce penitencjarnej.

Sędzia Mariusz Pankowiec podkreśla, że mamy dwa rodzaje skarg, które są ze sobą często mylone. Pierwsza, skarga procesowa (w trybie art. 7 kkw), gdzie sędzia ma siedem dni ustawowych na podjęcie decyzji. Drugi rodzaj, to skarga skazanego na życie w więzieniu niezgodne, według opinii penitenta, z prawami człowieka (na służbę zdrowia, złe traktowanie itp), skuteczna w trybie art. 6 par. 2 kkw – tutaj sędzia nie ma terminu na jej rozpatrzenie. – Liczba tego rodzaju skarg w ostatnim czasie jest bardzo wysoka – ocenia Pankowiec. – Jak je badamy? W różny sposób, jeździmy również do więzień i rozmawiamy ze skazanymi. Osobowość sędziów penitencjarnych jest inna, nietypowa. To nie „czarny” sędzia, który siedzi za stołem. Musimy aktywnie interweniować formalnie lub mniej formalnie. Ale spraw i obowiązków jest zbyt wiele, aby móc w pełni nadzorować areszty i zakłady karne.

– Sędzia jako aktywny podmiot kształtuje również politykę kryminalną. W Poznaniu jesteśmy przodownikami w zastępowaniu kar z warunkowym zawieszeniem karami wolnościowymi. Mamy w naszym okręgu największą liczbę kar ograniczenia wolności – twierdzi sędzia Hajduk.

W walce z przeludnieniem?

Słyszysz się głosy, że w warunkach permanentnego przeludnienia więzień oczekuje się specjalnej mobilizacji sędziów penitencjarnych. Dr Moczydłowski: – Nie jest to rolą sędziego, ale może on wpływać

na rzeczywistość przeludnienia więzień, które zabija pracą resocjalizacyjną, czyni ją trudną i ograniczoną. Zdaniem Piotra Hajduka nie powinniśmy iść w tym kierunku. Tak samo twierdzi prof. Stefan Leleńtal z Uniwersytetu Łódzkiego: – Jestem przeciwnikiem tego, aby inspirować sądy do udzielania wpz ze względu na przeludnienie. Żeby zmniejszyć liczbę więźniów postuluję, by sądy I instancji nie orzekały kary pozbawienia wolności w stosunku do sprawców drobnych przestępstw. Dziś mamy w więzieniach ok. 40 tys. kryminalnego drobiazgu. I należy ogłosić amnestię w stosunku do tych, którzy do obycia wyroku już prawdopodobnie się nie zgłoszą. Dr Moczydłowski też szuka rozwiązania, i zastanawia się, co zrobić z osobami mającymi prawomocne wyroki, które nie są wykonywane: – Należy zwrócić się do prezesów sędziów o rozpatrzenie wyroków zalegających, np. aby je zawieszać.

Nadzór sędziowski

W 2010 r. sądy penitencjarne przeprowadziły 550 wizytacji i lustracji różnych miejsc zatrzymań: zakładów karnych, aresztów śledczych, szpitali psychiatrycznych i policyjnych izb zatrzymań. – Dzięki tym wizytacjom placówki te stają się coraz bliższe ideału, m.in. poprzez przeprowadzane remonty – twierdzi Tomasz Nowiński z Departament Wykonania Orzeczeń i Probacji.

Zdaniem prof. Andrzeja Rzeplińskiego zdarzają się przekłamania w sprawozdaniach powizytacyjnych, np. napisano, że trwała dwa dni, a w rzeczywistości jeden dzień, ponadto są one szablonowe. – Wizytacje są zbyt krótkie – twierdzi prof. Rzepliński. – Co sędzia może zobaczyć w ciągu jednego dnia, kiedy jednostka penitencjarna mieści tysiąc więźniów, a wizytacje są rzadkie. Nie zdarza się, żeby sędzia poszedł do celi ze skazanym sprawdzić jego sytuację, co mogłoby mieć istotny wpływ na udzielenie warunkowego zwolnienia. 30 wniosków w ciągu dwóch godzin potrafi sędzia niekiedy załatwić.

Na szczęście istnieje coraz większa kontrola społeczna nad wykonywaniem kary pozbawienia wolności, do czego przyczynia się krajowy mechanizm prewencji. Udział czynnika społecznego w nadzorze rośnie, czego przykładem jest działalność Uniwersyteckiej Kliniki art. 42 kkw (piszemy o tym na str. 7).

Niezawisłość jak karawana

Zdaniem prof. Leleńtala liczba orzeczeń wydanych przez sądy penitencjarne jest właściwie nieznaną. – Sądy penitencjarne, moim zdaniem, wydają ok. 100 tys. orzeczeń rocznie, 50 tys. dotyczy warunkowych zwolnień. To, co interesuje Służbę Więzienną, to orzecznictwo dotyczące wpz, jednak, my naukowcy, znamy tylko niewielką liczbę spraw, tych opublikowanych m.in. w krakowskich zeszytach sędziowskich, i wyciągamy z nich opinię.

– Kto decyduje o tym, które są publikowane? Kto ma wpływ na orzecznictwo sądowe? Czy sądy chcą być niezawisłe? – zastanawia się prof. Leleńtal. – Kiedy w mediach „krzyczą”, że sędzia zwolnił warunkowo przestępcę, który na wolności popełnił kolejną zbrodnię, konsekwencją jest, że sądy wydają mniej warunkowych zwolnień. A przecież sąd tylko prognozuje, nie jest jasnowidzem i konsekwentnie odwołuje wpz, jak trzeba. Sądy powinny być jak karawana, niech wokół szczerkają, a my jedziemy dalej. Natomiast warunkowe przedterminowe zwolnienia – udzielane na podstawie dyrektyw i obowiązującego prawa, przesłanek i okoliczności popełnionego przestępstwa. Orzecznictwo sądu penitencjarnego nie powinno być wrażliwe na wpływy polityczne.

Sędzia Pankowicz wypowiadając się w sprawie orzeczeń sądów apelacyjnych stwierdza, że są one zmorem orzecznictwa. Sądy orzekają odmiennie w takich samych przypadkach. Zgadza się z nim Piotr Hajduk: Istnieje brak praktyki penitencjarnej sędziów sądu apelacyjnego. Dlatego jest potrzeba kształtowania tych sądów, aby mogły wejść w istotę wpz.

– Istnieje tzw. turystyka skazanych, którzy chcą z pewnych okręgów więziennych wyjeżdżać a do pewnych przebyć w celu uzyskania warunkowego zwolnienia. Służba Więzienna jest tutaj w trudnej sytuacji, bo uwzględniając prośby więźniów organizuje dla

nich transporty, których jest rocznie kilka tysięcy. Poza tym dyrektor więzienia jest w niekomfortowej sytuacji, jeśli chodzi o warunkowe zwolnienia, bo nie może pozostać obojętny w tych sprawach. Albo jest za (wtedy występuje z wnioskiem o wpz) albo przeciw, to wtedy gdy z wnioskiem nie występuje. A przecież zdarzają się sytuacje, kiedy dyrektor chciałby zachować niezależność, pomimo tego, że skazany w więzieniu zachowuje się poprawnie.

Niepoważnie w poważnych sprawach

– Widziałem posiedzenie sądu penitencjarnego – opowiada dr Teodor Bulenda. – Gmachy sądowe zwykle są piękne, okazałe, a posiedzenie sądu penitencjarnego odbywa się gdzieś w prymitywnych warunkach w świetlicy, w ubogo wyposażonym pomieszczeniu. W rogu stoi skazany i jest odpytywany, stawiany w kącie w swojej własnej sprawie. Sędzia bez togi (nie ma wymogu prawnego ubierania się w togę przez sędziów penitencjarnych na rozprawach poza gmachem sądu). Orzeka. Natomiast na rozprawie przed sądem I instancji sprawca czynu widzi togi, łańcuchy i otrzymuje karę miesiąca pozbawienia wolności.

W opinii prof. Stefana Leleńtala, w sądach penitencjarnych, w składzie jednoosobowym, na krótkim posiedzeniu sędzia orzeka w sprawach, jakie decydują o pięciu, dziesięciu latach życia człowieka, który spędzi je w zakładzie karnym lub w domu. – Czy w poważniejszych sprawach nie powinno się orzekać w składzie kilkuosobowym? – pyta. – Jaki stosunek będzie miał skazany do sędziego, kiedy traktowany jest przy orzekaniu w sposób lekceważący? W tak ważnej dla niego sprawie, czy ma iść do domu czy zostać w więzieniu, posiedzenie trwa 4–5 minut. Tak krótko dlatego, że sędzia ma po kilkanaście spraw dziennie i do każdej trzeba napisać uzasadnienie. Samo ogłoszenie postanowienia bywa byle jakie, skazany jest wysłuchiwany lub nie, i do widzenia.

Poza tym pozostaje kwestia niejawności posiedzeń. Istnieje konieczność ich transmitowania i organizowania minikonferencji. Dopiero takie rozwiązanie spowoduje ich lepszą „jakość”. – Również istotny jest udział adwokatów skazanych podczas rozpraw – mówi sędzia Hajduk. – Na szczęście coraz częściej to się zdarza, przynajmniej u nas, w okręgu poznańskim.

Okiem więźniów

Do rzecznika praw obywatelskich wpływają wnioski więźniów o nieprawidłowościach działania sądów i sędziów penitencjarnych. Skazani skarżą się m.in. na brak możliwości wypowiedzenia się przed sądem (sędzia zadał krótkie jedno, dwa pytania, skazany czuł się niewysłuchany). Sąd, odmawiając udzielenia warunkowego zwolnienia, zarzucił skazanemu, że był kilkakrotnie karany dyscyplinarnie, ale nie podano ile razy, a dyrektor faktycznie go nie ukarał. Uzasadnienia są lakoniczne, typu: wyrok jest odległy, negatywna prognoza kryminologiczna, groźny rodzaj przestępstwa. Zbyt często odmawia się temu samemu skazanemu, a on przecież nabył prawo do ubiegania się o wpz. Są skargi na dyrektorów więzień, że nie dotrzymują obietnic wystąpienia z wnioskiem o wpz w zamian za poprawne zachowanie. A również na opinie, które leżą u podstaw podejmowania decyzji, m.in. były narzekania na brak aktualnych wywiadów środowiskowych lub na ich nierzetelność.

* * *

Dyskusja na temat roli i znaczenia sędziów penitencjarnych odbyła się podczas konferencji „Sędziownictwo penitencjarne” w siedzibie Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW w Warszawie.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia Piotr Kochański



SSO Piotr Hajduk



SSO Mariusz Pankowicz



SSO Tomasz Nowiński



dr Maria Niełaczna



Zadośćuczynienie jest sztuką

Z prof. dr. hab. Robertem Piątkiem z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak

Czy kara wymierzona przestępcy może stać się narzędziem prawdziwego lub częściowego aktu zadośćuczynienia?

To jest skomplikowany problem. Różne są koncepcje kary, szczególnie dwa podejścia pozostają ze sobą w sporze. Pierwsze można nazwać retrybutywizmem, drugie podejściem utylitarnym. Retrybutywizm to teza, że karze się przestępcę, ponieważ na to zasłużył, ma odpłacić za wyrządzone zło, proporcjonalnie do swojego czynu i winy. Utylitaryzm powiada, że karę wymierza się, nie dlatego, że ktoś na nią zasłużył, lecz dlatego, że jest pożyteczna, przynosi korzyści społeczeństwu, poprzez to, że odstrasza od popełniania przestępstw i separuje sprawcę od innych ludzi, zwiększając ich poczucie bezpieczeństwa.

Która szkoła jest lepsza przy zadośćuczynieniu?

Utylitaryzm niewiele wnosi w kwestii usuwania skutków krzywdy, dlatego że karzącego w ogóle nie interesuje ten temat, on dąży do dóbr społecznych, ochrony. Jest to polityka penitencyjarna, która powiada, że przestępcę trzeba traktować jak „chorego”, leczyć i resocjalizować. To działanie na rzecz zmiany krzywdziciela, a przy okazji na rzecz ochrony społeczeństwa. Jednak los ofiary i w szczególności radzenie sobie z materialnymi, moralnymi i psychicznymi skutkami krzywdy nie leży tu w centrum zainteresowania. Pod tym względem retrybutywizm jest lepszy w tym sensie, że daje ofierze poczucie sprawiedliwości. Czyni to jednak za pomocą moralnej konstrukcji, która może być bardzo zwodnicza. Kara w oczach retrybutywy przynosi sprawiedliwość przez swego rodzaju wyrównanie rachunku. Lecz jaki jest ten rachunek krzywd? Co stoi po obu stronach równania? Ktoś potrafi to porachować?

Robimy wszystko, co możliwe, żeby karę wymierzyć sprawiedliwie.

To jest bardzo trudne i nie zawsze się udaje, a w razie porażki przeradza się w samonakręcającą się spiralę krzywd. Niewłaściwy, w odczuciu krzywdzącego, rozmiar kary powoduje, że po wyroku to on czuje się skrzywdzony i mamy następny problem, w jaki sposób mu tę krzywdę wynagrodzić i kto teraz powinien zostać ukarany.

Jednak powiedział pan, że retrybutywizm choć częściowo pomaga osiągnąć sprawiedliwość naprawczą. Wyjaśnij nam, dlaczego karzemy i jakie kara może mieć skutki.

Tak. Wielu poważnych autorów, na przykład filozof Immanuel Kant czy pisarz Clive Staples Lewis, autor m.in. znanych „Opowieści z Narnii”, broniło retrybutywistycznej teorii, twierdząc, że chroni ona godność przestępcy. Krzywdziciel zostaje tu potraktowany jako odpowiedzialny i wolny człowiek, który za swoje czyny musi odpowiadać, a nie jak szkodliwy przedmiot, który trzeba usunąć albo przemienić. Popełnił zło i musi doznać kary. To jest jego ludzki atrybut, prawo, żeby doznać kary. Myślę, że to silny argument, lecz łatwo zauważyć, że kwestia zadośćuczynienia i losu ofiary również w tej optyce pozostaje na boku. Kara nie wyrównuje i nie usuwa skutków krzywdy. Poza tym jej działanie jest zawodne z powodu braku obiektywnej miary (uznanego powszechnie ilościowego związku pomiędzy rozmiarem czynu i rozmiarem kary) oraz ze względu na bardzo tajemniczy związek pomiędzy ukaraniem a moralną odnową krzywdziciela. Mówiąc ogólnie, nie sądzę, żeby w przyszłości kara zniknęła z ludzkich społeczeństw, lecz zawsze chyba będziemy mieli problemy z jej legitymizacją z moralnego i filozoficznego punktu widzenia.

Kiedy mówimy o krzywdzie, powinna nas interesować głównie ofiara.

Bardzo wiele jest obecnie nurtów i rozważań dotyczących prawa i moralności, także publicystyki, głoszącej, że za dużo interesujemy się krzywdzicielami, przestępcami, a za mało osobami skrzywdzonymi. Zgadzam się z tym sprostowaniem. Nie lekceważę problemów związanych z karaniem, o których mówiliśmy przed chwilą, lecz sądzę, że w centrum społecznych strategii powinna stać ofiara i zadośćuczynienie w szerokim sensie, jako ogół działań naprawiających wyrządzone zło.

Dlaczego częściej zajmujemy się „naprawianiem” przestępców? Świadczy też o tym duża liczba fundacji działająca na rzecz więźniów.

To właśnie wynika z utylitarystyki. Chcemy zająć się przestępcami, uleczyć ich, naprawić, bo chcemy być bezpieczniejsi w przyszłości. Kiedy oni przestaną być przestępcami, wyjdą z więzienia lepsi i wrócą do społeczeństwa, to nie będą już krzywdzić innych, czyli nas. Tak naprawdę działamy tutaj w swojej własnej sprawie, o czym już mówiłem. Natomiast ofiary w tym całym procesie pozostają na boku. Lecz do tej krytycznej uwagi dodałbym pewną poprawkę, nie chcąc z kolei głosić równie fałszywego poglądu, że nie należy się troszczyć o przestępców. Oczywiście należy, lecz nie z powodu prostego utylitarystyki, lecz dlatego, że jako istoty ludzkie też są ofiarami wyrządzonego zła, nawet jeśli są jego wyłącznymi sprawcami.

Co możemy uczynić dla ofiary?

Po pierwsze, to co najprostsze – wyrównać szkody. W codziennym życiu często do tego nie dochodzi, bo przestępca idzie do więzienia a ofiara pozostaje ze swoimi krzywdami, zarówno materialnymi jak niematerialnymi.

Co znaczy wyrównać szkody?

Jest to pojęcie nieostre, elastyczne. I znowu brakuje nam ścisłej miary. Wiadomo, że kiedy są roszczenia na gruncie kodeksu cywilnego, to właściwie można zgłosić dowolne roszczenie. Można domagać się wyrównania wielu różnych szkód, w tym wymyślonych. A sąd musi podjąć decyzję, jaki rodzaj roszczeń respektować. Co jest prawdziwą szkodą, co tylko implikowaną, domniemaną, albo nawet wymyśloną. Na gruncie kodeksu karnego istnieje z kolei interesujące pojęcie nawiązki. Żeby wyrównać szkodę, karze się kogoś i sąd ma prawo zarządzić nawiązkę, która ma bliżej nieokreślone funkcje przywracania sprawiedliwości. Ale znów dochodzimy tu do problematycznej kwestii obliczenia nawiązki, nie ma żadnego algorytmu, który by temu służył, to decyzja sądu, która musi być oparta na wglądzie w każdą sytuację z osobna. Działanie na rzecz zadośćuczynienia jest zawsze swego rodzaju sztuką.

Bardzo mało pracujemy na rzecz ofiar. Co zrobić, aby działać w tym kierunku?

Kluczowym założeniem dla mnie jest pomagać ofiarom przestać być ofiarami. Bo one doznały krzywdy, ale nie muszą być ofiarami przez całe życie, czy przez długi czas. Zrobić coś takiego, aby przestały się jako ofiary definiować i żeby inni nie definiowali ich jako ofiary. To jest trochę tak, jak z osobami niepełnosprawnymi. Mamy ich traktować nie najwinnie, ale w taki sposób, żeby kalectwo w żaden ważny sposób nie dotykało istotnej sfery relacji, czyli ich relacji społecznych z ludźmi. Innymi słowy, zapewnić godne traktowanie, czyli równe szanse na rynku pracy, dostęp do służb społecznych, do aktywności politycznej, np. kandydowania na urzędy. Tego słusznie domagamy się w stosunku do osób niepełnosprawnych. Istnieje tu jakaś analogia z ofiarami zła. To, co można zrobić, to w swoim postępowaniu wobec takiej osoby nie brać jej bycia ofiarą za przesłankę swoich działań. Wierzyć, i dowodzić tego czynem, że osoba skrzywdzona ma pełny zasób atrybutów potencjalności, które normalnie każdy z nas posiada. Zakładać to i inwestować w to.

Przestępcy przebywając w więzieniu nie mają styczności z ofiarą. Jak mogą zadośćuczynić?

Czasami bardzo dobrze, że nie mają styczności, aby nie zachodził dalszy proces jętrzenia ran. I niekiedy najlepsze, co można zrobić, szczególnie przy wielkich krzywdach, jest odseparowanie się, uwolnienie ofiary od swojego widoku.

Zdarza się też, że jest dokładnie odwrotnie, inicjatywa krzywdziciela przynosi dobre skutki. Nie sądzę, by istniała tu ogólna reguła. Mógłbym tylko powtórzyć to, co powiedziałem o sędziach decydujących o wyrównaniu szkód: działanie na rzecz zadośćuczynienia jest sztuką. Ogólnie biorąc dalsze czyny przestępcy powinny być nastawione na dobro ofiary. Niestety, nie ma tutaj dużego repertuaru działań, jest to kwestia wyboru pomiędzy aktywnością a pasywnością, obecnością a ukryciem się, zabieganiem o wybaczenie lub uwolnienie osoby skrzywdzonej od powraccania myślni do sytuacji krzywdy. Krzywdziciel może tu zapewnić pewne warunki początkowe, lecz niestety główny ciężar parania się z doznany złem tak czy owak spoczywa na ofierze. To ona sama musi dokonać przeddefiniowania swojego statusu – przestać być ofiarą.

W jaki sposób?

Z wiekiem nawarstwia się doświadczenie życiowe człowieka a wraz z nim rośnie bagaż krzywd, zarówno wyrządzonych, jak i poniesionych. Czasami nie są one dramatyczne, niemniej jednak zaczynają ciążyć. Są często nieodwracalne i bardzo rzadko dochodzi do ich całkowitego usunięcia z pola widzenia krzywdzonych i krzywdzących. Nie da się usunąć ich skutków czy wymyślić właściwy sposób zadośćuczynienia czy skutecznego przebaczenia. Krzywdy dokładają się jedne do drugich i tworzą ciężar, z którym nie bardzo wiadomo, co zrobić. Zaczyna to coraz bardziej określać człowieka.

W eseju „Krzywda i zadośćuczynienie” napisał pan, że efektem krzywdy jest żądło, który tkwi trwale w skrzywdzonym. Co może zrobić ofiara, aby pozbyć się żądła?

Jednym ze sposobów radzenia sobie z krzywdą jest zapomnienie, na zasadzie „czas leczy rany”. Podczas zapominania ofiary nie interesuje krzywdziciel, chce ona odseparować się od niego i dajemy jej do tego prawo. Zapomnienie jest jednak kruche, bo najdotkliwsze krzywdy mają zdolność przypominania o sobie, nawet po dziesiątkach lat. Innym sposobem jest zemsta. W wielu kulturach jest akceptowana, ponieważ przynosi ludziom poczucie ładu, prowadzi jednak często do niekończącego się odwetu – zemsta rodzi zemstę. Jest jeszcze racjonalizacja. Ofiara stara się wyjaśnić, dlaczego doszło do krzywdy – może przestępca był chory psychicznie, zdeprawowany, przyczynę jego postępowania mogły leżeć poza nim, mógł sam być pod wpływem jakiegoś przymusu... Jest wiele możliwości, które mogą racjonalnie wyjaśnić, dlaczego do tego doszło. Warto starać się zrozumieć, lecz nie należy sądzić, że wyjaśni to wszystkie problemy. Czasem racjonalizacja staje się swoista wewnętrzna zemstą – odebraniem krzywdzicielowi atrybutów ludzkiego sprawcy. Te trzy sposoby, które wymieniałem, przynoszą drobną skuteczność, ulgę w krzywdzie. Ale do końca nie usuną żądła. Najważniejsze jest przebaczenie, typowane jako najbardziej istotna i skuteczna odpowiedź na krzywdę.

Co to znaczy wybaczyć?

Lista warunków, które trzeba spełnić, aby przebaczyć, jest skomplikowana i długa. Przebaczenie powinno być trwałe i całkowite, nie rodzić skutków psychicznych, takich jak poczucie zgorzknienia, czarnego obrazu rzeczywistości. Człowiek, który przebaczy, powinien umieć usunąć z siebie myśl, że świat jest zły a ludzie wstrętnei. To jest nie tylko wyzbycie się złych myśli, ale również pragnienia zemsty, wyzbycie się samookreślenia siebie jako skrzywdzonego. Sama pani widzi, ile warunków trzeba spełnić, żeby przestać siebie widzieć jako ofiarę, krzywdziciela jako wroga a świat jako zepsuty. Trzeba mieć wewnętrzną pewność, że ten akt przebaczenia jutro też będzie aktem przebaczenia. Czyli, jeżeli dziś to mówię, muszę wierzyć, że jutro i zawsze będę czuł tak samo. Przebaczenie jest jedną z najbardziej tajemniczych zdolności człowieka, jak miłość, poczucie piękna czy zdolność obiecywania. Kiedy uświadomimy sobie wszystkie trudności wydają się, że przebaczenia nie powinno być, a przecież spotykamy ludzi, którzy przebaczą.

zdjęcie Agata Pilarska-Jakubczak

Kara śmierci dlaczego przeciw



for. Piotr Kochanski

Co pewien czas w wielkich aglomeracjach, ale i w małych wioskach dochodzi do tragedii, jaką jest łamanie prawa. Im przestępstwo okazuje się drastyczniejsze i okrutniejsze dla danej społecznej grupy, tym głośniejsza jest na nie reakcja i wola orzeczenia nawet nieprzewidywanej przez polskie prawodawstwo kary. Podnoszenie kwestii przywrócenia kary śmierci jest dla mnie czymś nie do zrozumienia, wywołuje zawsze niepokój i przerażenie, zwłaszcza gdy uświadamiam sobie fakt, że żyję w kraju, który tak mocną wagę przywiązuje do wartości chrześcijańskich.

Nasze media, publiczne i prywatne, wyemitowały i publikowały w ostatnim czasie szereg programów i artykułów związanych z tematyką kary śmierci. Przedstawiały one, rzecz jasna, różne na ten temat poglądy, refleksje i spostrzeżenia. Do toczonej w szerszym czy też węższym gronie dyskusji zdecydowałem się zaprosić mego Nauczyciela i mych Przyjaciół, teologów ewangelicko-luterańskich. Mam nadzieję, że zamieszczone poniżej teksty staną się przyczynkiem do tego, by głosom za przywróceniem kary śmierci w naszym kraju powiedzieć zdecydowane NIE.

ks. Piotr Janik,
naczelny kapelan więziennictwa
kościół ewangelicko-augsburskiego

Kara śmierci z perspektywy biblijnej

Gdy pod adresem teologii pada pytanie o biblijne uzasadnienie bądź zaprzeczenie kary śmierci, oczekuje się, że jednym z najważniejszych argumentów będą słowa Dekalogu: „Nie zabijaj”. Tymczasem tak z genezy Dekalogu, jak i znaczenia tego konkretnego wezwania, jakiegokolwiek argumentu „za” bądź „przeciw” sformułować nie sposób.

Dekalog nie jest bowiem kodeksem prawnym, ale zbiorem Bożych Słów, mających pomóc Izraelowi żyć w odzyskanej wolności, zaś samo „Nie zabijaj” nie odnosi się do funkcjonowania instytucji społecznych i prawnych. „Nie zabijaj” jest ostrzeżeniem i wezwaniem, podobnym poprzedniemu, żeby mianowicie człowiek czcił swoich rodziców, z czego nikt nie odważyłby się czynić normy prawnej. Słowo „racah”, użyte w hebrajskim oryginale, nie odnosi się ani do zabijania podczas działań wojennych, ani do zabijania zwierząt, ani również do stosowania kary śmierci. To pojęcie oznacza uśmiercanie egoistyczne, osobiste, najczęściej zaplanowane i będące wyrazem zemsty, co oznacza, że w języku polskim jego odpowiednikiem jest czasownik „mordować”, a nie „zabijać”, tym bardziej, że kontekst znaczeniowy tego pierwszego podkreśla znamię grzeszności i moralnego zła. Najwłaściwszy przekład interesującego nas słowa Dekalogu powinien więc brzmieć: „Nie morduj”.

Trzeba przyznać, że argumenty przeciw karze śmierci trudno jest wywieść z ksiąg Starego Testamentu. Z kolei argumentów za karą śmierci można znaleźć wiele, a przede wszystkim we fragmentach, będących świadectwem prawodawstwa funkcjonującego w starożytnym Izraelu. I tak śmierć miała być karą



for. archiwum autora

przede wszystkim za zwinione zabójstwo. Koronnym argumentem jest tutaj fragment z Księgi Rodzaju: „Kto przelewa krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelewana, bo na obraz Boży uczynił człowieka” (Rdz 9,6). Jednak karę śmierci przewidziano także za bałwochwalstwo (Kpł 24,15n), zoofilię (Wj 22,18; Kpł 18,23; Pwt 27,21), homoseksualizm (Kpł 18,22; 20,13), kazirodztwo (Kpł 18,29; 20,11.14), cudzołóstwo (Kpł 20,10; Pwt 22,22), zabicie rodziców i zlorzeczenie im (Wj 21,15.17; Kpł 20,9).

Można przyjąć, że w kodeksie karnym Izraela śmierć była oczywistą sankcją za przestępstwa w różnych sferach ludzkiej aktywności, którą ogół traktował jako moralnie dopuszczalną. W późnym judaizmie, choć nakazy karne nie zostały uchylone, pojawiły się wezwania do przebaczenia winowajcom, a samą karę śmierci stosowano już z większą powściągliwością.

Zdecydowanie inaczej ma się sprawa kary śmierci w perspektywie Nowego Testamentu. Od czasów Jezusa Chrystusa moralność starotestamentalna uległa bowiem transformacji, a chrześcijaństwo – w ślad ze swoim Mistrzem – zaczęło podkreślać ideały miłości bliźniego, przebaczenia i cierpliwego znoszenia zła.

Co prawda Dekalog zachował swoją aktualność i ponadczasowość, jednak

Jezus z Galilei dokonał jego reinterpretacji, w tym wezwania: „Nie zabijaj”. „Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha, stanie przed radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny” (Mt 5, 21n). Nauczyciel z Galilei poszerzył znaczenie wezwania, zwracając uwagę na wewnętrzne aspekty ludzkich decyzji i relacji, takie jak gniew czy nienawiść, które często bywają przyczyną morderstwa, z czego autor 1. Listu Jana wyciągnął następujący wniosek: „Każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie ma w sobie życia wiecznego” (1 J 3, 15).

W ewangeljach nie ma fragmentów, w których Jezus Chrystus odniósłby się do problemu kary śmierci w sposób bezpośredni. Można natomiast wskazać na wypowiedzi, które pobocznie odnoszą się do interesującego nas problemu. I tak Jezus karci uczniów, pragnących sprowadzić ogień z nieba na Samarytan, za okazywaną niegościność (Łk 9,55), w Getsemani zaś upomina apostołów, aby nie stawiali oporu podczas aresztowania (Mt 26,52). Przypowieść o pszenicy i kąkolu była interpretowana jako życzenie Jezusa, aby ani zła, ani złych ludzi nie usuwać ze świata pochopnie (Mt 13, 30). Jednak najczęściej przytaczanym fragmentem jest opowiadanie o uratowaniu cudzołożnicy przed karą śmierci, przede wszystkim ze względu na zapisane tam słowa Jezusa: „... Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem” (J 8,7).

Przytoczone i podobne wypowiedzi nie stanowią jeszcze wyraźnego argumentu przeciw stosowaniu kary śmierci. Także w opowiadaniu o uratowaniu cudzołożnicy trudno doszukać się jednoznacznie negatywnego nastawienia Jezusa do kary śmierci jako takiej. Da się natomiast zauważyć wyraźną dezaprobatę tej kary jako nieproporcjonalnej do winy oskarżonej kobiety.

ciąg dalszy na str. 15 ▶

Zanim zapytasz

Zmiany są nieuchronne



foto. Piotr Kochański

Z wiceministrem sprawiedliwości Stanisławem Chmielewskim o proteście służb mundurowych, podwyżkach i zmianach emerytalnych rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak

Mamy gorący czas, Federacja Związków Zawodowych Służb Mundurowych powołała 19 grudnia komitet strajkowy...

Nie strajkowy lecz protestacyjny. Istotnym elementem w funkcjonowaniu służb mundurowych, w tym Służby Więziennej, jest brak prawa do strajku.

Burzę wywołała obietnica podwyżek po ok. 300 zł (brutto) od lipca 2012 r. dla każdego policjanta i żołnierza, którą premier Donald Tusk złożył podczas wygłaszania exposé. Dlaczego pominięto funkcjonariuszy innych służb mundurowych, w tym Służby Więziennej?

Sytuacja budżetu państwa jest trudna i podwyżek w tej sferze, co do zasady, w tym roku nie ma. Działania związane z oce-

na – analizą sposobu finansowania więziennictwa muszą być prowadzone w sposób odpowiedzialny z uwagi na ważność problemu i muszą się toczyć równolegle w kilku zakresach. Przygotowywany jest projekt ustawy nowelizujący system emerytalny służb mundurowych. W mojej ocenie wstępne informacje o wykonaniu budżetu w 2011 r. dają podstawę do stwierdzenia, że podwyżki wynagrodzeń to jeden z trudnych tematów. Konieczne jest także analizowanie na bieżąco wykonywania budżetu w 2012 r.

Podwyżki obiecane tylko policjantom i żołnierzom zostały odebrane jako próba skłócenia służb mundurowych.

Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Globalna sytuacja, a dotyczy to także Europy, skłania wszystkie kraje do zaciskania pasa. Wszyscy musimy o tym pamiętać, tym bardziej, że nie możemy dziś myśleć tylko o sobie, ale też o przyszłych pokoleniach Polaków.

To już kolejny program reformujący więziennictwo, które w zasadzie modernizowane jest od wielu lat. Jakich zmian możemy się spodziewać tym razem?

Dobre warunki służby funkcjonariuszy i pracy cywilnych pracowników oraz dostosowanie funkcjonowania zakładów karnych i aresztów śledczych do zaakceptowanych przez Polskę wymagań Rady Europy to strategiczny cel ministra sprawiedliwości. Potrzeb jest dużo więcej niż pieniędzy w budżecie. Służba Więzienna w Polsce jest „w innym miejscu” niż tego rodzaju służ-

by w krajach Europy Zachodniej czy Północnej. Mamy w większości „historyczne” więzienia, które wymagają dziś nakładów finansowych, jeśli chcemy utrzymać i modernizować istniejącą strukturę, ulepszając warunki osadzania skazanych oraz w konsekwencji warunki służby i pracy.

W jakiej fazie prac znajduje się aktualny projekt modernizacyjny?

Projekt powstawał staraniem Służby Więziennej w 2011 r. i został przedstawiony do wiadomości pana premiera. Jednak jego ewentualne przyjęcie i realizację musimy oceniać w kontekście sytuacji ekonomicznej w Polsce.

Dobre warunki służby oraz dostosowanie funkcjonowania zakładów karnych i aresztów śledczych do wymagań Rady Europy to strategiczny cel ministra sprawiedliwości

Trwają prace nad zmianą systemu emerytalnego służb mundurowych, to jeden z priorytetów rządu. Kogo obejmą nowe zasady emerytalne?

Przed wyborami w ubiegłym roku ustaliliśmy, że zreformowany system emerytalny służb mundurowych obejmie funkcjonariuszy przyjętych do służby po 1 stycznia 2013 r. Prace nad projektem ustawy trwają i zgodnie z harmonogramem, w styczniu 2012 r. projekt powinien przybrać konkretny kształt. Kwestia emerytur to dobry przykład, który daje możliwość solidarnego przyjrzenia się całemu systemowi oraz ustaleniu sprawiedliwych zasad na przyszłość. Pracując nad zmianami należy jednak pamiętać o zasadzie solidarności społecznej, na której oparty jest powszechny system emerytalny. Konieczna jest więc likwidacja przywilejów, bo każdy Polak ma takie samo prawo do uzyskania godziwej emerytury. Reforma systemu emerytalnego ma przeciwdziałać zagrożeniom, jakie system stwarza w obecnym kształcie oraz zapewnić „wyfłacalność” budżetu państwa w związku z tym, że wydłużył się okres życia Polaków. Między innymi dlatego musi nastąpić podwyższenie wieku emerytalnego do 67 lat dla kobiet i mężczyzn w systemie powszechnym oraz konieczne jest wprowadzenie nowych zasady emerytalnych dla funkcjonariuszy służb mundurowych i żołnierzy zawodowych.

Związkowcy akceptują tylko jedną propozycję rządu: przechodzenie na emeryturę po 25 latach służby, czyli zgadzają się na pracę o 10 lat dłużej.

Dziś okres 15 lat pracy, po którym funkcjonariusz może przejść na emeryturę, jest negatywnie oceniany przez większość Polaków oraz polityków i związkowców. Dla dobra służby i Polski warto pracować dłużej, przy założeniu, że żaden funkcjonariusz nie podejmuje służby tylko dla uzyskania emerytury po 15 latach. Przez pierwsze lata funkcjonariusz uczy się i zdobywa doświadczenie, które później powinien przekazywać młodszemu kolegom. Po to są te propozycje rządu wydłużenie służby o kolejnych 10 lat, a w mojej ocenie nawet o 15 czy 20 lat.

A co z wiekiem emerytalnym?

W kwestii wieku emerytalnego nie doszło jeszcze do uzgodnienia ostatecznego stanowiska. Chcę zaznaczyć jeszcze raz, że rząd zamierza wydłużyć czas pracy Polaków do 67. roku życia, natomiast dla funkcjonariuszy służb mundurowych proponuje 55 lat. W mojej ocenie to jest rozwiązanie konieczne. Zgodnie z oczekiwaniami społecznymi, prawo do emerytury w Polsce musi wynikać z minimalnego czasu służby/pracy oraz określonego przepisami wieku.

Są też rozbieżności co do podstawy wyliczania przeszłej emerytury. Domagano się średniej z 12 miesięcy.

Stanowisko rządu jest tutaj jasne. Podstawą ma być średnie uposażenie z trzech kolejnych lat wybranych przez funkcjonariusza. I nie słyszałem w tej sprawie sprzeciwu. Myślę, że doszliśmy w tej kwestii do porozumienia. Po 25 latach służby funkcjonariusz osiągnie emeryturę odpowiadającą ok. 60 proc. wynagrodzenia i będzie to kwota z możliwością wzrostu maksymalnie do 75 proc., o ile funkcjonariusz pozostanie w służbie co najmniej przez kolejne 5 lat. Dziś pełną emeryturę uzyskuje się po ok. 28 latach służby. Emerytura każdego funkcjonariusza, w porównaniu do emerytury Polaka z powszechnego systemu emerytalnego, będzie w dalszym ciągu bardzo korzystna.

Przed wyborami w ubiegłym roku ustaliliśmy, że zreformowany system emerytalny służb mundurowych obejmie funkcjonariuszy przyjętych do służby po 1 stycznia 2013 r.

Czyli zachowujemy przywileje?

Nie rozpatrywałbym tego w kategoriach przywilejów, raczej pewnych plusów z racji pełnienia służby, która wymaga ciągłej gotowości. Dochodzi tutaj jeszcze jedna korzyść – pewność wypłaty wynagrodzeń i emerytur, gdyż Służba Więzienna pozostaje nadal w systemie zaopatrzeniowym. Źródłem finansowania płac i emerytur

jest i dalej będzie budżet państwa. Projekt ustawy emerytalnej będzie wypełnieniem deklaracji pana premiera i ministrów złożonej w 2011 r.

Kiedy ustawa trafi na biurko prezydenta RP?

W pierwszej połowie 2012 r. Zakładamy, że projekt ustawy trafi do Sejmu w lutym br.

Czy studia z zarządzania spełniają wymagania?

Na adres redakcji nadeszło pytanie: Czy ukończenie studiów wyższych II stopnia na kierunku zarządzanie i marketing można traktować jako spełnienie wymagania „szkolenie specjalistyczne z zakresu zarządzania” wymienionego w załączniku do rozporządzenia ministra sprawiedliwości z 11 lutego 2011 r. w sprawie stanowisk służbowych oraz stopni funkcjonariuszy SW?

O odpowiedź poprosiliśmy specjalistów z Biura Kadr i Szkolenia oraz Biura Prawnego CZSW: W istocie cytowane rozporządzenie nie określa precyzyjnie, o jakiego rodzaju kurs, szkolenie bądź inną formę kształcenia z zakresu zarządzania chodzi. Jednak zarówno praktyka zawodowa, jak i specyfika służby powoduje, że takie kryteria wyraźnie zostały określone i są one zawarte w programie specjalistycznych szkoleń z zakresu zarządzania realizowanych przez Służbę Więzienną. Dlatego podstawą zaliczenia omawianego wymagania jest weryfikacja programu studiów, kursu bądź szkolenia zrealizowanego poza służbą z programem szkolenia specjalistycznego z zakresu zarządzania realizowanego przez Służbę Więzienną. Weryfikacja taka powinna być przeprowadzona przez Biuro Kadr i Szkolenia CZSW.

kk



foto. Piotr Kochański

ciąg dalszy ze str. 12 ▶

Uczciwość każe przypomnieć jeszcze wypowiedzi Jezusa z Galilei, w których co prawda nie próbuje kary śmierci, ale mimo wszystko nie odmawia w nich prawa do ostatecznego usunięcia złych ludzi ze społeczeństwa. Co więcej, można odnaleźć wypowiedzi świadczące o pozytywnym odniesieniu się Jezusa do najsurowszej kary. W rozmowie z faryzeuszami Nauczyciel z Galilei zacytował surowe: „...Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech poniesie śmierć” (Mt 15,4). Gdy Piłat zwrócił uwagę, że ma prawo do ukrzyżowania Jezusa, Ten mu odpowiedział: „...Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry;...” (J 19,11), przez co pośrednio potwierdził pochodzenie władzy z Bożego ustanowienia i być może także jej prawo do wymierzania kary śmierci. Wisząc na krzyżu, Jezus pochwalił też jednego z umierających wraz z Nim, który przyznał, że cierpi sprawiedliwą karę za swoje czyny. Od Chrystusa otrzymał wówczas zapewnienie o zbawieniu (Łk 23, 39-43).

Wydaje się, że apostołowie nie mieli nic przeciwko karze śmierci. Ciekawym świadectwem jest opowiadanie o grzechu Ananiasza i Szafiry (Dz 5, 1-11). Bez wątplenia ap. Piotr potwierdził uprawnienia władzy państwowej do karania przestępców, jednak w jego wypowiedzi nie ma mowy o karze śmierci: „Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu porządkowi ze względu na Pana, czy to królowi jako najwyższemu władcy, czy to namiestnikom, jako przetrzeń wysyłanym dla karania złooczyńców, a udzielania pochwały tym, którzy dobrze czynią” (1 P 2,13n).

Z kolei ap. Paweł chrześcijanom z Koryntu polecił, aby grzesznika wy-

dali: „...szatanowi na zatracenia ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański” (1 Kor 5,5). Jednak inny tekst, mianowicie o Himeneuszu i Aleksandrze, w którym została użyta podobna metafora, świadczy o tym, że pod wydaniem grzesznika szatanowi Apostołów Narodów nie rozumiał kary śmierci: „...których oddałem szatanowi, aby zostali pouczeni, że nie wolno bluźnić.” (1 Tm 1,20). Niektórzy bibliści i etycy, zajmujący się etyką teologiczną, są przekonani, że koronnym argumentem za karą śmierci jest fragment z Listu do Rzymian: „Každy człowiek niech się poddaje władzom zwierchnim; bo nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione. Przeto kto się przeciwstawia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu; a ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępienie ściągają. Rządzący bowiem nie są postrachem dla tych, którzy pełnią dobre uczynki, lecz dla tych, którzy pełnią złe. Chcesz się nie bać władzy? Czyni dobrze, a będziesz miał od niej pochwałę; jest ona bowiem na służbie u Boga, tobie ku dobremu. Ale jeśli czynisz złe, bój się, bo nie na próżno miecz nosi, wszak jest służką Boga, który odplaca w gniewie temu, co czyni złe” (Rz 13,1-4). Również z tego fragmentu, w którym ap. Paweł przyznaje władzy prawo do noszenia miecza, nie wynika, że powinna go używać do wykonywania kary śmierci.

Ostatecznie trzeba uznać, że nowotestamentowe teksty ani nie pozwalają na sformułowanie jednoznacznego argumentu za karą śmierci, ani przeciw. Jednak brak dowodu z biblijnych pism, który w jakimkolwiek z nich byłby zapisany *expresis verbis*, nie przesądza o ostatecznej ocenie świadectwa Nowe-

go Testamentu. Ze względu na starochrześcijańską tradycję, rozwijaną potem przez kolejne pokolenia teologów, zwłaszcza czasu Reformacji, utrzymującą, że ostateczną i koronną metodą hermeneutyczną, umożliwiającą zinterpretowanie problemów teologicznych i etycznych, którymi nie zajmowali się biblijni autorzy, jest postać Jezusa Chrystusa, szczególnie postać Ukrzyżowanego, biorąc też pod uwagę przytoczone wyżej wypowiedzi Jezusa i apostołów, ostatecznie można sprzeciwić się karze śmierci, jako sprzecznej z duchem Nowego Testamentu.

To, że Jezus Chrystus umarł na krzyżu jako jedyny sprawiedliwy pomiędzy niesprawiedliwymi, oznacza bowiem, że kara śmierci, którą powinien ponieść każdy człowiek, została wykonana w sposób absolutny i ostateczny. Kara śmierci za ludzki grzech nie została odroczone i zawieszona, ale w swoim Synu przyjął ją na siebie Bóg, kochający każdego człowieka i pragnący zbawienia wszystkich ludzi. Ponieważ w swej istocie każda kara powinna m.in. utrzymywać społeczność, duchowo i religijną równowagę we wszechświecie, śmierć Jezusa z Galilei jest karą, dosięgającą w Nim każdego człowieka. Tym samym, jak przez śmierć Chrystusa człowiek zostaje uwolniony spod panowania prawa i staje się wolnym dzieckiem Boga, tak też ustaje kult ofiariczny, a przez wykonanie kary śmierci na Jezusie Chrystusie zostaje ostatecznie zniesiona forma kary, którą dla zbawienia ludzkości poniósł Bóg w swoim Synu. Niektóre słowa i czyny Jezusa z Galilei przekonują, że przed swoją śmiercią mógł zinterpretować czekającą Go karę śmierci, podobnie jak zinterpretował ofiarę oraz prawo.

Ks. prof. Marek Jerzy Uglorz

Trudny egzamin z chrześcijańskiej miłości

Zaakceptowanie kary śmierci z perspektywy duszpasterstwa oznaczałoby wyznaczenie granic służbie, którą powinna cechować otwartość.

Duszpasterstwo ma rację bytu tak długo, jak długo Bóg kocha ludzkość.



foto: archiwum autora

Niezwykle dosadnie ujął to ewangelicki teolog XX w. Karol Barth, w kontekście nauki o usprawiedliwieniu: „Człowiek może upaść, jeśli sprzeciwia się Bogu, a mianowicie upaść na podłoże bez dna. Ale w tym

upadku na podłoże bez dna nie może wypaść z objęć Bożego panowania, a zatem także prawa, by Bóg nad nim i dla niego panował. Człowiek nawet w najbrudniejszych myślach, słowach i czynach, w najokropniejszym zapieraniu się Boga i przeinaczaniu swojej natury, także w utracie swego prawa człowieczeństwa i swej człowieczej godno-

ści, przebywając na najniższym pokładzie piekła – niezależnie od tego, co by to miało dla niego oznaczać – pozostaje przez Boga wybrany i stworzony, i jako taki znajduje się w Bożej dłoni, nie ograniczając Bożego prawa do niego, ale jest w zupełności podporządkowany Bożej sprawiedliwości”.

Wyznaczanie kary śmierci jest zatem wkraczaniem w Boże kompetencje. Czy mamy do tego prawo? Nadto ludzki sąd bywa „fałszywy lub krzywy”. Pojawiają się dramatyczne pomyłki, które ujawniane są po latach. Duszpasterskie towarzyszenie stanowi natomiast szansę dla każdego człowieka, wychodzi bowiem z założenia, że kondycja człowieka nacechowana jest potknięciami, popełnianymi błędami, uchybieniami, porywcznością, gwałtownością, skłonnością do złego i wymaga Chrystusowej korekty.

Chrystusowa korekta osadza się na orędku przebaczenia, jakie głosił Jezus oraz na Jego wstawienniczej śmierci, która jest podstawą szukania, jak i uzyskania przebaczenia. W swych błogosławieństwach z kazania na górze Jezus zachęca do miłowania nieprzyjaciół i oczekuje kreatywnego, a zarazem innowacyjnego rozsądnego skamienia logiki zadośćuczynienia. Zachęta do miłości wroga znajduje swe uzasadnienie w stosunku Boga do człowieka. Bóg nie postępuje według prawa odwetu, dlatego też ci, którzy mają nadzieję być nazwani jego synami, winni wkroczyć w Jego ślady. Nakaz miłości, aż po miłość wroga, jest sumą Jezusowego posłannictwa o przebaczeniu, a zarazem centrum kazania na górze. Człowiek w konfrontacji z Bogiem zawsze jest grzesznikiem, winowajcą, zdany na Boże przebaczenie, jakie uwalnia go i uzdatnia do przebaczenia innym. Duszpasterstwo, które powyższe traktuje na poważnie, będzie charakteryzowało się gotowością wyciągnięcia dłoni w stronę raniącego sprawcy i to niezależnie od jego gotowości przyznania się do popełnionych czynów i przeżywania

za nie żalu. Motywacją do takiej postawy będzie wiara w transformacyjną siłę przebaczenia, które jest niezwykle istotną kategorią duszpasterskiego oddziaływania. Bez kreatywnego aktu przebaczenia nie ma mowy o kresie spirali gwałtu i zakłóceń w międzyludzkich relacjach, co stanowi szansę na pojednanie, a zatem umożliwia przeżywanie zmartwychwstania.

Powyższe nie ma nic wspólnego z pozbawieniem sprawcy, ze zbagatelizowaniem dokonanych czynów, z przedawnieniem czy niepoważnym traktowaniem, a nawet ignorowaniem ofiary i w konsekwencji, choć wydawać się to może paradoksalne, z ignorowaniem samego sprawcy. W duszpasterstwie niezwykle istotne jest konsekwentne i adekwatne nazwanie uczynionej krzywdy, gdyż tylko tak rodzi się skrusza i żal, a zarazem szansa na zaistnienie przebaczenia i odnowę relacji.

Wierzyć w Boga przebaczenie można jednak jedynie wtedy, gdy się doświadcza go na płaszczyźnie międzyludzkich kontaktów. Z tego wynika, że chrześcijańskie społeczeństwa, Kościoły, niosą na swych barkach ogromną odpowiedzialność. Jeśli chrześcijanie nie tworzą społeczności, w której rzeczą samo przez się zrozumiałą jest przebaczenie sobie nawzajem, wówczas posłannictwo o Bożym darze pozostaje abstrakcyjne i dalekie od życia. Pozostawia niewiele śladów, gdyż jest zbyt mało zauważalne. Tylko społeczeństwa, Kościoły, w których dochodzi do przebaczenia, mogą przekonująco proklamować treści z nim związane. Śladowanie Chrystusa zakłada wzajemne przebaczenie „jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”, będące nieustającym zadaniem chrześcijańskich społeczeństw, jak i Kościołów wszech czasów. Nie tyle

chodzi o opowiadanie o Bogu, co pełne miłości zbliżenie się do drugiego człowieka, do jego nieubarwionej rzeczywistości życia, prawdy o jego egzystencji, by fasady i maski zostały usunięte, a otwarta została przestrzeń przyjęcia prawdy o winie, nędzy i lęku. Tym samym duszpasterz powinien proponować uwolnienie z matni, wydobycie z mrocznego zaułka winy.

Oczywiście kara śmierci znacznie ułatwiałaby umykanie przed konfrontacją z niezwykle trudnymi zadaniami towarzyszenia oprawcom, stanowiłaby swego rodzaju pójście na łatwiznę. Nie ulega wątpliwości, że duszpasterskie towarzyszenie zbrodniarzowi należy do jednych z najtrudniejszych wyzwań duszpasterskich. Jest pełnym wymogów, niezwykle ważnym egzaminem z chrześcijańskiej miłości. Czy go zdamy?

Ks. dr Adrian Korczago

Refleksja etyczno-teologiczna

Nie istnieje społeczeństwo, w którym nie zdarzają się przestępstwa i dlatego nie zachodzi w nim potrzeba karania kogokolwiek. Badania wykazują, że nawet w najbardziej pierwotnych społeczeństwach istniała już świadomość zależności między winą a karą.

Wraz z rozwojem społecznym świadomość ta umacniała się i pogłębiała, dlatego nieustannie podnoszony jest problem winy i kary. Prawo karne zakazuje niektórych czynów, jak kradzieży, gwałtów i zabójstw. W zorganizowanym społeczeństwie w kodeksie karnym przewidziane są odpowiednie kary za popełnione niegodziwe czyny. Prawodawca zakłada więc związek między czynem a karą. Założenie to ma związek z przyjętą i ogólnie zaakceptowaną teorią wartości. Każde ludzkie działanie podlega etycznej ocenie, niezależnie od tego, jaką przyjmuje się skalę moralnego wartościowania.

Nawoływanie do przywrócenia kary śmierci za najbardziej okrutne zbrodnie, jest nie tylko problemem prawnym, ale przede wszystkim etycznym. Gdyby to był jedynie problem prawny, wówczas można by było go rozstrzygnąć np. przez zarządzenie przeprowadzenia odpowiedniego plebiscytu. Jeśli mamy do czynienia z dylematem natury etycznej, wówczas ta droga nie jest odpowiednią i nie jest wskazana. Kwestie dotyczące ludzkiego sumienia nie można rozwiązywać przez rozprządzenia i głosowanie. Zanim dojdzie do zainicjowania jakiegokolwiek ścieżki legislacyjnej, prawnego usankcjonowania kary śmierci, w nowoczesnym, współczesnym społeczeństwie powinno się rozważyć wszystkie aspekty jej stosowania, konsekwencje, przede wszystkim uprawnienie i zasadność, w tym także w aspekcie teologicznym, etycznym, duszpasterskim i wychowawczym. W europejskiej myśli filozoficznej z biegiem czasu dostrzec można coraz ostrzejsze rozróżnienie między sprawiedliwością w sensie prawnym, a etyką. Sprawiedliwość stawiała się w niej coraz bardziej autonomiczna, co nie ozna-



foto. archiwum autora

cza, że pytania etyczne nie muszą być wzięte pod uwagę.

1. Za głosem domagającym się przywrócenia kary śmierci zdaje się znajdować retributywny aspekt sprawiedliwości (sprawiedliwość wyrównująca). Jeśli jednak kryje się za nim osiągnięcie jakiegoś doraźnego, politycznego celu, wówczas sam fakt podniesienia kwestii kary śmierci za zbrodnie jest niemoralny.

Retribucja w teorii sprawiedliwości oznacza, że powinna być stosowana odpłata – zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym – proporcjonalna, co nie oznacza, że w wypadku konieczności zastosowania kary, musi ona być w pełni brana pod uwagę. Stare prawo odwetu (ius talionis) z powodów teologicznych nie obowiązuje, a z etycznych jest wysoce kontrowersyjne. W teorii sprawiedliwości retributywnej (wyrównującej), w sensie negatywnym nie bierze się pod uwagę, czy np. człowiek zły pozbawił mienia człowieka dobrego, czy też dobry złego. Retributywna sprawiedliwość nie bierze pod uwagę nierówności osób, lecz wielkości poniesionych strat. Wszystkie osoby traktuje się jako równe i wymierza sprawiedliwość nie patrząc na osoby, lecz na popełniony czyn i doznane krzywdy lub szkody. Oznacza to, że zapłatą za zbrodnie powinna być kara śmierci, ale nie musi, może nią być np. kara dożywotniego więzienia.

2. Dla ewangelickiej etyki teologicznej problem kary, a więc odpłaty za popełniony czyn, jest zagadnieniem z zakresu etyki i wiary, prawa i ewangelii. Jeśli Bóg w Jezusie Chrystusie przebaczył nam wszystkie winy, a więc – mówiąc słowami Autora Listu do Kolosan – do krzyża został przybity obciążający nas „list dłużny” (Kol 2, 14), to zasadne jest pytanie: „Czy pomiędzy po-

szkodowanym, czy też poszkodowanymi nie powinno dojść do aktu pojednania?” Tak powinno być w społeczeństwie, w którym wszyscy są przejęci ideą Królestwa Bożego. Ale chociaż przyjsię Chrystusa było inauguracją Królestwa Bożego między ludźmi, to jednak nie jest ono jeszcze w pełni obecne. Jego eschatologiczne dopełnienie jest przed nami. Zresztą w społeczności, w której wszyscy są głęboko przejęci ideami Królestwa Bożego, nie może dojść do świadomego zabójstwa. Problem winy i kary ciągle jest aktualny.

Ewangelicka etyka zdecydowanie odrzuca stosowanie klasycznego prawa odwetu, jednakże postuluje konieczność ochrony społeczeństwa przed złem, groźnymi przestępcami, chociaż wiemy, że kara nie zawsze odstrasza przestępcę.

3. Kara śmierci to kara pozbawienia życia winowajcy. W rozumieniu teologiczno-etycznym, a także biologicznym, życie jest najwyższą wartością, którą jest dana tylko raz. Nigdy też nie wiemy, jaką wartość dla konkretnej osoby ma jego życie. Największym więc skarbem, jaki posiada człowiek jest jego życie. „Wszystko, co posiada człowiek, odda za swoje życie” (Mt 2, 4). Dla człowieka wartość posiada nie tylko życie biologiczne. Człowiek to więcej niż ciało, czyli mieszanina związków chemicznych. O godności i wartości ludzkiego życia decyduje jego stworzenie i jego sytuacja przed Bogiem po przyjsię Chrystusa. Bóg stworzył człowieka na swój wzór i podobieństwo. Człowiek jest obrazem Boga. W Chrystusie, w Jego śmierci, Bóg okazał człowiekowi swoją miłość. Życie człowieka jest w oczach Bożych nieograniczenie więcej warte aniżeli życie jakiegokolwiek istoty pozaludzkiej (por. Mt 10, 29-31). Osoba zaś jest istotą pod względem duchowym i cielesnym (genetycznym) niepowtarzalną.

Jeśli człowiekowi odbiera się życie na mocy wyroku sądowego, chociaż ten człowiek skazany na śmierć odebrał życie innemu człowiekowi, to odbiera się mu to, co ma największą wartość. Jeśli zabójstwo jest kategorię zakazane, to zakaz ten obowiązuje również prawodawcę. Ponadto odbiera się mu prawo do skruczy, przynajmniej częściowej naprawy krzywdy, przede wszystkim możliwości poprawy swojego życia.

Ewangelicka etyka teologiczna mówi wyraźnie: karze śmierci „Nie”. Według niej nie może być stosowana kara śmierci pod żadnym pozorem i w żadnym wypadku.

Ks. prof. dr hab. Manfred Uglorz

W obliczu samobójstwa

Jak sobie radzę odkąd na mojej służbie powiesił się osadzony? Oddziałowy idzie ze mną korytarzem. Najpierw dziwi się, skąd to wiem, potem milknie i przyspiesza kroku. Spuszcza wzrok. – Ech, wie pani, jestem w służbie od 20 lat i w tym czasie miałem aż trzy takie zdarzenia. Otwiera kratę, a ręka drży mu coraz mocniej. – Nie, nie mogę o tym mówić, nie chcę, nie będę – powtarza. Nerwowo przekręca klucz w zamku i znika za pierwszym zakrętem. W pewnym sensie już mi odpowiedział. Właśnie zobaczyłam, jak sobie z dawno przeżyta traumą nie radzi.

W ub.r. w naszych więzieniach odebrało sobie życie 16 osadzonych (stan z 19 grudnia 2011 r.). To zdecydowanie mniej niż w poprzednich pięciu latach, gdy ta liczba wahała się od 31 do 41. Polska ma też jeden z najniższych w Europie wskaźników samobójstw wśród więźniów (powyżej 3 na 10 tys. osadzonych). W 2008 r. np. we Włoszech, Szwecji czy Francji wskaźnik ten wynosił odpowiednio: 8,5; 12,5; 16,1, u nas wówczas 4,7.

Dane, w których zamyka się konkretna liczba ludzkich śmierci, mówią nam też o tym, że z każdą z nich musiał się zmierzyć funkcjonariusz lub pracownik Służby Więziennej. Co czuł, kiedy odcinał powieszonoego na prześcieradle człowieka (w taki sposób więźniowie najczęściej dokonują aktów samobójczych), co odczuwał potem, kiedy nie powiodła się reanimacja? Na co mógł liczyć ze strony przełożonych i służby, której każdego dnia udowadnia, że ona może liczyć na niego? Pytań jest dużo więcej, ale oni nie bardzo chcą mówić. Już samo wspomnienie tamtych zdarzeń jest dla nich przeważnie związanym z dotąd niezaleconą traumą.

Paweł, starszy oddziałowy

Dwa tygodnie przed tamtym feralnym dniem miał w swoim oddziale próbę samobójczą. Zanim wyszło, że była to bardziej demonstracja, niż rzeczywista chęć odebrania sobie życia przez osadzonego, Paweł trafił do innego oddziału. Tam, w czteroosobowej celi numer 5 jeden z więźniów przejawiał zamiary samobójcze. W „piątce” była więc wzmożona kontrola. Mimo to osadze-

ni z tej właśnie celi zaalarmowali, że ich kolega się powiesił. Paweł natychmiast pobiegł na miejsce, zobaczył, jak współwięźniowie odcinają sznurówkę zaciągniętą na szyi kolegi. Razem z dowódcą zmiany zaczęli długą reanimację.

Przez kilka następných tygodni właśnie te sceny wracają do Pawła pod postacią nocnych koszmarów. Nie udało się odratować człowieka. Paweł nawet go nie znał. Okazało się, że samobójcą z celi nr 5 nie był więzień podejrzewany o to, że może targnąć się na swoje życie, ale recydywista, nigdy wcześniej nie przejawiający takich skłonności. Nikt się takiego kroku po nim nie spodziewał. – Po tym zdarzeniu przeżyłem szok – mówi Paweł. – Poszedłem do domu, bo nie byłem w stanie pracować. Bałem się, że może czegoś zaniedbałem, zastanawiałem czy na pewno wszystko zrobiłem dobrze. Później okazało się, że działał wzorowo, z zachowaniem wszelkich procedur.

Już następnego dnia po tym zdarzeniu Paweł chciał wrócić do pracy, ale podczas wizyty u psychiatry usłyszał, że skoro w ciągu dwóch tygodni przytrafiły mu się dwie tak traumatyczne sytuacje, musi iść na zwolnienie. – To był dobry pomysł – mówi. – W domu zająłem się majsterkowaniem, oderwałem od więzienia. Ale jak po trzech tygodniach wróciłem do pracy, najgorsza była dla mnie pierwsza nocna służba. Siedziałem na stołku jak na szpilkach, obawiałem się, czy coś podobnego znowu się nie stanie. Z czasem to minęło. Byłem u psychologa, potem u fajnego psychiatry. Rozmowa z nim bardzo mi pomogła. Jednak sadzę, że dużo by mi da-

ło przegadanie tego wszystkiego z kolegami i gdyby przełożeni bardziej się mną zainteresowali, tak żebym czuł z ich strony wsparcie, nie zostawał z myślami o tym, co się stało, zupełnie sam.

Mariusz, oddziałowy

Dzisiaj jest już na emeryturze, ale nie chce rozmawiać o tamtym październikowym samobójstwie. Minęły dopiero trzy miesiące. – Chcę to zostawić poza sobą i nie wracać do tego – mówi stanowczo. Nie odklada jednak słuchawki i odpowiada na kilka pytań. – Tak, muszę przyznać, że po tym, jak podczas mojej służby powiesił się osadzony, dostałem wsparcie. Przełożeni wyznaczali mi konkretne terminy wizyt u psychologa, a potem u psychiatry. Do dzisiaj jestem jego pacjentem, biorę leki.

Jak wykazały wszelkie kontrole, w czasie tamtej służby Mariusz nie popełnił żadnych uchybień. Działał zgodnie z procedurami. – Czasem po prostu nie ma takiej siły, żeby człowiek powstrzymać przed tym, co chce sobie zrobić, nawet jakby się bardzo o to starać i niczego nie zaniedbać – mówi. – I kiedy on to jednak mimo wszystko zrobi, funkcjonariusz boi się, bo zaraz myśli, że podczas wyjaśniania okoliczności takiego zdarzenia okaże się, iż mógł o czymś zapomnieć, czegoś zaniechać. Nawet jeśli niczego nie przeoczył i służbę pełnił wzorowo, to taka myśl się pojawia i człowieka ogarnia strach.

Marek, oddziałowy

W grudniu, dwa lata temu, do celi izolacyjnej w jego oddziale trafił skazany, który wcześniej nie przejawiał żadnych zachowań autodestrukcyjnych. Tamtego dnia od początku służby Marka nie upłynęła nawet godzina, kiedy ten więzień się powiesił. – Zorientowaliśmy się, że coś z nim nie tak, przy apelu. Reanimowaliśmy go z kolegami do czasu przyjazdu pogotowia, ale bez skutku. – wspomina. – Przez kolejne dwa tygodnie, kiedy przychodziłem do pracy odczuwałem niepokój, byłem jakby bardziej wyczułony na wszystko, co się wokół działo. ▶

Potem niepokój znikł. Marek nie potrzebował „odpocząć” od służby, nie poszedł na urlop ani na zwolnienie lekarskie. Podkreśla, że ma mocną psychikę i nie bierze wszystkiego do siebie. – Zresztą kiedy podejmowałem decyzję o wstąpieniu do SW, liczyłem się z pewnym ryzykiem, i z tym, że ta praca nie jest ani łatwa, ani przyjemna. Dzisiaj, po latach służby uważam, że osadzony, który naprawdę zamierza popełnić samobójstw, pilnuje nas, funkcjonariuszy, i mimo wszelkich starań nie jesteśmy w stanie go upilnować. Nawet jeśli niczego podczas służby nie zaniedbamy.

Marek zapewnia, że nie przemknęła mu przez głowę myśl, że podczas tamtej służby zrobił coś nieregularnie, czy czegoś nie dopatrywał. Rzeczywiście, kiedy sprawa została dokładnie zbadana, nie było żadnych zastrzeżeń pod jego adresem. – Bezpośrednio po tym samobójstwie przyjechał kierownik i zaproponował mi pomoc psychologa. Pytał, czy chcę zejść ze służby, mówił, że załatwi zastępstwo. Nie skorzystałem. Nad ranem wezwał mnie dyrektor, on też ze mną rozmawiał, chciał wiedzieć czy potrzebuję wsparcia. Czułem niekłamane zainteresowanie ze strony przełożonych i jestem przekonany, że nie robili tego z obowiązku czy z grzeczności, ale z troski. Nie pytali mnie od razu o szczegóły zdarzenia, tylko o to czy ze mną wszystko w porządku. To było z ich strony takie ludzkie.

Ewa, wychowawczyni

11 lat temu, dokładnie w trzecim dniu po przyjęciu do służby, razem z oddziałowym wizytowali cele. – W jednej z nich zobaczyłam osadzonego, który wyglądał zwyczajnie, stał do nas tyłem. Zaniepokoiła mnie tylko kałuża moczu na podłodze pod nim – opowiada Ewa. – Oddziałowy natychmiast zorientował się w sytuacji, wezwał pomoc. Ja byłam w szoku, nie wiedziałam tak naprawdę co się dzieje, albo raczej nie chciałam w to uwierzyć.

Reanimacja trwała ponad pół godziny. Nic nie dała. Ewa nadal była w takim szoku, że nie do końca przyjmowała do wiadomości, że ten człowiek się powiesił. – Nie znałam go – mówi – bo jako pracownik z zaledwie kilkudniowym stażem mało kogo zdążyłam poznać. Zaraz potem rozmawiałam z dyrektorem i z kolegami z pracy o tym, co się stało. A kierownik zapytał mnie, czy chciałabym pójść do domu, odpocząć. Odpowiedziałam, że nie. Dopiero później po wielu godzinach zaczęło do mnie docierać, co się właściwie wydarzyło. Pomocą służyli mi wtedy koledzy z pracy, dużo ze mną rozmawiali. Przegadaliśmy ten problem. Teraz, kiedy o tym opowiadam, mam przed oczami tego człowieka, ale nie „stojącego”, tylko reanimowanego. Dokładnie pamiętam całą akcję ratowania mu życia.

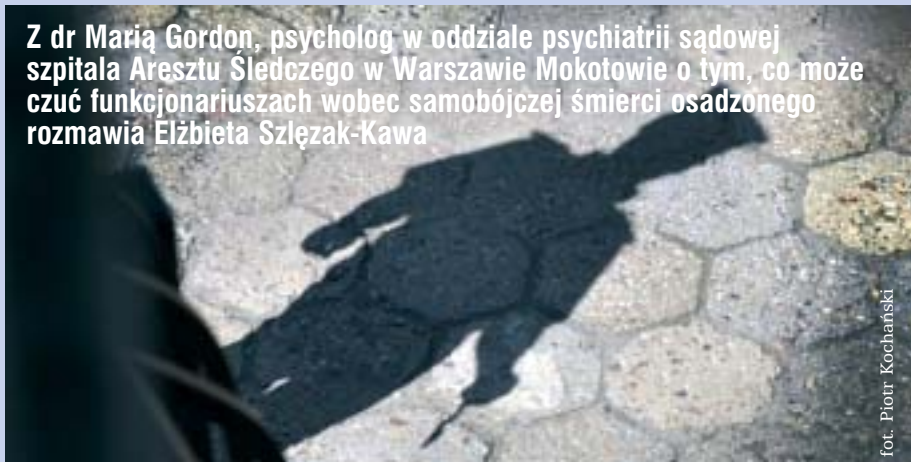
Jeszcze jakiś czas Ewa miała opory przed wizytacjami w oddziale. Przez pierwsze dni wchodząc do celi bała się, że zobaczy w niej samobójcę. Ale przyznaje, że dość szybko okrzepła. – Wtedy nikt z przełożonych nie zaproponował mi pomocy psychologa, ale nawet gdyby to zrobił, nie skorzystałabym, bo uważam, że większe znaczenie ma bliskość kolegów, w sensie ich wsparcia i życzliwości, aniżeli rozmowa z psychologiem.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

Na prośbę rozmówców ich imiona zostały zmienione

Funkcjonariusz potrzebuje wsparcia

Z dr Marią Gordon, psycholog w oddziale psychiatrii sądowej szpitala Aresztu Śledczego w Warszawie Mokotowie o tym, co może czuć funkcjonariusz wobec samobójczej śmierci osadzonego rozmawia Elżbieta Szlęzak-Kawa



fol. Piotr Kochański

W 2009 r. dokonała pani analizy samobójstw osadzonych w polskich więzieniach. Okazało się, że przyczyną tkwiącą przede wszystkim poza murami jednostek penitencjarnych, a samobójcy w sposób autodestrukcyjny reagują na brak możliwości wpływania na sytuację i ważne dla nich sprawy, które dzieją się na wolności. Mają problem na zewnątrz, ostatecznie rozwiązują go wewnątrz więzienia. Co może czuć funkcjonariusz stykając się bezpośrednio z samobójstwem osadzonego?

Na pewno jest to zdarzenie wywołujące silne negatywne emocje, zwłaszcza strach, przerażenie, poczucie bezsilności. To naturalna reakcja na śmierć człowieka, zwłaszcza nagłą, tragiczną. Potem zapewne pojawia się pytanie: „Co ze mną będzie?” i związany z tym niepokój. Personel więzienny odpowiada za bezpieczeństwo więźniów, a więc obawy: „Czy czegoś nie zaniedbałem?” są oczywiste.

Czy to naturalne, czy tak powinno być, że funkcjonariusz odczuwa strach przed konsekwencjami związanymi z tym, że czegoś zaniedbał, nawet jeśli zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby nie dopuścić do samobójstwa?

Nie powinno tak być, bo nie można zakładać, że funkcjonariusz celowo czegoś zaniedbał, bądź zaniedbał, czy też w jakikolwiek sposób przyczynił się do tego zdarzenia. Jeżeli jest tak, że funkcjonariusze boją się, że mogą zostać ukarani, czyli oczekują przykrych dla siebie konsekwencji, to znaczy, że jest w służbie sprzyjająca takiemu myśleniu atmosfera. Tylko nieliczne, spośród analizowanych przeze mnie ponad 80 postępowań wyjaśniających samobójstwa więźniów, zawierały informacje o zaniedbaniach funkcjonariuszy. Więc ten ich lęk o swój dal-

szy los jest nieuzasadniony. Wiemy od zawsze, że samobójstwa zdarzają się we wszystkich środowiskach, a więzienie jest miejscem szczególnym, które już z samej swej istoty sprzyja autodestrukcyjnym zachowaniom. Przykłady spektakularnego zwalniania, odwoływania osób ze stanowisk, gdy dochodziło do samobójstwa osadzonych w zakładach karnych, które obserwowaliśmy kilka lat temu, nie sprzyjają poczuciu bezpieczeństwa.

Czy można założyć, że jeśli osadzony jest zdeterminowany do targnięcia się na własne życie, to i tak to zrobi?

Trzeba się liczyć z taką sytuacją, ponieważ osoby, które podejmują decyzje o odebraniu sobie życia, często zachowują się tak, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń, starają się uspić czujność otoczenia. Dotyczy to także więźniów. Część z nich przed popełnieniem samobójstwa manifestuje poprawę funkcjonowania, dobre samopoczucie, aktywność w dbaniu o własne potrzeby, a więc czynności, które prawdopodobnie miały na celu odwrócenie od nich uwagi otoczenia. Sygnały te jednak dopiero po śmierci więźnia zostały przez personel ocenione jako zachowania związane z decyzją pozbawienia się życia. Są więc sytuacje trudne, a nawet niemożliwe do przewidzenia.

Czasem osadzeni działają impulsywnie, jak przewidzieć impuls?

Z dokonanej przeze mnie analizy wynika, że 71 proc. samobójców zadało sobie śmierć w pierwszym roku pobytu w izolacji, w tym 38 proc. w ciągu pierwszych trzech miesięcy, a aż 15,5 proc. zrobiło to w pierwszym dniu po aresztowaniu. Jest to wynik potwornie dający tezę o nasileniu trudności adaptacyjnych w początkowym okresie pobytu w warunkach izolacji więziennej.

Na szali życia

O tym, co może być przyczyną znacznego zmniejszenia się w ostatnich dwóch latach liczby samobójstw osadzonych w polskich więzieniach mówi Tomasz Głowik, st. specjalista w Biurze Penitencjarnym CZSW

fol. Piotr Kochański

Samobójstwa dokonane tuż po aresztowaniu lub w pierwszej dobie po nim z pewnością nie były poprzedzone przemyśleniami nad sensem życia. Osoby te po prostu nagle znalazły się w sytuacji, w której nie były w stanie sobie poradzić. Tak się czasem dzieje w przypadku sprawców zabójstwa popełnionego z motywów emocjonalnych, w wyniku pozostawania w przewlekłej sytuacji konfliktowej z ofiarą, gdy po czynnie pojawia się refleksja, że złamali ważne dla nich normy moralne i potępiają siebie samych. Oczywiście, trzeba zrobić wszystko co możliwe, żeby zapobiegać takim zdarzeniom, jednak niewiele wiemy o człowieku, który dopiero przekroczył bramę więzienia. Istotne jest to, że spada liczba samobójstw wśród tymczasowo aresztowanych, choć stale ta grupa osadzonych najczęściej podejmuje próby samobójcze. Z pewnością jest to rezultat prowadzonych działań profilaktycznych, szczególnego zajmowania się więźniami tuż po ich aresztowaniu. Problemem wielkiej wagi jest życie każdego człowieka i nikt nie może uznać, że jest inaczej, ale trzeba przyjąć, że mogą zdarzyć się sytuacje, na które nie mamy wpływu. Trzeba zatem zadbać o to, żeby nie było atmosfery lęku wśród funkcjonariuszy.

Co można zrobić dla funkcjonariusza, żeby go wspomóc?

Powinien jak najszybciej, jeszcze wtedy, gdy jest pod wpływem silnych, negatywnych emocji otrzymać informację, że zdarzenie będzie rzetelnie wyjaśnione i nikt z góry nie zakłada zaniebdania obowiązków. Powinien także otrzymać wsparcie i pomoc psychologiczną, co zresztą już się dzieje, by nie obrał drogi ucieczki od problemu, np. poprzez zwolnienie lekarskie, aby umiał racjonalnie spojrzeć na to, co się wydarzyło i mógł nabrać odpowiedniego dystansu. Sytuacje stresowe są oczywiście wpisane w pracę każdego funkcjonariusza, więc jest to problem uczenia umiejętności konstruktywnego radzenia sobie ze stresem. Niekoniecznie należy to robić dopiero po traumatycznym zdarzeniu, ale wcześniej, w ramach profilaktyki. Przełożeni, kierownicy działów powinni obserwować swoich podwładnych, zwracać uwagę na ich zachowanie, pomóc, jeśli zauważą coś niepokojącego. Bo zawsze jest grupa ludzi, którzy nie poproszą o pomoc, mają z tym kłopot. Może to wynikać z obawy przed okazywaniem własnej słabości. Funkcjonariuszom często trudno wrócić do równowagi psychicznej po samobójstwie osadzonego, bo to nie są błahе zdarzenia. Jeśli nawet po latach poruszenie tego tematu przywołuje żywe emocje, to znaczy, że to był dla funkcjonariusza bardzo silny psychiczny uraz.

Jak pomóc?

Tak jak powiedziałam, życzliwym wsparciem i rzetelną oceną sytuacji, gdy dojdzie do nieszczęśliwego zdarzenia. Potrzebna jest pomoc psychologiczna, czasem zapewne też psychiatryczna. To ważne, bo nierozwiązany problem może rzutować na dalszą pracę funkcjonariusza, a także na inne sfery jego życia. Taka pomoc pozwoli na racjonalną ocenę sytuacji i własnego zachowania. Funkcjonariusz powinien mieć pewność, że nie pozostanie sam z problemem, że może liczyć na życzliwość przełożonych. To pomoże zachować poczucie bezpieczeństwa.

Elżbieta Szlęzak-Kawa: *Z analizy samobójstw wśród osadzonych w latach 2006-2009, przygotowanej przez pana wspólnie z Andrzejem Matybą z Biura Ochrony CZSW wynika, że nie stwierdzono, aby któryś skazany zgłosił się na swoje życie w wyniku złego traktowania przez personel więzienny. A jak często pełniąc służbę funkcjonariusze czegoś zaniedbali i w związku z tym osadzony zdołał odebrać sobie życie?*

Tomasz Głowik: Najczęstsze znane nam powody samobójstw to załamanie psychiczne oraz sytuacja rodzinna osadzonych. W wielu przypadkach nie wiemy jakie są ostateczne powody, chociaż nam pewno nie są one związane ze złym traktowaniem osadzonych przez funkcjonariuszy bądź pracowników SW. W zdecydowanej większości przypadków wszyscy funkcjonariusze należycie wywiązywali się ze swoich obowiązków i nie można im zarzucić żadnych zaniebdani w tej kwestii. Zdarzają się oczywiście sytuacje, że w wyniku postępowania wyjaśniającego stwierdzono drobne nieprawidłowości, ale nie można powiedzieć, aby miały one wpływ na popełnienie samobójstwa przez osadzonego. Według mojej wiedzy, w ostatnich latach zarzuty prokuratorskie za rażące niedopełnienie obowiązków, usłyszał jeden lub dwóch funkcjonariuszy.

A z czego wynika tak znaczny w ostatnich dwóch latach spadek liczby samobójstw w naszych więzieniach?

Wszyscy się bardziej uważyli wiemy na samobójstwa, jesteśmy ostrożniejsi, zwłaszcza po nagłaśnianych w mediach zdarzeniach, które miały miejsce kilka lat temu. Ukazała się nowa instrukcja, porządkująca różne sprawy związane z zapobieganiem samobójstwom. Okazała się bardzo pomocna w przeciwdziałaniu takim zdarzeniom. Podobnie jak to, że w zakładach penitencjarnych prowadzi się więcej różnego rodzaju szkoleń i programów związanych z autoagresją.

Czy według pana osadzony, który naprawdę chce się zabić, robi to bez względu na wszystko?

Jeżeli jest bardzo mocno zdeterminowany i podjął już decyzję, to zakład karny mu w tym nie przeszkodzi. Natomiast jeśli osadzony trwa w ambiwalencji, jest w trakcie podejmowania decyzji, bo zawsze waży w swojej głowie czy warto to zrobić, czy nie warto, to częsty kontakt z funkcjonariuszem może mu pomóc przechylić szalę na stronę życia. Ta „nieświadoma” pomoc wynika z zasad profilaktyki pierwszorzędowej i ma związek z pełnym szacun-

ku traktowaniem każdego człowieka. To mogą być czasami bardzo drobne rzeczy, o których my, funkcjonariusze nie wiemy. Trochę więcej czasu poświęconego na rozmowę, gdy widzimy, że osadzony chce porozmawiać, nie musi wynikać z naszej wiedzy o jego myślach suicydalnych, których nikomu nie ujawnia, ale może mieć decydujące znaczenie.

Ale czasem na samobójstwo osadzonego decyduje się bardzo szybko. Wystarczy 10 minut.

Tak, są badania pokazujące, że niektórym osobom podjęcie decyzji o samobójstwie zajmuje kilkanaście minut. W takim przypadku zapobieżenie temu będzie bardzo trudne albo czasami wręcz niemożliwe. Nie znam kraju w Europie, który nie miałby przypadków samobójstw w jednostkach penitencjarnych.

Co sprawia, że nasze więziennictwo pod względem liczby samobójstw osadzonych ma jeden z najniższych współczynników w Europie?

To, że mamy dobrych funkcjonariuszy i pracowników SW. Ludzi, którzy pracują ze skazanymi w bezpośredniej kontakcie i to, co robią traktują serio. Mamy też bardzo dużą ofertę programową adresowaną do osadzonych.

Co zrobić, żeby funkcjonariusze, na których służbie osadzony się powiesił, nie myśleli ze strachem, że czegoś zaniedbali, że zaraz będą wyciągane wobec nich konsekwencje dyscyplinarne? Jak ten ich lek złagodzić?

Nie wiem. To jest z wielu powodów bardzo traumatyczne zdarzenie, które w każdym z nas wywołuje lęk, bo nie mamy kontroli nad czymś, nad czym – jak nam się wydaje – powinniśmy panować. Dodatkowo, życie ludzkie jest ogromną wartością, chroni je prawo. Stąd postępowanie wyjaśniające i prokuratorskie. Człowiek się zastanawia czy jest za tę śmierć współodpowiedzialny, czy nie. I to jest naturalne. Takie myśli mogą się pojawić u każdego. Szczególnie u tego, kto jest świadkiem samobójstwa i np. odcina powieszzonego więźnia, próbuje go reanimować. Dlatego będziemy się obawiali czy na pewno wszystko zrobiliśmy jak trzeba, żeby to się nie wydarzyło. Rolą medycyny pracy jest, żeby funkcjonariusz czy inny pracownik nie czuł się współodpowiedzialny za to, że skazany popełnił samobójstwo, jeśli nie lekcewał wyraźnych sygnałów od niego płynących. Interwencja medycyny pracy, propozycja pomocy psychologa, są bardzo ważne, żeby pomóc funkcjonariuszowi lub pracownikowi uporać się z tak trudnym doświadczeniem.

Trójstyk penitencjarny, czyli okręg na trzech województwach

Choć na mapie Polski łatwo nas odnaleźć, bo każdy przynajmniej raz na jakiś czas przyjeżdża nad Bałtyk, to trzeba pamiętać, że zakłady karne i areszty śledcze Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Koszalinie rozrzucone są na obszarze trzech województw: zachodniopomorskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

W jednostkach okręgu karę może odbywać 4 728 osadzonych, w tym 59 osób w szpitalach. Dyrektorowi okręgowemu płk Krzysztofowi Olkowiczowi podlega 1459 funkcjonariuszy i ponad 100 pracowników cywilnych.

Okręg koszaliński, to trzy areszty śledcze: w Koszalinie, Słupsku i Złotowie, pięć zakładów karnych: w Czarnem, Koszalinie, Starem Bornem, Szczecinku i Wierzchowie, trzy oddziały zewnętrzne: w Dobrowie, Ustce i Opatówku oraz Ośrodek Doskonalenia Kadr w Ustce. W jednostkach okręgu przebywają osadzeni wszystkich kategorii, począwszy od młodocianych, odbywających karę po raz pierwszy, po recydywistów penitencjarnych; są tu kobiety i mężczyźni. W trzech jednostkach funkcjonują oddziały terapeutyczne: w Czarnem dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo, w Koszalinie dla uzależnionych od alkoholu, w Wierzchowie dla uzależnionych od środków odurzających lub substancji psychotropowych. W Czarnem znajduje się również szpital z dwoma oddziałami, z których jeden przeznaczony jest dla przewlekle chorych. Podkreślić należy, że jest to jedyny taki oddział w kraju. Warto też wspomnieć, że w 2012 r. na terenie zakładu w Czarnem ruszy budowa nowego szpitala. W Areszcie Śledczym w Koszalinie funkcjonuje ośrodek diagnostyczny, w którym badania psychologiczne przechodzi rocznie 150 skazanych.

Koszaliński okręg znany jest z wielokierunkowych działań na rzecz przygotowania osadzonych do powrotu do społeczeństwa. Odbywa się to poprzez terapię, naukę, szeroką gamę programów korekcyjnych, readaptacyjnych i edukacyjnych. Kursy przyuczające do zawodu oraz zajęcia aktywizacyjne gromadzą liczną grupę osadzonych. Duży nacisk kładzie się też na systematyczne i ukierunkowane zatrudnianie skazanych, które kształtuje się na poziomie 34 proc. Ze względu na specyficzne, terytorialnie niesymetryczne położenie okręgu, szczególnie ważna i akcentowana we wszystkich jednostkach jest współpraca z lokalnymi instytucjami samorządowymi. Jej

poziom często wyznacza rytm funkcjonowania jednostek, ponieważ łączy się z zatrudnieniem skazanych, ich współdziałaniem z lokalnymi społecznościami na niwie kulturalno-oświatowej, budzeniem w osadzonych aktywności obywatelskiej i społecznej. Na rzecz lokalnych społeczności w ostatnim czasie pracowało 195 osób.

Okręg koszaliński to również innowacyjność zmierzająca do przeobrażeń w zakresie działalności i funkcjonowania jednostek. Realizowane rozwiązania mają głównie na celu

oszczędności bieżących wydatków jednostek.

W Zakładzie Karnym w Starem Bornem sposobem na zmniejszenie kosztów ogrzewania, ale również ochronę środowiska, przede wszystkim zaś na dodatkowe zajęcie dla skazanych, jest powrót do źródła, czyli uprawa ziemi. Jednostka to krajowy pionier w przecieraniu szlaków na drodze do wprowadzania nowych technologii ekologicznych za więzienne mury. Więźniocy ze Starego Bornego jako pierwsi w służbie zdecydowali się na zainwestowanie w biomasę. Starą węglową kotłownię zastąpili nową, ekologiczną, opalaną biomasą. Wiązało się to z pozyskaniem od Agencji Nieruchomości Rolnych 130 ha ziemi pod uprawę wierzby energetycznej, czym zajmują się więźniowie.

W efekcie ponad dwukrotnie niższy jest obecnie koszt wytworzenia ciepła.

Niemal o połowę spadły też roczne wydatki na utrzymanie kotłowni, podobnie jak opłaty za emisję zanieczyszczeń do atmosfery.

Stare Borne na tym nie poprzestało, zamontowano tu 58 kolektorów słonecznych, które od kwietnia do października wspomagają system ogrzewania wody. Założenie jest takie, by solary w 80 proc. zapewniły zapotrzebowanie

na ciepłą wodę. Nie można tu nie wspomnieć o modernizacji kotłowni w podległym Staremu Bornemu Oddziale Zewnętrznym w Opatówku oraz

o nowej kotłowni w Oddziale Zewnętrznym koszalińskiego aresztu w Dobrowie, która została oddana do użytku w lipcu 2011 r.

Nową inwestycją, która wpisuje się we współczesny sposób myślenia o ochronie i zabezpieczeniu jednostek, jest zmiana systemu ochrony Zakładu Karnego w Czarnem. Wykonane zostanie ogrodzenie wewnętrzne z instalacją elektronicznego systemu ochrony ścisłego terenu zakładu. Koszt inwestycji wynosi 1 673 670 zł.

Janusz Sterzel i Izabela Wojtalik

Trójstyk – punkt styku granic trzech równorzędnych jednostek terytorialnych



fol. Piotr Kochański

Czarneński kombinat

Zakład Karny w Czarnem to największa jednostka okręgu koszalińskiego. Jest zakładem typu zamkniętego, przeznaczonym dla mężczyzn odbywających karę po raz pierwszy z oddziałem aresztu śledczego i zakładu karnego zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych oraz zakładu karnego typu półotwartego dla recydywistów penitencjarnych.

Pojemność jednostki wynosi 1434 miejsca, w tym 66 w oddziale terapeutycznym dla osób z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo.

Tak to się zaczęło

W 2008 r. jednostka obchodziła jubileusz 50-lecia. Utworzona została jako Ośrodek Pracy Więźniów w 1958 r., który po czterech latach zyskał uprawnienia Centralnego Więzienia. W 1978 r. w Czarnem powstał ośrodek szkolenia psów służbowych, a rok później oddział leczniczo-wychowawczy dla skazanych z zaburzeniami psychicznymi. W 1989 przeżyliśmy piekło buntu. Straty materialne i moralne negatywnie zaważyły na opinii o jednostce, nad którą zawisła groźba likwidacji. Ostatecznie zniszczenia odbudowano, a w latach 90. zainicjowano wiele nowych form oddziaływania, powstała baza sportowa, ważną formą resocjalizacji pozostało nauczanie, choć zubożał rynek pracy.

W jednostce wybudowano nowoczesną kotłownię olejowo-gazową, zmodernizowano kuchnię. W Centrum Kształcenia Ustawicznego powstały sale komputerowe i pracownia do praktyk kucharskich. W 2006 r. nastąpiło otwarcie zmodernizowanego hotelu szkolenia przewodników i tresury psów służbowych. Ostatnią wielką inwestycją było oddanie do użytku nowego oddziału mieszkalnego.

Tutaj nie można się nudzić

O naszym zakładzie mówi się, że to „kombinat” – ze względu na liczne kategorie skazanych i rozległość terenu, w większości zagospodarowanego: firma Gabi produkuje meble tapicerowane, w IGB Pomerania prowadzone są prace introligatorskie, a w Windows 2000 – produkcja okien. Niewielka grupa skazanych pracuje na zewnątrz jednostki.

W ZK Czarne istnieją dwa oddziały półotwarte dla skazanych recydywistów penitencjarnych. Przebywa w nich 270 skazanych, a pieczę nad nimi sprawuje czterech wychowawców. Od czasu powstania oddziałów penitencjarnych praca wychowawcza, poza zadaniami wynikającymi z codziennego przebiegu służby, w znacznej mierze koncentruje się na realizacji programów readaptacji społecznej osadzonych. Od nowego roku osadzeni są również zatrudnieni w Szpitalu Powiatowym w Człuchowie w oddziale paliatywnym.

Należy też wspomnieć o Seminarium Samoobrony i Technik Interwencji im. ppor. Mieczysława Kolasińskiego. Od trzech lat współpracujemy na zasadzie wymiany doświadczeń z Zakładem Karnym w Rosdorf w Dolnej Saksonii.

Kobiety pełnią ważne funkcje

W ZK w Czarnem zatrudnionych jest 83 kobiet (w tym 61 funkcjonariuszek wobec 391 funkcjonariuszy). Rola kobiet w służbie i ich liczba zmieniała się wraz ze zmianami społecznymi. Do przełomu lat 90. kobiety zatrudniane były głównie na stanowiskach administracyjnych, w służbie zdrowia i szkole. Przez długi czas były obawy co do zapewnienia bezpieczeństwa kobiet mających bezpośredni kontakt ze skazanymi. Ewenementem była kobieta pełniąca funkcję wychowawcy ds. postpenitencjarnych.

W 1990 r. pracę w jednostce podjęła Beata Sobów, psycholog, początkowo jako pracownik cywilny, a od 1991 r. – funkcjonariusz. Od 1993 r. jest kierownikiem oddziału terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo. Dziś tak wspomina początki swojej służby: „Pracę w zakładzie karnym podjęłam zaraz po zakończeniu studiów, byłam pierwszą kobietą i pierwszym, po długim czasie, psychologiem w dziale penitencjarnym. Miałam obawy związane z nowymi obowiązkami i pracą z osadzonymi, ale większe obawy, jak się później okazało, mieli moi przełożeni. Sądziłem, że jak zobaczę skazanego, natychmiast się zwolnię. Dlatego przez pierwsze dwa miesiące przebywałam w budynku administracji. Nie uciekałam, pracuję już ponad 20 lat.”

W 1993 r. w dziale penitencjarnym zadebiutowała kolejna psycholog, Beata Krzyżanowska: „Do zakładu zostałam przyjęta zaraz po studiach i tylko ze względu na to, że w przyszłości miał tu podjąć pracę mój mąż, który również kończył studia psychologiczne.

Owczesny naczelnik mawiał, że w zakładzie karnym najlepsza spódnica zawsze będzie gorsza od najgorszych spodni, miał dużo wątpliwości co do pracy kobiet z osadzonymi. Po rozpoczęciu służby długo musiałam udowadniać, że jestem pełnowartościowym funkcjonariuszem. Po pięciu latach odeszłam ze służby i po wróciłam po 11 latach na stanowisko psychologa w ZOZ w ZK w Czarnem. Teraz kobieta w pracy z osadzonymi nikogo już nie dziwi, a panie nie muszą udowadniać, że potrafią pracować równie dobrze jak mężczyźni.”

Niezwykle odpowiedzialną funkcję pełni por. Irena Rokita, inspektor ds. prawnych. Wygrywa dla zakładu wiele ważnych procesów cywilnych.

Przedstawicielka okręgu w Radzie ds.

Kobiet Służby Więziennej tak mówi o najważniejszych priorytetach dla kobiet w służbie: „Chcemy zwalczać stereotypy, w tym stereotyp mniejszej przydatności kobiet w służbie z powodu przerwy w trakcie urlopowo macierzyńskich. Mamy nadzieję, że na stałe wpisujemy się w nurt zrównania naszych szans i możliwości z funkcjonariuszami i pracownikami – mężczyznami jako pełnoprawne funkcjonariuszki i pracownice jednostek penitencjarnych okręgu koszalińskiego.”

Zakład Karny w Czarnem był jedną z pierwszych jednostek, w których wprowadzono nową strukturę. Z grona wychowawców zostali wyznaczeni koordynatorzy ds. penitencjarnych. Funkcję tę pełni ppor. Ewa Bartkowska, mgr pedagogiki resocjalizacji, specjalista ds. przemocy w rodzinie, absolwentka studiów podyplomowych z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi: „Swoją pracę wychowawczą rozpoczęłam w czerwcu 2004 r. jako pracownik cywilny, a od 2006 r. – funkcjonariusz. Wcześniej przez 15 lat pracowałam jako pedagog w Domu Pomocy Społecznej oraz z osobami uwikłanymi w przemoc. Przeżyła mnie biurokracja, z jaką spotkałam się w zakładzie. Najbardziej jednak zaniepokoiła postawa skazanych, która jest elementem pobytu w instytucji totalitarnej, tj. sztuczne „ubezwłasnowolnienie”. Skupiłam się na motywowaniu ich do dokonania zmian w życiu. Powstanie oddziałów penitencjarnych, otwiera szerokie możliwości pracy wychowawczej. Koncentruję się na codziennym kontakcie z osadzonymi.

Ryszard Włodyka



foto. archiwum jednostki

Koszalin

W zakładzie: programy i akcje

W celu przygotowania skazanych do życia na wolności Zakład Karny w Kaliszu od lat współpracuje z instytucjami lokalnymi i samorządowymi. W jednostce, podobnie jak w pozostałych placówkach okręgu, prowadzonych jest wiele programów i ciekawych akcji.

Koszaliński zakład jest jednostką typu półotwartego dla mężczyzn odbywających karę pozbawienia wolności po raz pierwszy i recydywistów penitencjarnych o pojemności 472 miejsca zakwaterowania.

Filmowa integracja

Od 2006 r. grupa skazanych wolontariuszy uczestniczy w pracach związanych z organizacją Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja”. W 2011 r. po raz pierwszy idea festiwalu zagościła w koszalińskim zakładzie. Jedno z miejsczek festiwalowych powstało na terenie jednostki penitencjarnej. W ramach festiwalu więźniowie mogli obejrzeć filmy: „Nienormalni”, „Mama” i „Sonata Ciszy”, a także spotkać się z niepełnosprawnymi sportowcami, uczestniczyć w pokazie aktywnej rehabilitacji, wziąć udział w pogadance na temat wykluczenia społecznego. Trudno przecenić pozytywny wpływ tego przedsięwzięcia na proces resocjalizacji i przygotowanie do udanego powrotu do społeczeństwa. Osadzeni mieli okazję do spotkania z ludźmi ciężko doświadczonymi przez los, którzy nie tylko się nie poddali, ale pomimo upośledzenia fizycznego osiągnęli sukcesy, znaleźli pasję i zainteresowania. Ważnym punktem spotkania były rozmowy dotyczące wykluczenia społecznego, którego przykładem może być izolacja niepełnosprawnych. Pokazały one obraz mechanizmów tego procesu, które są uniwersalne i występują również w przypadku osób z przeszłością kryminalną.

Terapia na piątkę

Od maja 2009 r. w koszalińskiej jednostce działa oddział terapeutyczny (z 44 miejscami) dla uzależnionych od alkoholu. Do oddziału trafiają uzależnieni z całej Polski, coraz częściej są to ludzie młodzi, którzy sięgają nie tylko po alkohol, ale również po narkotyki. Do nich, a także do pozostałych skazanych z zakładu skierowany jest program „STOP narkotykom”, prowadzony przez mł. chor. Katarzynę Raczynską, która przed wstąpieniem do służby pracowała w koszalińskim oddziale Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii. Specjalistyczne oddziaływania terapeutyczne prowadzi wykwalifikowany zespół. Po niespełna roku funkcjonowania oddziału kadra podjęła wyzwanie i przystąpiła do ogólnopolskiego konkursu na program terapeutyczny o nagrodę dyrektora generalnego Służby Więziennej. Młodzi stażem w służbie, ale doświadczeni terapeuci przystąpili do profesjonalny program, który zajął III miejsce w konkursie. Realizuje się tu też inne programy, m.in. „Nie palę”, „Trzeźwy kierowca – bezpieczny kierowca”. Dyrektor ZK w Koszalinie ppłk Wiesława Panaszewska mówi: – zespół terapeutyczny to profesjonalna i zaangażowana kadra, z którą mam przyjemność pracować.

Wiesława Panaszewska, Donata Grodek, Izabela Wojtalik, zespół funkcjonariuszy ZK w Koszalinie

W areszcie: systematyczne zmiany

Student

Mariusz Salewicz w służbie pracuje od 2007 r. jako strażnik działu ochrony Aresztu Sledczego w Koszalinie. – Lubię to co robię, choć praca jest czasami monotonna i stresująca. Mam swoje ambicje i marzenia związane ze służbą. Studiuję pedagogikę resocjalizacyjną, chciałbym w przyszłości przejść do działu penitencjarnego i pracować jako wychowawca. Ostatnio zainteresowała mnie historia jednostki. Udało mi się ustalić, że w 1886 r. na przedmieściu św. Mikołaja w Koszalinie, sądowa administracja pruska wybudowała budynek centralnego więzienia. Solidny, z czerwonej cegły, na kamiennej podwalinie. Na ówczesne czasy obiekt był nie tylko nowoczesny, ale i największy w pasie wybrzeża środkowego. Przez kilkadziesiąt lat, również po II wojnie światowej, w jego podziemiach wykonywano karę śmierci. Dzisiejszy areszt nie przypomina już tego z przeszłości, remonty zmieniły jego bryłę i wygląd. Jest w ciągłym remoncie. Widać jak warunki bytowe ulegają systematycznej poprawie.

A praca? Cenię ją przede wszystkim za stabilizację, atmosferę, możliwość rozwoju, szansę na podniesienie kwalifikacji. Mogę godzić studia z obowiązkami i życiem rodzinnym.

Twardziel ciekawy świata

Ppor. Zbigniew Sołtys jest od 5 lat wychowawcą ds. sportu i animacji kulturalnych w Oddziale Zewnętrzny w Dobrowie. Jego pasją to sporty walki, które uprawia od 25 lat. Rozpoczął od taekwondo pod okiem Krzysztofa Pajewskiego, byłego mistrza świata. Obecnie zajmuje się też kickboksingiem. Wśród jego największych osiągnięć sportowych należy wymienić: mistrzostwo Europy w taekwondo we Włoszech, wicemistrzostwo Świata w kickboxingu w Stanach Zjednoczonych, Puchar świata w taekwondo w Niemczech, wicemistrzostwo świata w taekwondo w Anglii i ponad 30 tytułów mistrza kraju w obu dyscyplinach. Po służbie pracuje jako trener w Klubie Sportów Walki w Szczecinku. Ponadto będąc instruktorem WOPR zajmuje się szkoleniem ratowników wodnych. Zdobyte umiejętności z udzielania pierwszej pomocy wykorzystuje w pracy ze skazanymi, prowadząc autorski program resocjalizacyjny „Ocal życie”, wyróżniony przez gen. Jacka Włodarskiego dyrektora generalnego SW. W lecie zapraszam wszystkich chętnych na coroczny ogólnopolski spływ kajakowy — mówi.

Janusz Sterzel

W Szczecinku: funkcjonariusze oceniają

Prawdopodobnie w czasie, gdy miasto nosiło jeszcze nazwę Neustettin, w miejscu dzisiejszej jednostki penitencjarnej znajdował się areszt policyjny, usytuowany na zapleczu neogotyckiego budynku sądu. Po II wojnie światowej, w czerwcu 1945 r. utworzone zostało Więzienie w Szczecinku.

Do pawilonu mieszkalnego dobudowano budynek administracyjny. W 1959 r. jednostka zmieniła nazwę na Więzienie Karno-Śledcze w Szczecinku, by na początku 1967 r. stać się Aresztem Śledczym w Szczecinku, a w drugiej połowie tego roku – Zakładem Karnym w Szczecinku. Dzisiaj jest to placówka typu zamkniętego dla odbywających karę po raz pierwszy z oddziałem aresztu śledczego. Ponadto przebywają tu skazani mężczyźni chorzy na cukrzycę insulino-zależną.

Przez miasto, malowniczo położone na przesmyku między trzema jeziorami: Wielimie, Trzesiecko i Wilczkowo, przepływa rzeka Nizica. Niegdyś z okien jednostki widoczne było jezioro rozciągające się naprzeciwko. W związku z tym, że infrastruktura zakładu była przestarzała, ulegała postępującej degradacji, w 1993 r. podjęto decyzję o kapitalnym remoncie. Załoga trafiła do sąsiednich jednostek: w Koszalinie, Czarnem, Złotowie, Chojnicach, Wierzchowie, Starym Bornem, a niektórzy funkcjonariusze nawet do Szczecina i Gdańska. Remont trwał siedem lat. Kiedy w 2000 r. się zakończył, zakład nie przypominał tradycyjnego więzienia. Nowe elewacje z daleka przyciągały uwagę. Jednostkę otacza mur ochronny 7-metrowej wysokości. Zabezpieczenie pozwoliło zrezygnować z posterunków zewnętrznych, dzięki czemu zaoszczędzono 14 etatów. Pozostało jeszcze wiele do zrobienia, potrzebny jest np. nowy budynek administracyjny oraz zaplecze garażowo-magazynowe. Na razie administracja pracuje w adaptowanym obiekcie dawnej hali produkcyjnej, w gorszych warunkach niż te, w których karę odbywają osadzeni. Po wybudowaniu nowej siedziby obecny budynek planuje się przeznaczyć dla skazanych z podgrupą klasyfikacyjną M-P-2/p.

W jednostce realizowany jest projekt „Cykl szkoleniowo-aktywizacyjny służący podniesieniu kwalifikacji zawodowych osób pozbawionych wolności oraz przygotowaniu ich do powrotu na rynek pracy po zakończeniu odbywania kary pozbawienia wolności” w ramach programu operacyjnego Kapitał Ludzki. Projekt jest finansowany w 85 proc. ze środków Unii Europejskiej i w 15 proc. ze środków krajowych.

Jak oceniam swój zakład

Wśród funkcjonariuszy przeprowadzono sondę „Jak oceniam swój zakład”. W większości funkcjonariusze określają jednostkę w Szczecinku jako solidną, z którą można wiązać swoją przyszłość i rozwijać się zawodowo. Potwierdzeniem tego jest mała fluktuacja kadr. I dobra opinia na lo-

kalnym rynku pracy. Na każdy wolny etat zgłasza się wielu chętnych.

W dzisiejszej rzeczywistości obserwujemy, że w wielu zakładach pracy istnieje dość powszechna tendencja do niezauważania narastających konfliktów i wyciszenia tych, które się ujawniły. Było to również widoczne w wynikach sondy. W ocenie badanych, w zakładzie z jednej strony nie powinno być miejsca na konflikty, gdyż każdy rozdźwięk wśród funkcjonariuszy będzie powodował osłabienie tempa pracy i jej wydajności. Z drugiej strony, w sytuacjach, w których występuje współdziałanie ludzi, zawsze mogą powstać różnice zdań przeradzające się w konflikty, zwłaszcza gdy te różnice potęguje sprzeczność charakterów.

Większość uczestników ankiety zwracała uwagę, że w warunkach wysokiego poziomu kultury współzycia, właściwych stosunków międzyludzkich, antagonizmy interpersonalne nie powinny prowadzić do powstania szkód wyrażonych funkcjonariuszom i zakładowi. Ankietowani stwierdzali, że należy właściwie rozwiązywać sytuacje konfliktowe, lecz przede wszystkim trzeba eliminować źródła ich powstawania.

Badanie pokazało, że istnienie harmonijnego środowiska pracy działa mobilizująco i sprzyja rozwojowi. Funkcjonariusze z zaangażowaniem wykonują wówczas powierzone im zadania. Praca nie jest dla nich jedynie narzędziem do osiągnięcia celów, ale staje się wartością samą w sobie. Ankieta po raz kolejny pokazała jak ogromne znaczenie ma atmosfera pracy nie tylko dla jakości działań, ale także dla wizerunku zakładu. Funkcjonariusze kontaktują się ze swoimi przełożonymi, z podopiecznymi i m.in. od ich opinii zależy, jak zakład jest postrzegany przez otoczenie.

Z miłości do sportu

Mł. chor. mgr Krzysztof Sosnowski, lat 32, służbę w jednostce rozpoczął w 2001 r. jako strażnik działu ochrony, gdzie przechodził poszczególne stanowiska. Obecnie jest licencjonowanym instruktorem strzelectwa sportowego, a od 2006 r. odpowiada za gospodarowanie uzbrojeniem i ochronę przeciwpożarową. W latach 1986-1998 jako zawodnik sekcji akrobatyki sportowej MKKS Darzbórz Szczecinek zajmował czołowe lokaty na arenach polskich i międzynarodowych, w 1997 r. został międzynarodowym mistrzem Litwy, dwukrotnie zdobywał srebrne medale w mistrzostwach świata juniorów („czwórka” mężczyzn). W 1997 r. został laureatem konkursu na najlepszego sportowca „Głos Koszalińskiego”.

Po zakończeniu kariery w akrobatyce sportowej Krzysztof ma największe zamiłowanie do sportów siłowych i zimowych. W latach 2001-2006 stratał w ogólnopolskich turniejach wyciskania sztangi leżąc, zajmując wysokie miejsca. Na co dzień jest osobą odpowiedzialną, koleżeńską, dyspozycyjną, bez problemów godzi obowiązków służbowych z zamiłowaniem do uprawianych dyscyplin sportowych. W przyszłości chciałby prowadzić treningi z zakresu kulturystyki oraz sportów siłowych.

Zygmunt Karasiński
Janusz Sterzel



fol. archiwum jednostki

W Wierzchowie: najlepsza załoga na świecie

Tak o swoich podwładnych mówił dyr. Andrzej Samek podczas uroczystości nadania jednostce sztandaru. Jest w tych słowach moc i głęboki szacunek, bo to pod jego rozkazami przez ostatnie 16 lat służyli ci, których tak wysoko ocenił.

Nie licząc oddanych do użytku oddziałów zewnętrznych, Zakład Karny w Wierzchowie jest jedną z najmłodszych jednostek okręgu. Utworzony został w 1975 r. Karę w warunkach zakładu zamkniętego odbywali tu początkowo recydywiści, a od 1995 r. młodociani i karani po raz pierwszy. Ważnym elementem pracy jednostki jest realizacja programów re-adaptacyjnych. Ich autorzy na co dzień dokonują, jak sami mówią „różnych akrobacji, aby do zakładu położonego na głębokiej prowincji, z dala od węzłów komunikacyjnych, zaprosić ludzi z zewnątrz i, choć czasem trafiają się pasjonaci chcący nieodpłatnie dzielić się swą wiedzą i doświadczeniem, to jednak jest to zadanie niełatwe”. Okazuje się to jednak możliwe, choć „w zakładzie typu zamkniętego to środowisko zewnętrzne wchodzi do więzienia, a nie więzienie wychodzi do środowiska” – mówią autorzy programu readaptacji społecznej „Powrót taty”, nagrodzonego III miejscem w konkursie organizowanym przez CZSW.

Prace plastyczne osadzonych prezentowane są w lokalnych instytucjach kultury. Za przykład służyć mogą wystawy „Sztuka z za krat” czy „Smoki są wśród nas”. To nie smoki jednak, lecz ludzie są w Wierzchowie ważni.

Pasjonat akcji

Oddziałowy działu ochrony sierż. Krzysztof Żołynia należy do Stowarzyszenia Trójmiejska Grupa Rekonstrukcji Histo-

rycznych. Kolekcjonuje umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie z okresu II wojny światowej związane z 1 Armią Wojska Polskiego, Armią Czerwoną i 5 Wileńską Brygadą Armii Krajowej pod dowództwem mjr Łupaszki – Zygmunta Szendzielorza. Jako statysta brał udział w produkcjach filmowych, takich jak „Zapora i Uskok”, „Popiełuszko”, „Pomorskim Szlakiem mjr Łupaszki”, „Inka 1945”, „Zamach na Kutscherę”. Uczestnicy zlotów militarnych spotykają go w Bornym Sulimowie, Gostyniu, Parszczycach i Darłowie. Współorganizował też widowiska w Złocienieckim Ośrodku Kultury pt. „Żołnierze wyklęci”.

Jego pasja jest zaraźliwa. Dzieląc się swoimi wrażeniami z wyjazdów sprawia, że rekonstrukcjami historycznymi interesuje się coraz więcej funkcjonariuszy.

Reforma po roku

O reformie i praktyce oddziałów penitencjarnych mówi kpt. Krzysztof Gościński, koordynator penitencjarny, od 17 lat w SW, od początku na stanowisku wychowawcy:

– W jednostce funkcjonują dwa oddziały penitencjarne pod kierownictwem zastępcy dyrektora zakładu oraz kierownika penitencjarnego. Od wejścia w życie reformy pełnię funkcję koordynatora. Czy po roku funkcjonowania można pokusić się o obserwację i wnioski płynące z wdrażania w życie idei oddziałów penitencjarnych?

Niezaprzeczalnym plusem jest umożliwienie bezpośredniego kontaktu i niezwłocznego załatwiania spraw osadzonych przez funkcjonariuszy poszczególnych pionów służb (finanse, ewidencja, kwatermistrzostwo). A jak zmieniła się rola wychowawców? Wychowawca nie musi być już alfą i omegą od wyroków, usterki w celi czy sprawdzania przelewów. Chyba jednak nie jest aż tak idealnie? Oczywiście, daleko jest do ideału, założeniem reformy było m.in. odciążenie wychowawców od tzw. czynności dodatkowych na tyle, by mogli zająć się pracą stricte wychowawczą. Konieczność prowadzenia podwójnej dokumentacji (Noe-net i akta), brak etatów (np. referenta ds. Noe-net), duża fluktuacja kadry wychowawczej powodują, że daleko nam do tego ideału.

Janusz Sterzel i Violetta Patrzyńska



for. Violetta Patrzyńska

Słupsk: wyrazy uznania

Od 1898 r. była to siedziba niemieckiego aresztu policyjnego. W sierpniu 1945 r. powołany został Areszt Śledczy w Słupsku przeznaczony dla kobiet i mężczyzn. Przebywało w nim wielu Niemców, którzy pozostali w mieście po wojnie.

W 1958 r. utworzono Oddział Zewnętrzny w Słupsku dla skazanych recydywistów o pojemności 450 miejsc. W 1968 r. oddział został przeniesiony do Stawna, gdzie funkcjonował do roku 1974. W grudniu 1977 r. powstał Oddział Zewnętrzny w Ustce, którego działalność zawieszono w 1980 r. i dwa lata później ponownie uruchomiono. Rozbudowa aresztu w Słupsku rozpoczęła się w 1984 r. Dobudowano piętro budynku penitencjarnego, w rezultacie czego pojemność jednostki zwiększyła się o 73 miejsca. W 2004 r. zaczęto rozbudowę oddziału w Ustce. W marcu 2007 r. oddano do użytku nowy budynek penitencjarno-administracyjnego. W skład jednostki wchodzi:

oddział penitencjarny nr 1 Aresztu Śledczego w Słupsku dla mężczyzn tymczasowo aresztowanych i skazanych wszystkich kategorii o pojemności 240 miejsc, część administracyjna oraz Oddział Zewnętrzny w Ustce dla 459 skazanych mężczyzn odbywających karę pozbawienia wolności po raz pierwszy oraz młodocianych typu półotwartego i otwartego.

Areszt w Słupsku należy do jednostek penitencjarnych mogących pochwalić się dużą skalą zatrudnienia osadzonych. Zapewnienie miejsc pracy w różnych formach jest od wielu lat traktowane priorytetowo. Prowadzone na szeroką skalę nieodpłatne zatrudnienie skazanych na rzecz instytucji samorządowych oraz działalność na rzecz osób niepełnosprawnych i społeczności lokalnej jest dostrzegana i doceniana. Potwierdzeniem tego są wyrazy uznania kierowane przez władze samorządowe i różne instytucje na ręce dyrektora jednostki ppłk. Marka Wójtowicza.

Izabela Wojtalik

Złotów: z Rodłem w tle

Najstarsza w koszalińskim okręgu, wybudowana w 1866 r. i do chwili obecnej funkcjonująca, jednostka penitencjarna to Areszt Śledczy w Złotowie.

Budynek sądu i stojący tuż obok areszt wzniesiono w stylu niemieckiego neogotyku. Prusy, potem Niemcy były tu gospodarzem do 1945 r. Ze Złotowem nierozzerwalnie łączy się historia Związku Polaków w Niemczech, którego znakiem od 1933 r., jako przeciwstawne swastyce, było Rodło. Mieściła się tu siedziba V Dzielnicy Związku. W murach złotowskiego więzienia przebywał oskarżony o zdradę stanu bojownik o polskość, proboszcz z pobliskiego Zakrzewa ks. H. Domański, a walczący o polskość tych ziem nauczyciele i księża byli przetrzymywani przed przewiezieniem do obozów koncentracyjnych. Od 27 kwietnia 1945 r., gdy osadzono pierwszych 14 polskich więźniów, zakład znalazł się pod polską jurysdykcją. Przez znaczną część jego działalności przebywali tu zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Począwszy od 1962 r. przez 15 lat jednostka przeznaczona była wyłącznie dla tymczasowo

aresztowanych kobiet. W latach 1978-1983 funkcjonowała jako Ośrodek Przystosowania Społecznego dla kobiet recydywistek, które pracowały w pobliskim Państwowym Gospodarstwie Ogrodniczym (była to jedyna taka placówka w kraju). Od 1986 r. zakład ponownie działa jako areszt tymczasowy dla mężczyzn, początkowo jako oddział zewnętrzny pozaańskiego aresztu, albowiem Złotów historycznie zawsze stanowił część Wielkopolski, a potem w granicach okręgu koszalińskiego. Od kilku lat trwają remonty i modernizacje, których celem jest adaptacja na cele penitencyjne budynku użytkowanego dotychczas przez sąd rejonowy. Docelowo ma tu przebywać ponad 300 osadzonych. Na razie powstała nowa administracja, sala widzeń i kuchnia.

Ciekawą inicjatywą w lokalnej społeczności jest program „Od wiosny do jesieni – niezapomniani”, który wspólnie realizują złotowska gmina i areszt. Dzięki udziałowi w programie osadzeni uczą się pielęgnacji zieleni, dbają o infrastrukturę cmentarzy, otaczają troską zaniedbane groby. Celem programu jest wzbudzenie w skazanych refleksji nad sobą i dotychczasowym życiem.

Janusz Sterzel

Stare Borne: ekologicznie

Zakład Karny w Starem Bornem jest dziś obszarowo największą jednostką penitencjarną w Polsce. Zakład typu półotwartego przeznaczony jest dla mężczyzn recydywistów.

Pprzed laty stał tu dom niemieckiego właściciela majątku Hohenborn. W trakcie II wojny światowej w tutejszym spichlerzu Niemcy zorganizowali Arbeitskommando. W listopadzie 1941 r. trafiła tu grupa belgijskich jeńców ze Stalagu II B Hemmerstein w Czarnem. Oprócz ponad 20 Belgów pracowało też przymusowo czterech polskich robotników oraz miejscowi Niemcy. W 1943 r. w gospodarstwie w pobliskim Opatówku, dziś oddziale zewnętrznym jednostki, pracowało 19 Polaków, 20 Francuzów i 200 jeńców radzieckich. W 1945 r. władze Polski Ludowej postanowiły utworzyć na Pomorzu region przemysłowo-rolniczy. Przeprowadzona w latach 1945-1950 akcja osadnicza, pomimo wysiłków, okazała się mało skuteczna. Trudno było zasiedlić słabo zurbanizowany teren. Jeszcze w latach 60. XX w. ziemia leżała tu odłogiem. W 1968 r. zapadła decyzja, że rezerwy Państwowego Funduszu Ziemi będą uprawiać więźniowie.

Początkowo jednostka funkcjonowała jako oddział zewnętrzny koszalińskiego aresztu. W 1970 zyskała samodzielność i zo-

stała przemianowana na Zakład Karny w Starem Bornem. Z czasem powstały oddziały zewnętrzne w Janowcu, Trzebieiniu, Łozicach i Opatówku. W latach 80. karę zaczęli tu odbywać recydywiści, było ich 700. W tym czasie w zarządzie Przywieszennego Przedsiębiorstwa Rolnego pozostawało kilkaset hektarów ziemi.

Wszyscy skazani pracowali. Uprawiali ziemię, zajmowali się hodowlą, byli zatrudniani na różnych stanowiskach od traktorzysty do niewykwalifikowanego robotnika. Pracowali również w cegielni w Łozicach. Dzisiaj Zakład Karny w Starem Bornem jest jednostką penitencjarną typu półotwartego dla mężczyzn recydywistów. Wraz z wchodzącym w jego skład Oddziałem Zewnętrznym w Opatówku dysponuje 316 miejscami. Obecnie zakład w Starem Bornem jest największą obszarowo jednostką penitencjarną w Polsce. Wszystko za sprawą pozyskania od Agencji Nieruchomości Rolnych 130 ha ziemi pod uprawę wierzby energetycznej. Kierownictwo jednostki postawiło na ekologię. W Starem Bornem i w Opatówku powstały nowoczesne kotłownie opalane biomasą. W Starem Bornem dodatkowo zamontowano solary, by wykorzystywać promieniowanie słoneczne do ogrzewania wody.

Janusz Sterzel i Robert Trembowelski

„Posejdon”: szkolenia i wypoczynek

Ośrodek Doskonalenia Kadry Służby Więziennej „Posejdon” w Ustce oddano do użytku w 1979 r.

Znajduje się w nadmorskim kurorcie wypoczynkowym, ok. 500 m od morza, w strefie mikroklimatycznej, z dala od ulicznego zgiełku i miejskiego gwaru. Główne zadania ośrodka to organizacja i przeprowadzanie szkoleń, kursów i konferencji w ramach doskonalenia zawodowego funkcjonariuszy Służby Więziennej. Placówka dysponuje bazą szkoleniową w postaci trzech sal konferencyjno-dydaktycznych, sali komputerowej oraz sali konferencyjno-

-bankietowej. Od 2003 r. co dwa lata odbywają się tu mistrzostwa Polski SW w piłce nożnej. Ponadto organizowane są obozy kondycyjne, wczasy oraz kolonie letnie dla funkcjonariuszy i ich rodzin.

Do dyspozycji gości jest 108 pokoi jedno- i dwuosobowych, domki drewniane (pięć) murowane (dwa), co razem daje 207 miejsc noclegowych. Aby miło spędzić czas, można wypić dobrą kawę w stylowej kawiarni, poćwiczyć w siłowni a później udać się do sauny, pograć w bilard albo wypożyczyć sprzęt sportowy i rekreacyjny, rozegrać mecz siatkówki i, oczywiście, korzystać z pięknej plaży.

Isabella Wojtalik

Samiec alfa nie bije



foto: Piotr Kochański

Komu nie zdarzyło się trzasnąć drzwiami albo uderzyć pięścią w stół, gdy puściły nerwy? To przejawy agresji wcale nierzadkie w domowym zaciszu. Kiedy jednak na tym się nie kończy i w ruch idą silne męskie pięści, a na twarzy kobiety pojawiają się siniaki, to znak, że mamy do czynienia z typowym przejawem przemocy fizycznej.

Typowym też dlatego, że lwia część tzw. znęcaaczy w więzieniach i aresztach to mężczyźni. Według stanu z 30 września ub. r. spośród ponad 83 tysięcy pozbawionych wolności, z art. 207 kk jako głównego zarzutu za kratami przebywało 5195 osób, w tym zaledwie 78 kobiet znęcających się fizycznie lub psychicznie. Gdyby dodać tych, którzy mają na sumieniu art. 207 jako kolejne przestępstwo, liczba ta urosłaby do kilkunastu tysięcy. Co więcej, część domowych oprawców odbywa kolejną karę z tego samego paragrafu. Tak więc sam fakt skazania nie powstrzymuje sprawców od dalszego stosowania przemocy. Jeśli nie otrzymają stosownej pomocy, mogącej przerwać mechanizm przemocowy, powrócą do rodzin i nadal będą się nad nią znęcać, niekiedy – w odwecie – ze zdwojoną siłą.

Model Duluth – praca w duecie

Za murami od lat prowadzi się oddziaływania wobec skazanych, którzy dokonali przestępstwa z użyciem agresji i przemocy. Są to głównie interwencje nurtu związanego z treningiem zastępowania agresji (ART) oraz programy edukacyjno-korekcyjne dla sprawców przemocy domowej z elementami modelu „Duluth”. Ponad dekadę temu na grunt polski przeszczepiono program edukacyjno-korekcyjny dla sprawców przemocy w rodzinie opracowany na podstawie amerykańskiego programu „Education Groups For Men Who Batter – The Duluth Model”. W wersji kanonicznej jest to interwencja rozpisana na dwa spotkania indywidualne i 24 sesje grupowe organizowane raz w tygodniu po trzy godziny. Cykl edukacyjny może trwać trzy lub sześć miesięcy w zależności od zaplanowanej liczby spotkań w tygodniu. Kandydaci do programu muszą być zdrowi psychicznie i zachowywać abstynencję od alkoholu i innych środków odurzających. Zajęcia powinny być realizowane w grupach 8-12-osobowych. Prowadzenie spotkań, zarówno indywidualnych jak i grupowych, wymaga uczestnictwa dwóch osób – kobiety i mężczyzny. Dzięki temu uczestnicy mogą zobaczyć współpracę takiego duetu i mają okazję poznać kobiecy punkt widzenia w bezpiecznej, nieopresyjnej sytuacji. Relacja pomiędzy prowadzącymi staje się dla uczestników modelowym przykładem komunikacji. Realizatorami programu mogą być przeszkoleni wychowawcy, psycholodzy, terapeuci. Zajęcia prowadzone są w formie wykładów, ćwiczeń, swobodnej dyskusji z odwoływaniem się do indywidualnych doświadczeń.

Jak eliminować przemoc?

U podstaw tej interwencji leży założenie, że zachowania przemocowe są wyuczone i utrwalane przez stereotypy mówiące o wyższości mężczyzny nad kobietą, a ich celem jest uzyskanie bezwzględnej władzy i kontroli nad partnerką. Choć mężczyzna nie jest odpowiedzialny za wpojone mu normy, musi zaakceptować odpowiedzialność za popełnione czyny. Edukacja sprawców ma na celu przekazanie wiedzy na temat istoty zachowań o charakterze przemocowym, uświadomienie uczestnikom ich własnych tego rodzaju doświadczeń. W trakcie spotkań skazani uczą się rozpoznania sygnałów ostrzegawczych zapowiadających agresywne zachowania, pracują nad planem bezpieczeństwa zapobiegającym użyciu siły i przemocy. Nabywają umiejętności rozwiązywania konfliktów bez agresji oraz partnerskiego układania stosunków w rodzinie i konstruktywnego wyrażania uczuć. Celem jest oduczenie zachowań o charakterze przemocy fizycznej bądź psychicznej.

Na początku jednak uczestnicy zazwyczaj zaprzeczają stosowaniu przemocy, obwiniają za nie prowokującą ich partnerkę, nie zauważają, że naganne zachowanie wcale nie miało charakteru incydentalnego. W czasie zajęć analizowane są stereotypy na temat ról męskich i kobiecych. W toku rozmów na światło dzienne wychodzą usprawiedliwienia, jakimi posługują się agresorzy, którzy nie czują się odpowiedzialni za swoje postępowanie.

Korekcja w warunkach izolacji

Początkowo na samym wstępie wymagane było przyznanie się do stosowania przemocy. Po latach praktyki przyjęto mniej restrykcyjną opcję, mówiącą o tym, że może to nastąpić w trakcie realizacji programu. Późniejsze uczestnictwo w spotkaniach nie jest już uzależnione od złożenia swoistej samokrytyki podczas wstępnych spotkań indywidualnych. Program mocno ingeruje w psychikę. Nie jest to jednak głęboka terapia, ale korekcja zachowań, dzięki której domowy agresor ma szansę zrozumieć, że można zachować się inaczej.

Na potrzeby więziennej resocjalizacji kadra penitencjarna uzyskała stosowne kwalifikacje w ramach doskonalenia zawodowego, organizowanego przez CZSW oraz dzięki środkom unijnym w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W 2010 r. ponadstandardową wiedzę o pro-

blemach przemocy w rodzinie zdobyło ponad 1200 osób – wychowawców i psychologów.

Edukacyjno-korekcyjny program nadużyć w rodzinie „Duluth” dobrze zadomowił się w praktyce więziennej resocjalizacji. Jest realizowany w większości jednostek penitencjarnych w kraju, zarówno w wersji pierwotnej, jak i w formie autorskich modyfikacji realizatorów programu. Zawsze jednak jest dostosowywany do warunków izolacyjnych. W więzieniach prowadzą go funkcjonariusze oraz specjaliści spoza służby. W 2010 r. przeprowadzono 90 edycji programu w czystej postaci, które objęły ponad 850 osób. Edukacyjno-korekcyjnymi modyfikacjami modelu „Duluth” objęto prawie 2800 osadzonych. Funkcjonariusze zrealizowali 108 edycji z udziałem 1470 uczestników, a specjaliści zewnętrzni – 117 edycji dla 1290 osób.

Ze sprawcami przemocy w rodzinie od kilku lat pracuje Ewa Kozłowska, wychowawczyni w warszawskim Areszcie Śledczym na Służewcu, gdzie prowadzi swój autorski program z wykorzystaniem elementów „Dulutha”. Projekt zakładał 26 spotkań grupowych, ale został zmodyfikowany, przystosowany do warunków aresztowych, skąd większość osadzonych jest szybko przenoszona do docelowej jednostki, gdzie odbywa zasądzoną karę pozbawienia wolności. By zdążyć z realizacją, liczba spotkań została zmniejszona, program trwa ok. półtora miesiąca. Stąd konieczność skoncentrowania się na tym, co istotne z punktu widzenia potrzeb konkretnej grupy uczestników.

Jakbym ją bił, to bym ją wychował

To typowe, że „znęcacze” nie byli prawidłowo socjalizowani. Znają tylko jeden sposób reagowania. – Jakbym ją bił, to bym ją wychował i nie byłoby sprawy – usłyszała Ewa Kozłowska na jednym z pierwszych spotkań od krępkiego drągala z kilkoma wyrokami na koncie. Ze służewickich doświadczeń wynika, że sprawców nie interesują odczucia partnerek, gdy mężczyzna agresją egzekwuje posłuszeństwo. Dziwi ich, że nie tylko popchnięcie, szarpanie lub bicie, ale także krzyk może ją zabołec. Konstatacja, że swoją agresją krzywdzą kobiety, jest punktem wyjścia do zmiany zachowania. Podczas zajęć dowiadują się, że choć nie mają wpływu na to, że są zdenerwowani, to jak się wtedy zachowają, zależy już od ich woli.

Każda odsłona programu przebiegała inaczej, w zależności od uczestników i ich motywacji. Grupa, którą teraz prowadzi Ewa Kozłowska, składa się z pięciu mężczyzn. Są wśród nich i 30- i 50-latkowie, mają żony, konkubiny, są po rozwodzie, ich dzieci to kilkulatki i osoby już dorosłe. Jest niepoprawny „znęcaacz”, który z tego samego paragrafu trafił za kraty po raz kolejny. Uczestnikiem spotkań jest też członek zorganizowanej grupy przestępczej mający na koncie rozboje, włamania i groźby karalne, który na początku twierdził, że uczestnictwo w programie to jedynie zabawa, bo mieli z żoną ekspresyjny sposób komunikowania. Inni to alkoholik, którego żona prowokowała, gdy wracał do domu po kielichu oraz wielokrotnie recydywista deklarujący na wstępie, że znęcał się tylko nad teściową (mniejsze zło?), a potem przyznał, że dostawało się też żonie. Dwóch uczestników tej edycji ma na koncie gwałty – zbiorowy i ze szczególnym okrucieństwem. Jeden dostał dwa lata za stosowanie przemocy wobec żony, ale po kilku zajęciach na razie twierdzi, że znęcał się tylko psychicznie.

Podczas spotkań uczestnicy zachowują się we właściwy dla swojego charakteru i temperamentu sposób. Są gaduły i milczki. Wyróżnia się młody mężczyzna z ogromnym poziomem agresji, który ma zwyczaj zagadywania i pochłaniania uwagi pozostałych. Ewa Kozłowska musi więc temperować jego ekspansję, by nie zdominował grupy, a jednocześnie skłonić go do rzeczywistego skonfrontowania się z trudnymi problemami. Dla swojej agresji znajduje on manipulacyjne usprawiedliwienia np. takie, że pchnął żonę na drzwi, by w ten sposób przekonać ją, żeby poszła do lekarza, bo „rozmowa na pewno nie przyniosłaby odpowiedniego skutku”.

Zajęcia, których tematem jest przemoc psychiczna, rozpoczynają się od relacji uczestników z minionego weekendu. Wszyscy utrzymują kontakty z rodziną – telefoniczne, listowne i osobiste podczas widzeń. Jeden z osadzonych relacjonuje przebieg nerwowych rozmów telefonicznych z żoną, która utrudnia mu kontakt z córeczką (nie ma do niej praw rodzicielskich). Inny narzeka, że żona wsadziła go za kraty, bo nie mógł pogodzić się ze stałą obecnością kocięj menażerii w każdym miejscu mieszka-

nia. Niechętnie nazywają swoje kobiety po imieniu. Wołają określenia – ona, żona, konkubina, a nie Agnieszka, Joanna czy Basia.

Zapytani o ludzi, których szanują, w zdecydowanej większości wskazują na rodziców. Matka jednego z nich cieszy się szczególnie szacunkiem syna, ponieważ zawsze do niego przyjdzie w odwiedziny, byleby tylko nie zabił ani nie zgwałcił. Na razie uprawiał zwykłą bandytkę, więc może na nią liczyć. Inny zachwala konkubinę, bo mu pomaga i na niego czeka.

Jestem bydlę, ale dobre bydlę

Domowi agresorzy mają specyficznie skonstruowany system wartości. Kiedy są pytani, za co szanują ich inni ludzie, podają rozmaite odpowiedzi. Za uczciwość, za pracę, za chęć udzielenia pomocy. – Ja to nie wiem, ale chyba dlatego, że się mnie bali – brzmi kolejne wyjaśnienie. – Ale jestem uczciwy, nie okradnę sąsiada, nie sięgnę po pani torebkę, potrafię się zaopiekować dzieckiem – kontynuuje barczysty trzydziestolatek. – Jestem bydlę, ale dobre bydlę – podsumowuje. Inny podkreśla, że ma do siebie szacunek, za to, że odstawił pity w nadmiarze alkohol i na bazar chodził tylko po warzywa i owoce. Kolejny określa się jako pomocny, bo dobrze przysłużył się sąsiadom, gdy był w zarządzie wspólnoty mieszkaniowej. – Żaden z lokatorów mojego domu nie uważa mnie za łobuza – dodaje skazany m.in. za gwałt ze szczególnym okrucieństwem.

W tej edycji programu na pierwszy ogień poszła przemoc fizyczna. Widać, że była to dobra decyzja prowadzącej, bo ze spotkania na spotkanie uczestnicy mówią o sobie coraz więcej. Podczas jednej z sesji podawali przykłady swoich nagannych zachowań. Tylko jeden osadzony nadal twierdzi, że nie ma na koncie żadnych rękoczynów. Pozostali opowiadali, że popychali swoje partnerki, jeden nawet przyznał, że uderzył kobietę w twarz otwartą dłonią. Dla Ewy Kozłowskiej ważna była późniejsza deklaracja, że gdyby ponownie spotkał swoją byłą w towarzystwie innego mężczyzny na ulicy, już by jej nie uderzył, ale przeszedłby na drugą stronę ulicy.

Jak pokazują dotychczasowe doświadczenia, w miarę upływu czasu pojawią się zapewne kolejne przykłady jeszcze bardziej drastycznych zachowań przemocowych. Podczas jednej z poprzednich edycji przyznawano się nawet do grożenia bronią. Tego rodzaju ekspiacja daje asumpt do pracy nad poskramianiem agresji w sytuacjach, kiedy sprawcy czują, że adrenalina „wylewa się im uszami”. Pracują nad techniką rozmowy ze sobą, by ich złość była mniejsza i dzięki temu mogli odzyskać nad nią kontrolę. Poznają tajniki techniki przerwy na ochłonięcie.

Doba na przemyślenia

Podczas pierwszego spotkania dotyczącego przemocy psychicznej skazani omawiają odczytaną przez jednego z nich scenkę, która rozgrywa się na stacji benzynowej. Jak w całym programie, bohaterami są Anna i Jan. Uczestnicy wychwytyją przejawy przemocy psychicznej, jakiej użył mężczyzna w omawianym dialogu. Każdy może swobodnie się wypowiedzieć, niektórych Ewa Kozłowska musi do tego zachęcać. Wszyscy odnotowują potem w specjalnych kwestionariuszach intencje, przekonania i uczucia bohaterów. I co najważniejsze, piszą jak Jan powinien się zachować, by w jego słowach nie było zastraszania, podejrzliwości i obwiniania, jak to miało miejsce w przytoczonej scenie. Ten konkretny przykład stosowania przez mężczyznę przemocy psychicznej wobec partnerki przynosi pożądane refleksje i deklaracje. Wśród nich taką, że miłość nie ma nic wspólnego z poniżaniem. – Nie należy tak robić, wezmę pod uwagę to, co dziś usłyszałem – mówi jeden z mężczyzn a pozostali mu przytakują. Podczas kolejnego spotkania skazani będą mówić o własnych doświadczeniach związanych z przejawami stosowanej przez nich samej przemocy psychicznej. Mają dobrać na wspomnienia i przemyślenia.

Nazajutrz Ewa Kozłowska znów będzie zadawać nietrywne pytania. W odpowiedzi pomogą elementy stosowane w programie psychodramy, w której pojawiają się postaci Anny i Jana. Uczestnicy spotkań we wszystkich dotychczasowych edycjach programu odgrywają role atakowanej kobiety i agresywnie zachowującego się mężczyzny. Co ciekawe, aktorom łatwiej przychodzi wcielenie się w napaastowaną Anię niż odgrywanie zachowań przypisanych postaci Jana. To chyba nieźle rokuje na przyszłość.

Grażyna Wągiel-Linder

Każdy zmienia się na swoją miarę

O trudzie pracy ze sprawcami przemocy w rodzinie z Ewą Kozłowską, starszym wychowawcą w Areszcie Śledczym w Warszawie Służewcu, rozmawia Grażyna Wągiel-Linder

Z racji wyroku z art. 207 kk więzień kwalifikuje się do programu dla sprawców przemocy. Czy trudnym zadaniem jest zmotywowanie go do udziału w zajęciach?

To niełatwe, ponieważ ci ludzie często już na samym początku są na nie. Pomniejszają rolę przemocy jako czegoś nieistotnego. Mówią np.: „Nie wiedziałem, tak byłem wychowany”, albo: „Byłem przekonany, że mam prawo uderzyć żonę, bo ojciec też tak robił”. Ale mamy ich tu na miejscu i możemy przekonywać. Moim koronnym argumentem jest to, że pracujemy nad tym, co ustalił sąd, choć oni są skłonni do uciekania przed odpowiedzialnością.

Z dystansem podchodzą do udziału w programie. Skoro ktoś nie ma chęci do zmiany, to czy jest sens się nim zajmować, gdy nie ma motywacji do pracy nad sobą?

Ta motywacja może pojawić się za jakiś czas. Poza tym bez względu na to, czy ma ona charakter instrumentalny, czy wypływa z wewnętrznej potrzeby, spotkanie może być wiele, a kolejne coś jednak wniesie, więc warto. Nikt nie chce łatwo zrezygnować z tego, co przez wiele lat przynosiło korzyści.

Jak to korzyści? Przecież za to siedzą!

Dla jednych jest to uciążliwe, dla innych nie. W dodatku ich ofiary, żony i konkubiny do nich przyjeżdżają. Nie widzą innego wyjścia, bo ten oprawca przecież wyjdzie i być może wróci do domu. On to traktuje jako dowód miłości i przebaczenia. Ludzie w ogóle niechętnie rozstają się z nawet ryzykownymi zachowaniami, które przynoszą im pewne gratyfikacje, w przypadku sprawców przemocy jest to poczucie władzy i kontroli nad partnerką.

Pił, bił, a ona przyjeżdża? To miłość czy schizofrenia?

To mechanizmy przemocy. Tak funkcjonują ofiary. Rządzą nimi strach, lęk, ale i uczucie przywiązania. Jeśli ze sprawcą nic się nie robi, a ona przyjeżdża, to nieświadomie wzmacnia w nim poczucie krzywdy, co powoduje kumulowanie się złości, bo przecież przez nią siedzi. Nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz przez nią.

Robią takie programy jak „Duluth” rozładowujemy złość skazanym?

Raczej tonizujemy, ale oni próbują obciążać kobietę winą za to, że ich prowokowała, np., wracając zbyt późno do domu. „Jakby wróciła wcześniej, to bym się nie zdenerwował” – słyszę. Reaguje agresją, bo nie potrafi radzić sobie ze złością. Moim zadaniem jest pokazanie mężczyźnie tej sytuacji oczami partnerki i uświadomieniem mu, że na to, jak ona się zachowa, nie ma on

wpływu, może jednak zareagować bez użycia przemocy.

Chodzi o nauczenie innego sposobu reagowania?

Tak, ale po kolejnych trzech edycjach programu zauważyłam, że pokazanie skazanym jak inaczej mogą się zachować, nie niweluje ich złości wobec partnerek. Cały czas kołocze im się w głowie, że siedzą tu przez nie.

Możemy coś z tym zrobić?

Pozwalam się im wygadać.

Chętnie dzielą się swoimi refleksjami podczas zajęć w grupie, bo czują się bezpiecznie?

Tworzą swoisty krąg ludzi wtajemniczonych, wiedzą, że to, o czym rozmawiamy, nie wychodzi poza nasze spotkania, pozostaje w grupie. Taka jest umowa. Każdy tutaj dowiaduje się, że ten problem nie dotyczy tylko jego.

Od czego najlepiej zacząć?

Od drobnych rzeczy. Łatwiej niż do bicia przyznać się do uślizwania, poniżania słownego. Pierwotnie scenariusz przewidywał zaczynanie od przemocy fizycznej, a ja to modyfikuję i zazwyczaj zaczynam od psychicznej, bo w ich przekonaniu przemoc jest tylko wtedy, gdy uderzą.

Nie idzie pani kanoniczną wersją „Dulutha”, ale prowadzi program edukacyjno-korekcyjny dla sprawców przemocy domowej z elementami tego modelu.

Wprowadziłam własne modyfikacje, bo to program przeznaczony w pierwotnej wersji do pracy z amerykańskimi wojskowymi znęcającymi się nad swoimi połowicami. Stąd decyzja, by zrobić „Dulutha” po swojemu, stosownie do potrzeb osób pozbawionych wolności. Nadal go modyfikuję i obserwuję, co będzie lepsze, skuteczniejsze, co pozwoli mi zachęcić uczestników do dalszej pracy nad sobą. Im dłużej trwają zajęcia, tym mocniej ich dociskam.

Jaki przynosi to skutek?

Wyznacznikiem jest postęp, jaki dostrzegam podczas kolejnych spotkań. Jeśli ktoś w pierwszej rozmowie kategorycznie zaprzecza, jakoby stosował przemoc, w drugiej przyznaje się do tego, a na zakończenie dowiaduje się czegoś więcej niż ma w wyroku, to znaczy, że idę w dobrym kierunku. Pamiętam kilka takich przypadków.

Droga do takiego etapu samoświadomości jest wyboista...

Tak, bo na początku jest niepewność i lęk przed zmierzeniem się z problemem. Musimy pamiętać o wpływie grupy i więziennego otoczenia. W miarę upływu czasu więźniowie poznają prowadzących i innych uczestników.

Czyli same sukcesy?



fol. Piotr Kochański

Zdarzył mi się przypadek, że osadzony na czwartych zajęciach powiedział, że rezygnuje, bo to dla niego zbyt trudne. Kiedy nie dał się przekonać, odnotowałam w jego aktach odstępianie od programu. Podobnie postępuję, gdy wytypowani odmawiają udziału w terapii, choć powinni się jej poddać z racji art. 207 kk. Jeśli ktoś odmówił udziału, choć miał możliwość pracy nad sobą i nad problemem, który doprowadził go do więzienia, to dlaczego miałby liczyć potem na gratyfikacje w postaci lepszej opinii lub wniosków nagrodowych? Skazani są zresztą o tym informowani.

Jest pani radykalna i konsekwentna.

Tylko to działa. W sytuacji odmowy pytam, jak osadzony wyobraża sobie funkcjonowanie w domu, po wyjściu, i kiedy słyszę, że tak samo jak zanim trafił za kraty, nie odpuszczam. W ofercie mam oprócz kija także marchewkę. Jeśli więzień zaangażuje się w program,

będzie miał to odnotowane w aktach i czarno na białym napisane, że był zainteresowany naszą propozycją, by się poprawić. To skutkuje zainteresowaniem programem. Często słyszę: „No dobrze, pójdę”. Gdy opowiem już na co chcę go namówić, na koniec dodaję, że to co powiedziałam będzie istotne dla opinii w kryminale, ale najważniejsze jest to, że nauczy się, jak można inaczej żyć z rodziną. Skazany dostaje więc dwa sygnały. Jeden typowo instrumentalny, a drugi, że uzyska coś więcej. I nie mogę powiedzieć, że wszyscy chętnie przystępują do programu, ale godzą się na udział. Na ostatnich zajęciach niejeden mi dziękuje, że go zmotywowałam.

Mimo że jest to program silnie ingerujący w psychikę uczestników.

Jest trudny, bo stosowanie przemocy wobec najbliższych to objaw nie siły, a słabości. Kiedy ta prawda do nich dotrze, wstydzą się, choć wcześniej nie znali innego modelu zachowania i uważali, że facet musi rządzić twardą ręką.

Za murami dochodzą do wniosku, że źle postępowali.

Tak, bo ktoś im o tym powiedział.

Czyli kto?

W więzieniu osadzeni otrzymują informację, że robią źle. To jest punkt wyjścia. Muszą jednak czuć naszą akceptację, choć nie z powodu tego co zrobili, ale akceptację ich samych. Podczas zajęć czują się bezpieczni, to ich aktywizuje. Nieraz słyszę: „Z panią mogę rozmawiać, a z moją żoną nie, bo ona zaraz na mnie krzyczy”. W trakcie trwania programu dowiadują się więc np., co może być przedmiotem negocjacji, a co należy do samodzielnej decyzji partnerki. To dla nich odkrycie, że ona ma prawo do własnych decyzji.

Jak przebiega ten proces zmiany?

Zaczynają mówić, co zrobili. Wcześniej to było tabu. Oswajają się z pojęciami dotyczącymi różnych form przemocy, nie tylko fizycznej ale i emocjonalnej.

Jakie efekty mogą pojawić się jeszcze w więzieniu?

Choćby to, że więźniem nie będzie ubliżał ani krzyczał rozmawiając przez telefon z rodziną, w trakcie widzeń, a także w relacjach z innymi więźniami.

Osadzeni wychodzą stąd odmienieni?

Ile z tego skorzystają, nie wiem, ale szansę dostali. Rzecz jasna, aniołów z nich nie zrobimy, ale pokazujemy, jak można postępować inaczej, by przerwać niszczące pasmo przemocy. Nie mamy możliwości zweryfikowania efektów naszych oddziaływań, ale na pewno dajemy im do myślenia: nie jesteście tacy wspaniali, jak sądzicie.

To już wiedzą, bo siedzą...

Ależ skąd! To wina ich partnerek, że tu trafili za to, że ona „poleciała do sądu”, że „namówiła swoją matkę i sąsiadkę”, a sędzią była kobieta. Uwzięły się i taki skutek.

Generalnie są niewinni.

Przecież dawali pieniądze, ale obiad nie był na stole na czas. Oni myślą, że jak są mili i ciepłi, to są mięczakami, a facet powinien być twardy. Jak już ma wyrzucić jakieś uczucia, to najłatwiej przylać i ona zaraz będzie wiedziała, co robić. On tu rządzi i decyduje.

Co mówią na ostatnich spotkaniach?

Ze się dowiedzieli, że zobaczyli, że można inaczej. Każdy zmienia się na swoją miarę. Jeśli na dziesięciu jeden się poprawi, to warto.

To nie ja, to ona...

Przemoc domowa to jeden z najpoważniejszych problemów społecznych. Borykają się z nim rodziny o różnym statusie, w dalszej kolejności zaś instytucje zobowiązane do niesienia pomocy i wsparcia ofiarom, a także prowadzące interwencje wobec sprawców czynów karalnych.



Z danych Departamentu Organizacyjnego Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w pierwszej połowie 2010 r. liczba osób dorosłych skazanych w pierwszej instancji w sądach rejonowych na podstawie art. 207 kk wynosiła 6 765, w tym 5 876 z warunkowym zawieszeniem wykonania kary. Poza liczbami należy uzmysłowić sobie fakt, że wiele tego rodzaju przestępstw nie jest zgłaszanych, niektóre dochodzenia są zaś umarzane z uwagi na brak dowodów. Z danych statystycznych policji wynika, że w 2010 r. przeprowadzono 83 488 interwencji dotyczących przemocy w rodzinie. Rozmiar tego zjawiska jest więc znacznie większy, niż wynika to z danych dotyczących samych skazań.

Przerzucona odpowiedzialność

W polskich realiach osoby skazane na podstawie art. 207 kk często otrzymują wyroki w zawieszeniu, co rzadko skłania je do refleksji nad swoim postępowaniem i stanowi realny powód do zaprzestania stosowania przemocy. Sprawcy wcale lub rzadko korzystają z terapii, a po odwieszeniu wyroku i osadzeniu w zakładzie karnym w dalszym ciągu pozostają bezkrytyczni wobec popełnionego przestępstwa. Odpowiedzialność za swoje zachowanie przerzucają na partnerkę, powtarzając, że to ona sprowokowała ich do takiego zachowania. W polskiej obyczajowości często także otoczenie ugruntowuje sprawcę w błędnych przekonaniach co do jego winy bądź raczej braku winy i braku odpowiedzialności za własne czyny. Można by tu przytoczyć wiele

powiedzeń, które używane są potocznie na usprawiedliwianie przemocy mężczyzn wobec kobiet. Te, jakich używają osadzeni, to np. „Kto baby nie bije, temu wątroba gnije”.

W przypadku sprawców przemocy w rodzinie odbywających karę pozbawienia wolności zasadniczą sprawą jest, aby zastanowili się oni nad przyczynami pobytu w izolacji więziennej oraz wzięli odpowiedzialność za swoje czyny. Powinno to skutkować pracą nad własnymi emocjami i zachowaniami oraz zmianą dotychczasowego funkcjonowania w relacjach interpersonalnych. Wielu autorów zajmujących się tą tematyką traktuje przemoc jako zjawisko wyuczone, kształtowane społecznie oraz wzmacniane kulturowo. Poddając sprawcę odpowiednim oddziaływaniom edukacyjno-korekcyjnym można więc „oduczyć” go przemocy. Warto podkreślić, że sprawca ma możliwość wyboru własnych zachowań i to, czy w danej sytuacji wybierze przemoc, należy do jego decyzji.

Obowiązek podejmowania odpowiednich działań wobec sprawców a także ich ofiar jest przypisany resortowi sprawiedliwości w ramach Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie w latach 2006-2016 i podlega obowiązkowi sprawozdawczemu. Program wyznacza cztery podstawowe nurty działań (uprzedzające, interwencyjne, wspierające, korekcyjno-edukacyjne) kierowanych do różnych grup odbiorców. Służbę Więzienną najbardziej interesuje nurt korekcyjno-edukacyjny, gdyż adresowany jest on bezpośrednio do sprawców przemocy w rodzinie.

Centralny Zarząd SW organizuje dla personelu penitencjarnego doskonalenie zawodowe w formie kursu Program edukacyjno-korekcyjny dla sprawców przemocy domowej według Modelu Duluth. Jest to model społeczno-kulturowy, który wywodzi się z amerykańskiej praktyki pracy ze sprawcami przemocy. Jego celem jest m.in. dostarczenie wiedzy, uzyskanie przez skazanego świadomości, że jest sprawcą przemocy wobec bliskich, nabycie umiejętności rozpoznawania sygnałów ostrzegawczych zapowiadających zachowania przemocowe, ukształtowanie nawyku radzenia sobie z napięciem psychicznym poprzez relaksację, rozpoznawanie potrzeb innych i ich stanów emocjonalnych, nabycie nowych umiejętności służących rozwiązywaniu konfliktów, sporów w rodzinie bez użycia agresji itd. Wobec skazanych prowadzone są metody oddziaływań: wykłady, praca grupowa, elementy pracy warsztatowej, w tym odgrywanie scenek, muzykoterapia. ▶

Przemoc nie jedno ma imię

Warto przypomnieć, że przestępstwo określone potocznie jako przemoc w rodzinie albo przemoc domowa jest uregulowane w kodeksie karnym w art. 207, który brzmi następująco:

– Par. 1. Kto znęca się fizycznie lub psychicznie nad osobą najbliższą lub nad inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy albo nad małoletnim lub osobą nieoporną ze względu na jej stan psychiczny lub fizyczny, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

– Par. 2. Jeżeli czyn określony w par. 1 połączony jest ze stosowaniem szczególnego okrucieństwa, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

– Par. 3. Jeżeli następstwem czynu określonego w par. 1 lub 2 jest targnięcie się pokrzywdzonego na własne życie, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12.

Według ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie z 29 lipca 2005 r., „Przemoc w rodzinie to jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie naruszające prawa lub dobra osobiste osób najbliższych lub innych wspólnie zamieszkujących lub gospodarujących, w szczególności narażające te osoby na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, naruszające ich godność, nietykalność cielesną, wolność w tym seksualną, powodujące szkody na ich zdrowiu fizycznym lub psychicznym, a także wywołujące cierpienia i krzywdy moralne u osób dotkniętych przemocą”.

Sprawcami przemocy domowej są najczęściej mężczyźni, z których znaczny odsetek przejawia cechy osobowości nieprawidłowej, w wielu przypadkach naduży-

wający alkoholu bądź uzależnieni. Mitem jest jednak przekonanie, że do przemocy dochodzi wyłącznie pod wpływem alkoholu. W społeczeństwie funkcjonuje wiele stereotypów, np., że przemoc zdarza się tylko w rodzinach z marginesu, kobiety prowokują użycie przemocy, wiele kobiet chce być ofiarami, mam prawo stosować przemoc w dobrej intencji i wierze itp. Zmusza to ofiary do milczenia, a sprawców utwierdza w przekonaniu o bezkarności ich czynów.

Przemoc w rodzinie może przybierać różne formy:

– fizyczna: popychanie, odpychanie, uderzanie, duszenie, kopanie, bicie otwartą ręką i pięściami, bicie przedmiotami, straszenie użyciem broni lub jej użycie wobec partnerki, porzucenie w niebezpiecznym miejscu itp.,

– psychiczna (emocjonalna): ignorowanie uczuć, upokarzanie i poniżanie partnerki w miejscu publicznym, stała krytyka, karanie przez odmowę uczuć, zainteresowania, szacunku, wyśmiewanie poglądów, religii, pochodzenia, obrażanie rodziny i przyjaciół partnerki itp.,

– seksualna: ignorowanie potrzeb seksualnych, krytykowanie zachowań seksualnych partnerki, wymuszanie pozycji seksualnego, określonej aktywności seksualnej, nieakceptowanych pieszczot i praktyk seksualnych, gwałt, współżycie seksualne po akcie przemocy itp.,

– finansowa (ekonomiczna): zabieranie zarobionych pieniędzy, kontrolowanie wydawania pieniędzy, odmawianie możliwości podjęcia pracy itp.

Jak wyjść z kręgu zła

Przemoc domowa występuje w powtarzającym się z różną częstotliwością cyklu, który składa się z trzech faz:

1. Narastającego napięcia – wyczuwalny jest wzrost napięcia oraz nasilające się sytuacje konfliktowe. Sprawca jest poirytowany, napięty i zły, w związku z tym częściej prowokuje kłótnie, za które obwinia ofiarę.

2. Gwałtownej przemocy – w tej fazie sprawca stosuje różnego rodzaju zachowania przemocowe, których eksplozję wywołuje zazwyczaj jakaś błaha sytuacja.

3. Miodowego miesiąca – okres spokoju, kiedy sprawca przeprasza za swoje zachowanie, okazuje skruchę i obiecuje, że czyn, którego się dopuścił, już się nie powtórzy.

Po zakończeniu tej fazy napięcie powraca, cykl powtarza się, a zachowania przemocowe zazwyczaj przybierają gwałtowniejszą formę. Cykliczność sprawia, że kobietom-ofiarom, które wierzą w obietnice partnera dotyczące zmiany na lepsze, trudno podjąć działania mające na celu zatrzymanie przemocy. Przerwanie tego łańcucha wymaga najczęściej ingerencji z zewnątrz, często funkcjonariuszy policji, którzy obowiązkowo podczas interwencji domowej zobowiązani są do rozpoczęcia procedury i wypełnienia tzw. Niebieskiej Karty.

Aktualnie, dzięki licznym działaniom informacyjnym i kampaniom społecznym, ofiary uzyskują większą świadomość swych praw. Powstaje coraz szerszy system ochrony osób dotkniętych przemocą. Rozwija się też praktyka kierowania sprawców do udziału w specjalistycznych programach edukacyjno-korekcyjnych, których realizacją zajmuje się m.in. Służba Więzienna.

Paulina Kamińska
fot. archiwum

Damski bokser

„Znęcacze”, tak się o nich mówi, brutalnie ranią innych, najczęściej najbliższych. Jak wygląda ich psychologiczny profil? Aby to ustalić, w Zakładzie Karnym w Tarnowie Mościcach przebadano 378 więźniów. 42 z nich dopuściło się znęcania psychicznego lub fizycznego nad bliskimi. Zostali skazani z art. 207 kk.

Skazani z tej grupy charakteryzują się tym, że nie utożsamiają się z rolą więźnia. Twierdzą, że żyją uczciwie, w zakładzie karnym znaleźli się z przyczyn niekryminalnych. Pozostali więźniowie uważają ich za „damskich bokserów” i z tego powodu często wykluczają z grupy. Średnia wieku „znęcaczy” wynosi prawie 50 lat, najwięcej z nich ma 51 – 60 lat (najmłodszy – 32, najstarszy – 79). Dlaczego sprawcami przemocy są najczęściej mężczyźni po pięćdziesiątce? W tym okresie zaczyna się kryzys wieku średniego, rozpadają się związki małżeńskie, ludzie przestają być atrakcyjni na rynku pracy, często pozostają bez zatrudnienia. To wszystko wywołuje frustrację i budzi agresję, szczególnie u osób, które wykazują słabe umiejętności społeczne.

Wśród sprawców przemocy nie było ani jednego z wyższym wykształceniem, zaledwie trzech miało średnie, a 27 nie posiadało zawodu i pochodzi-

ło głównie ze wsi. „Znęcacze” są więc słabo wykształceni, a to pociąga za sobą małe zdolności do radzenia sobie w sytuacjach stresujących i trudnych. Co ciekawe, aż 37 skazanych (na 42) przebywało w izolacji więziennej wielokrotnie, łącznie 203 razy! Tylko pięciu nie odbywało wcześniej kary za przestępstwo z art. 207 kk, jeden był w zakładzie karnym po raz szósty, sześciu – czwarty, ośmiu – trzeci, 22 – po raz drugi. Najczęściej stosowali przemoc wobec swoich partnerek życiowych (26 przypadków), matek (6), ojców (2), a także wobec dzieci, brata, osoby niepełnosprawnej (1).

Agata Pilarska-Jakubczak

Opracowano na podstawie konferencji w Zakopanem: „Wsparcie społeczne w procesie readaptacji skazanych – przygotowanie do pełnienia ról społecznych po odbyciu kary pozbawienia wolności”.

Profil sprawcy przemocy:

- mężczyzna w wieku 51-60 lat,
- ma wykształcenie zawodowe,
- mieszka częściej na wsi niż w mieście,
- był co najmniej dwa razy karany za przestępstwo z art. 207 kk,
- odbywa przeciętnie wyrok 19 miesięcy pozbawienia wolności,
- był lub jest żonaty,
- posiada troje dzieci,
- najczęściej stosuje przemoc wobec partnerki życiowej,
- utracił poczucie oparcia w rodzinie,
- dopuszcza się przemocy w rodzinie, która nie ma charakteru wielopokoleniowego,
- częściej doświadczał przemocy ze strony rodziców niż od osób obcych,
- deklaruje, że przed aresztowaniem miał pracę i zarabiał wystarczająco dużo,
- uważa się za osobę zaradną życiową,
- ma raczej niskie poczucie winy i przynosi je na innych bądź okoliczności,
- twierdzi, że w jego domu rzadko dochodziło do awantur, mimo że interwencje policji zdarzały się dosyć często,
- sądzi, że jest osobą, którą trudno wyprowadzić z równowagi,
- ma świadomość, że w rodzinie pojawiły się problemy,
- do tej pory nie zwracał się o pomoc do innych,
- nie zna instytucji, w której mógłby szukać pomocy,
- nie widzi potrzeby i nie chce niczego zmieniać w relacjach z osobami bliskimi, bo ocenia je jako dobre.

redaguje zespół Biura Prawnego CZSW

Czy istnieje potrzeba uchwalenia nowego Kodeksu karnego wykonawczego?



for. Piotr Kochański

Kodeks karny wykonawczy oraz ustawa o Służbie Więziennej, wraz z przepisami wykonawczymi, stanowią swoistego rodzaju „konstytucję” więziennika. Zawarte w nich uregulowania określają sposób zachowania się funkcjonariuszy i pracowników cywilnych Służby Więziennej. Statuują ich prawa i obowiązki. Od połowy sierpnia 2010 r. obowiązuje nowa ustawa pragmatyczna, która w sposób kompleksowy unormowała zagadnienia związane ze stosunkiem służbowym. Tymczasem Kodeks karny wykonawczy obowiązuje od 1997 r. Trudno jednak obiektywnie stwierdzić, że tekst ustawy z końca ubiegłego stulecia w dalszym ciągu jest aktualny i w pełni podlega wykonaniu. Mimo bowiem formalnej ważności (Kodeks nie został uchylony), treść ustawy szczególnej była zmieniana już tyle razy, że biorąc do ręki Kkw opatrzony datą 6 czerwca 1997 r. czytamy tak naprawdę zupełnie nową ustawę, w której tylko nieliczne przepisy zachowały swoje oryginalne brzmienie z 1997 r.

W mojej ocenie tak być nie powinno. Oczywiście jest, że proces tzw. inflacji prawa dotyka również ogólnie rozumianego prawa penitencjarnego. Wydaje się jednak, że właśnie prawo karne, prawo karne wykonawcze zaś w szczególności, winno charakteryzować się trwałością i jednolitością. A tak się nie dzieje. Dla przypomnienia tylko podam, że w okresie wyłącznie ostatnich kilku lat (2009-2011) Kkw zmieniono w tak istotnych obszarach, jak: monitorowanie zachowania osób pozbawionych wolności, nadawanie statusu skazanego szczególnie chronionego, sposób ustalania wysokości wynagrodzenia za pracę, umieszczanie skazanych w warunkach przeludnienia, obliczanie kar, badanie skazanych na obecność w ich organizmie alkoholu i innych środków odurzających, przesyłanie korespondencji adresowanej do tzw. zewnętrznych organów kontroli, nadanie uprawnień organu postępowania wykonawczego zastępcom dyrektorów jednostek penitencjarnych etc.

Wprowadzanie licznych zmian do tekstu pierwotnego jakiegokolwiek ustawy czyni ją trudną do stosowania i nieczytelną. Ogólnie przyjęte zasady rzetelnej legislacji, znajdujące swoje uzasadnienie nawet w normach konstytucyjnych, mówią wyraźnie: jeśli dany tekst prawny jest nieaktualny i wymaga szerokich zmian, to właściwym jest jego uchylenie w całości i wprowadzenie w życie nowego aktu normatywnego, który w sposób kompleksowy, czytelny dla adresatów, ureguluje daną dziedzinę życia. Zastanawiam się więc, dzieląc się z Państwem swoimi przemyśleniami i zapraszając jednocześnie do dyskusji na „żółtych” stronach „Forum Penitencjarnego”, czy nie nastąpił już moment napisania i uchwalenia nowego Kodeksu karnego wykonawczego, tworzonego nie tylko przez zacne grono naukowe, czy inne środowiska zewnętrzne, ale również, a może przede wszystkim, przez praktyków, czyli nas wszystkich – funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej.

„Ogólnie przyjęte zasady rzetelnej legislacji, znajdujące swoje uzasadnienie nawet w normach konstytucyjnych, mówią wyraźnie: jeśli dany tekst prawny jest nieaktualny i wymaga szerokich zmian, to właściwym jest jego uchylenie w całości i wprowadzenie w życie nowego aktu normatywnego, który w sposób kompleksowy, czytelny dla adresatów, ureguluje daną dziedzinę życia”

Pisanie nowej ustawy – Kodeksu karnego wykonawczego z całą pewnością należałoby poprzedzić rzetelną analizą obecnego stanu faktycznego i prawnego. Analizę należałoby również poszerzyć o ocenę standardów międzynarodowych, stosowanych w systemach penitencjarnych innych państw. Innymi słowy mówiąc, konieczne jest dokonanie przez więzienników swoistego rachunku sumienia i wyodrębnienie obszarów, które albo powinny zostać uregulowane, albo – wręcz przeciwnie – powinny zostać poddane procesowi deregulacji, albo wreszcie uregulowane na nowo. W niniejszym tekście wskażę przykładowo te elementy, które w mojej ocenie mogłyby zostać jako nowe i nowatorskie rozwiązania wprowadzone do Kodeksu karnego wykonawczego.

Przechodząc do omówienia propozycji szczegółowych, w pierwszej kolejności przedstawię sygnalizowaną już przez kierownictwo służby potrzebę ustawowego ujęcia nowych reguł dotyczących zatrudnienia osób pozbawionych wolności.

Nowe regulacje kodeksowe

Jednym z podstawowych zagadnień prawa karnego, w szczególności zaś prawa karnego wykonawczego, jest sprawne i skuteczne wykonanie orzeczonych kar, uwzględniające także zasady prewencji ogólnej i szczególnej. Jedną z kar ujętych w art. 32 Kodeksu karnego jest kara grzywny.

Zagadnienie wykonania orzeczonych kar grzywny, w szczególności niespłaconych grzywien, stanowi od dłuższego czasu istotny problem funkcjonowania krajowego systemu prawa karnego. Podać bowiem należy, że w przypadku nieuiszczenia grzywny skazany na nią obywatel trafia do jednostki penitencjarnej, gdzie zgodnie z zasadami kodeksowymi podlega ona przeliczeniu na określone dni kary pozbawienia wolności. W zakładach karnych przebywają również osadzeni, którzy oprócz wyroków skazujących na pozbawienie wolności winni także uregulować grzywny, orzeczone w innych sprawach.

Dochodzi tym samym do absolutnie niewłaściwej sytuacji, w której skazany na karę grzywny nie tylko nie reguluje jej, ale jeszcze koszty jego utrzymania przeniesione zostają na Skarb Państwa, czyli ogół społeczeństwa.

Co prawda, zgodnie z już obowiązującymi regulacjami prawnymi, grzywnę można spłacić z wynagrodzenia za pracę wykonywaną podczas odbywania kary pozbawienia wolności. Trudności z pozyskiwaniem miejsc pracy dla skazanych powodują jednak, że spłata zadłużenia względem społeczeństwa, a taki wymiar ma przecież grzywna, staje się niemożliwa. W tym miejscu podać należy, że w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 23 lutego 2010 r. (sygn. P 20/09), odnoszącym się do kwestii wysokości wynagrodzenia przysługującego za pracę zatrudnionym odpłatnie osobom pozbawionym wolności (otrzymują oni co najmniej minimalne wynagrodzenie za pracę, określone ustawowo, a nie jak uprzednio połowę tego wynagrodzenia), w dalszym ciągu zauważalny jest spadek zainteresowania podmiotów w zatrudnianiu skazanych.

Według danych zgromadzonych w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej, pod koniec sierpnia 2011 r. w jednostkach penitencjarnych na ogólną liczbę ok. 73 000 skazanych, przebywało

ok. 11 000 osób, które winny uiścić grzywnę i albo natychmiast opuścić zakład karny, albo skrócić okres przebywania w nim, związany z wykonaniem innych kar pozbawienia wolności. Dodać trzeba, że całkowity miesięczny koszt utrzymania jednego skazanego przekracza w chwili obecnej kwotę 2 000 zł. Tym samym ponoszony przez Skarb Państwa miesięczny koszt utrzymania skazanych przebywających w izolacji więziennej i mających do uiszczenia orzeczone grzywny przekracza 20 mln zł.

Problemu nieuiszczonych grzywien nie można jednak sprowadzać wyłącznie do jego aspektu finansowego. Przecież skazanie przestępcy na karę grzywny jest adekwatne do rodzaju czynu przestępnego, którego on się dopuścił. Niewykonanie kary grzywny skutkuje natomiast tym, że tzw. drobni przestępcy trafiają do zakładów karnych, w których winni przecież przebywać wyłącznie groźni przestępcy wymagający izolacji od społeczeństwa. Co więcej, stan zaludnienia jednostek penitencjarnych utrzymuje się na wysokim poziomie, i chociaż w skali kraju nie przekracza obecnie 100 proc., to oscyluje blisko tej wartości. A jej przekroczenie oznaczać będzie powrót do zjawiska przeludnienia i – w konsekwencji – powodować wprost odpowiedzialność finansową Skarbu Państwa za niezapewnienie humanitarnych warunków odbywania kary (vide nie tylko orzeczenia sądów krajowych, ale również orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który za przebywanie w warunkach przeludnienia przyznaje skazanym odszkodowania w wysokości ok. 10 000 euro).

Praca za grzywnę

Mając na względzie nie tylko aspekt finansowy omawianych wyżej zagadnień, ale przede wszystkim ogólne zasady prawa karnego obejmujące również aspekt odpłaty społeczeństwu za popełnione przestępstwo, w mojej ocenie pod dyskusję poddać można następujące propozycje zmian kodeksowych:

- przebywając w zakładzie karnym skazany mający orzeczoną grzywnę mógłby nieodpłatnie wykonywać pracę na rzecz społeczeństwa, znajdując zatrudnienie m.in. w jednostkach samorządu terytorialnego albo innych podmiotach państwowych (np. Krajowy Zarząd Gospodarki Wodnej – zapobieganie powodziom, Lasy Państwowe – sprzątanie lasów);
- praca nieodpłatna wykonywana byłaby za zgodą skazanego, co pozbawiłby jej charakteru pracy przymusowej;
- miesiąc nieodpłatnej pracy skazanego odpowiadałby równowartości minimalnego miesięcznego wynagrodzenia za pracę (postulat ten jest zgodny z poglądem Trybunału Konstytucyjnego, wyrażonym w wyżej przywołanym orzeczeniu z lutego 2010 r.), każdy przepracowany na cele społeczne miesiąc powodowałby odpowiednie zmniejszenie kwoty zasądzonej grzywny;
- po odpracowaniu równowartości kary grzywny, skazany byłby zwalniany z jednostki penitencjarnej, koszt utrzymania skazanego w okresie odpracowywania kary grzywny ponosiłby budżet państwa;
- za poszukiwanie miejsc pracy i kierowanie do bezpłatnego zatrudnienia odpowiadałby dyrektorzy jednostek penitencjarnych, w których przebywać będą skazani na karę grzywny, dyrektorzy zakładów karnych podpisywaliby właściwe porozumienia z przedstawicielami podmiotów, w których zatrudnieni będą nieodpłatnie skazani;
- przedstawiciele podmiotów, w których zatrudnieni byłiby nieodpłatnie skazani, zobowiązani zostaliby do współpracy ze Służbą Więzienną w rzeczonym zakresie.

Realizacja wyżej wskazanych założeń merytorycznych winna z jednej strony przyczynić się do wzrostu zatrudnienia wśród skazanych (niezaprzeczalny walor resocjalizacyjny), z drugiej zaś umożliwić pozyskanie miejsc zakwaterowania dla groźnych przestępców, wymagających bezwzględnej izolacji. Co istotne, postulowany sposób wykonania orzeczonej kary grzywny dobrze wpłynęłoby na wizerunek wymiaru sprawiedliwości, w szczególności zaś wizerunek więziennictwa. Społeczeństwo mogłoby się bowiem naocznie przekonać, że naruszenie norm prawnych przez tzw. drobnych przestępców skutkuje natychmiastową interwencją państwa i poniesieniem przez nich kon-

sekwencji swoich działań, mającym wymiar wykonywania realnej pracy m.in. na rzecz pokrzywdzonych.

Czy stać nas na 4 m kw.?

Od dłuższego czasu w dyskusjach nad polskim systemem penitencjarnym przewija się wątek metrażu, jaki na jednego skazanego powinien przypadać w celi mieszkalnej. Przypomnę, że zgodnie z obowiązującym prawem metraż ten wynosi 3 m kw., vide art. 110 § 2 Kodeksu karnego wykonawczego. Podana wartość w porównaniu z systemami penitencjarnymi większości państw Unii Europejskiej jest stosunkowo niska. Stwierdzić można dobitnie – autor niniejszego tekstu nie zna niższej normy powierzchniowej, obowiązującej wśród naszych sąsiadów. O ile się nie mylę jedynie w więzieniach słowackich przyjęto wartość 3,5 m kw. Tymczasem wiele organizacji pozarządowych i międzynarodowych domaga się i postuluje, aby powierzchnia w celi mieszkalnej przypadająca na jednego skazanego była wyższa i wynosiła co najmniej 4 m kw.

W mojej ocenie w obecnym stanie nie tylko polskiego więziennictwa, ale w ogóle stanie finansów państwa, po prostu nie stać nas na zwiększenie wartości, o której mowa w przywołanym art. 110 Kodeksu karnego wykonawczego dla wszystkich skazanych. Pod rozważę proponuję jednak pod-

dać rozwiązanie, w którym wielkość powierzchni celi przypadającej na jednego skazanego uzależniona będzie od typu zakładu karnego, w którym odbywa on karę pozbawienia wolności. Inny bowiem reżim obowiązuje w zakładach karnych typu zamkniętego (cele są zamknięte przez całą dobę), a inny reżim w zakładach karnych typu półotwartego czy typu otwartego. Przecież w tzw. otworkach cele mieszkalne pozostają otwarte przez całą dobę. Skazani przebywający w takich jednostkach swój pobyt w celi mogą ograniczyć do niezbędnego minimum, przez cały dzień korzystając z ogólnie dostępnych pomieszczeń, na przykład świetlic czy innych pomieszczeń socjalnych.

Tak więc tam, gdzie osobie pozbawionej wolności, zgodnie z regulacjami prawnymi, praktycznie uniemożliwia się opuszczanie celi przez 23 godziny na dobę (wyjątek stanowi godzinny spacer albo inne wyjście z celi związane z kąpielą albo wizytą u wychowawcy lub lekarza), postuluję wprowadzenie wyższej normy powierzchniowej – na przykład 4 m kw. Takie rozwiązanie z całą pewnością mieści się w powszechnym rozumieniu pojęcia „humanitarnych warunków pobytu w jednostce penitencjarnej”. Natomiast w zakładach karnych innego typu, w szczególności typu otwartego, zastanowić się można nad pozostawieniem dotychczasowych regulacji odnoszących się do metrażu cel mieszkalnych. Myślę, że wprowadzenie do Kodeksu karnego wykonawczego takich rozwiązań miałyby nie tylko walor pragmatyczny i praktyczny, ale pokazywałyby także wyraźnie kierunek polityki penitencjarnej.

A jeśli mówimy o zróżnicowanych regułach odbywania kary pozbawienia wolności w poszczególnych typach zakładów karnych, to uzasadniona i potrzebna wydaje się w ogóle dyskusja nad stworzeniem od podstaw nowych artykułów, w których określi się zasady przebywania w zakładach karnych danego typu. Dla przykładu: nie znajduję argumentów przemawiających za utrzymaniem dla skazanych z zakładów karnych typu otwartego zakazu posiadania telefonów komórkowych. Nie rozumiem także, dlaczego w tych zakładach zabiera się skazanym środki pieniężne, które wydaje się im i odbiera, wykonując masę biurokratycznej roboty, w zasadzie przy każdym opuszczeniu terenu jednostki.

Powyżej wskazałem jedynie niektóre obszary, które w mojej ocenie mogłyby zostać poddane nowym regulacjom. Natomiast jestem przekonany, że przynajmniej część Szanownych Czytelników, będących ekspertami w poszczególnych dziedzinach funkcjonowania jednostek penitencjarnych, byłaby w stanie „dolożyć swoje cegiełki”, przedstawiając postulaty innych zmian. Artykuł celowo rozpocząłem, zadając w jego tytule pytanie o walorze fundamentalnym – czy jest nam potrzebny nowy Kodeks karny wykonawczy? Mam nadzieję, że mój tekst skłoni część z Państwa do refleksji i zabrania głosu w sprawie dotyczącej nas, więźniaków, bezpośrednio. Spróbujmy zastanowić się wspólnie nad nowymi przepisami karno-wykonawczymi, przepisami, które stanowią przecież podstawę naszej pracy i spoczywających na nas obowiązków. Jeszcze raz gorąco zapraszam do debaty.

Michał Żoń
dyrektor Biura Prawnego CZSW



Norwegia, kraj czystej i surowej przyrody, budzący zazdrość wysokim poziomem życia mieszkańców. Jak większość państw skandynawskich, ma szczególnie humanitarny system polityki penitencjarnej. Więzienie Bastøy to eksperyment na skalę światową.

Poziom przestępczości w Norwegii należy do najniższych na świecie. Zdaniem badaczy wiąże się to z silnym i sprawnym systemem opieki społecznej, redukcją ubóstwa i nierówności. Władze starają się stworzyć takie warunki, żeby więźniowie byli w stanie odnaleźć się w społeczeństwie już w trakcie odbywania kary i aby w czasie jej trwania nie podupadli na zdrowiu. Inne niż w Polsce jest orzecznictwo sądowe, jeśli chodzi o wysokość kar. Zdecydowaną większość stanowią te nie przekraczające 90 dni – 71,6 proc. (patrz ramka). System penitencjarny Norwegii dysponuje kilkoma typami jednostek penitencjarnych. Są to podobnie jak w Polsce zakłady zamknięte, półotwarte, tzw. domy w pół drogi (rodzaje hosteli) oraz areszty śledcze. Zakładów karnych i aresztów śledczych jest 55. Funkcjonuje również system probacji z dozorem elektronicznym i programami terapeutycznymi.

Eksperyment wśród fiordów

Na położonej wśród fiordów wyspie Bastøy jest otwarte więzienie o tej samej nazwie. Wyspa ma 2,6 km kw. powierzchni, na blisko 20 ha karę odbywa 190 osób. Zajmuje się nimi przybliżona liczba funkcjonariuszy i pracowników cywilnych. Jednostka działa od ok. 6 lat. Od strony lądu więzienie wygląda jak wieś. Osadzeni mieszkają w 2, 3-osobowych domkach rozrzuconych na zadrzewionym, dającym poczucie przestrzeni terenie. Większe są tylko budynki szkoły, administracji, dom przejściowy i spotkań z rodzinami oraz kościoł. W pobliżu zieleni się las. Bez zgody dyrekcji wstęp na wyspę jest zabroniony. Wszyscy odwiedzający muszą ją opuścić na noc. Przebywają tu skazani na najdłuższe wyroki, których średnia wynosi ok. pięć i pół roku. Aby odbywać tu karę, muszą napisać prośbę do dyrektora Bastøy. Podejmuje on decyzję na podstawie przedstawionej motywacji osadzonego oraz opinii administracji jego dotychczasowej jednostki.

Po przyjęciu nowicjusza trafia na okres kilku tygodni do domu przejściowego, w którym uczy się obowiązujących zasad. Po tym okresie wstępnym osadzonemu wyznacza się pracę i miejsce zamieszkania. Jak w każdej norweskiej jednostce penitencjarnej, dużą część zadań wykonują pracownicy cywilni, którzy dojeżdżają codziennie ze stałego lądu. Są to lekarze, dentysta, nauczyciele, psycholog, ksiądz. Wyspa słynie również z tego, że oprócz możliwości nabycia wykształcenia i nauki zawodu uczy pensjonariuszy, jak żyć ekologicznie, stąd określenie „najbardziej ekologiczne więzienie na świecie”. Jest tu oczyszczalnia ścieków, kompostownia, gospodarstwo rolne, jako podstawowy używany jest transport konny a kilka traktorów pracuje na paliwo ekologiczne.

Skazani mogą się poruszać po wyznaczonym obszarze. Teren nie jest ogrodzony. W czasie wolnym można uprawiać sport. Są wytyczone ścieżki do biegania, boiska, pomieszczenia dla oddawania się hobby. Więźniowie mogą

robić wszystko na co dostaną zgodę dyrekcji. Z bliskimi spotykają się w domu widzeń, gdzie sami przygotowują posiłki i mogą funkcjonować jak każda rodzina (jednak bez możliwości pozostania na noc). Służy to wdrażaniu się w rolę męża i ojca. Tak jak w innych więzieniach skazani pracują lub uczą się, za każdą formę zaangażowania otrzymują wynagrodzenie. Ma to ich uczyć nawyku pracy i aktywności a zarazem gospodarowania posiadanymi środkami. Za zarobione pieniądze kupują w sklepie jedzenie, administracja zapewnia tylko darmowe obiady, śniadania i kolacje skazani przygotowują we własnym zakresie.

Praca, nauka i odpowiedzialność

Rano, o godz. 7 więźniowie zgłaszają się na swe stanowiska pracy. 10 osób uczy się albo pracuje poza wyspą. Praca kończy się o godz. 16. Osadzeni zajmują się wszystkim, co jest uzasadnione potrzebami więzienia i przyjętymi zasadami readaptacji. W jednostce działają warsztaty i służby remontowo-budowlane. Można nauczyć się konkretnego zawodu, ukończyć szkoły i kursy. Istnieje nawet drużyna straży pożarnej. Również obsługa promu, którym dopływa się na wyspę, leży w obowiązkach osadzonych i w przyszłości może stać się ich zawodem. Od trzech lat więźniowie zarządzają też sklepem. O przeznaczeniu zysku z działalności decyduje rada złożona z funkcjonariuszy i osadzonych. Po pewnym czasie okazało się, że w sklepie problemem są kradzieże. Podczas narady osadzonych, wobec braku zgody na założenie kamer, zaapelowano o zaprzestanie takiego zachowania, z którego powodu wszyscy ponoszą szkody. Proceder ustał, obecnie to pojedyncze incydenty. Zdziałał system negocjacyjny, nie siłowy.

Każdy więzień ma przypisaną rolę i związane z tym zadania do wykonania. Jest z tego rozliczany i przyjmuje odpowiedzialność za to, co robi. Ponosi konsekwencje swych zaniedbań, ignorancji, lenistwa. Może stracić prawo pobytu na wyspie.

Ten system pracy z osobą skazaną przynosi efekty, wychodzący na wolność są w dużej mierze innymi ludźmi. W pewnym stopniu mówi o tym niski procent powrotności do przestępstwa, wynoszący dla byłych „wyspowiczów” tylko 16 proc. Sposób funkcjonowania na wyspie, np. brak agresji i tylko jedna ucieczka w ciągu ostatnich trzech lat, jest też dowodem skuteczności przyjętych metod. Pracuje się bezpośrednio nad deficytem skazanego i aby go zniwelować, tworzy się odpowiedni program terapeutyczny.

Na 4,8 mln mieszkańców Norwegii przypada 3276 osadzonych, tj. 69 na 100 tys., wobec np. 760 w USA, 100 w Holandii czy 210 w Polsce. Pracuje z nimi 3400 osób w więzieniach i 300 w systemie probacji. Dla Europy powrotność do przestępstwa wynosi ok. 60-70 proc., Skandynawii – 30 proc., Norwegii – 20 proc., w Polsce – ok. 50 proc. Najczęściej orzekanymi karami są grzywny i mandaty (blisko 60 proc.). Pozbawienie wolności orzeka się w 20 proc. przypadków, z czego kara do 90 dni pozbawienia wolności to 71,6 proc., od 3 do 11 miesięcy – 18,4 proc., a ponad 8 lat – tylko 0,3 proc. orzeczeń.

Informacji udzieliła mjr Agnieszka Bochniewicz z Biura Penitencjarnego CZSW, po wizycie w Norwegii.

Grzegorz Korwin-Szymanowski

Podniebna pa i ostry rock

Jeden moczy kije w wodzie, inny biega po lesie szukając grzybów. Są tacy, których nie dość, że ciągną góry, to zabierają jeszcze tam rower (że niby przyjemniej). A Adrian pilotuje boeingi 767, airbusy 380, czasem przeleci się cessną.

Adrian: Dzień dobry Warszawa wieża, SIERRA PAPA 2107* proszę o zgodę na lot do Madrytu zgodnie z planem.

Wieża: SIERRA PAPA 2107 dzień dobry. Macie zgodę na lot według planu. Transponder** 2511, QNH 1013

A: Zrozumieliśmy. Mamy zgodę na lot według planu. Squawk 2511, ciśnienie 1013. SIERRA PAPA 2107.

W: SIERRA PAPA 2107 poprawnie.

Podczas ostatniej podróży do Kalisza poznałem Adriana Janowskiego, kierowcę z CZSW. Łagodnie sunące auto i miła muzyka sącząca się z głośników działały kojąco. Zwłaszcza, gdy wyjeżdża się o 6 rano. Zaczęliśmy rozmawiać, kiedy w pewnym momencie zareagował zruconą cicho nazwą na widok wielkiego zdjęcia z podrywającym się do lotu samolotem. I jak się okazało za kierownicą siedzi człowiek, który na kolejne moje pytanie zahaczające o lotnictwo odpowiedział: – Bo ja proszę pana pilotuję samoloty. – Samoloty? jakie? – pytam. – Różne, boeingi, airbusy, embraery – pada odpowiedź. – W sieci, na Vatsimie. – Skąd takie zainteresowania? Może mama była stewardesą a ojciec pilotem? – A zgadł pan, tata był pilotem myśliwców, ale mama pracowała w Służbie Więziennej, przez wiele lat. Teraz jest już na emeryturze. Kiedyś kolega podrzucił mi taki prosty symulator lotów. Odezwały się chyba geny, zainteresowałem się i niedługo potem już miałem własny.

Start:

W: SIERRA PAPA 2107 Zajmijcie pas 29

A: Zrozumieliśmy. Zajmujemy pas 29 SIERRA PAPA 2107

W: Macie zgodę na start z pasa 29. Kierunek wiatru 272, 7 węzłów. Po starcie przejdźcie na częstotliwość 128.800

A: Mamy pozwolenie na start z pasa 29. Po starcie przechodzimy na 128.800 SIERRA PAPA 2107. Dzięki, cześć.

– Najpierw musiałem przeczytać kilkuset stronicowy podręcznik, potem przećwiczyć na symulatorze dużo zadań praktycznych – opowiada Adrian. Pierwsze loty odbyły się na samolocie cessna. Podstawowa wersja symulatora to trochę taka zabawka dla starszych dzieci. Dopiero jak się dokupi rozszerzenia, na których są wielkie lotniska, wiele typów samolotów, robi się ciekawie. Obecnie mam w programie ok. 100 lotnisk (największe europejskie, trochę z innych kontynentów) i siedem samolotów, m.in. ATR 72, airbusy, boeingi: 747 400 (Jumbo Jet), B 767. Najbardziej lubię B 767. Przyjemnie się nim lata, jest przyjazny w pilotażu, dobrze czuje się jego ciężar na wolancie.

Z czasem symulator już Adrianowi nie wystarczał, zapragnął obserwować samoloty w naturze. Został spotterem, czyli obserwatorem startujących i lądujących samolotów.

Staje sobie Adrian na „górcie” (koło warszawskiego lotniska Okęcie) ze skanerem*** i kamerą w garści. Nagrywa nadlatujące i znikające w chmurach maszyny, rozmowy pilotów z wieżą. Obraz i dźwięk. – Ostatnio udało mi się sfilmować największy na świecie samolot Airbus A 380 – deklaruje nasz spotter. Symulator i spotting to wciąż było mało. – Po roku ćwiczeń, opanowaniu podstaw lotu, zapragnąłem pilotować w przestrzeni wirtualnej, gdzie latają pasjonaci i żywy człowiek kieruje ruchem lotniczym.

Konto na portalu Vatsim założył ok. 2005 r., ale by latać w społeczności wirtualnej, trzeba spełniać pewne kryteria: dobrze znać terminologię i procedury lotnicze, topografię lotnisk, sprawnie posługiwać się językiem angielskim. Pierwszy samodzielny lot na Vatsimie, na trasie z Gdańska do Krakowa, zaowocował wielkimi emocjami i mokrym od potu rącznikiem na szyi. – To wszystko z nerwów – wyjaśnia Adrian. Po drugiej stronie siedział żywy człowiek, kontroler wirtualnego lotu. Wszystko trwa dokładnie tyle, co w realu. Lecąc w sieci nie można nagle odejść od komputera (samolotu) czy włączyć pauzy. Każde opuszczenie stanowiska pilota trzeba zgłosić kontrolerowi. – Kiedyś miałem lecieć na Majorce, kołowałem już spod rękawa na Okęciu, gdy musiałem nagle przerwać, by przewinąć syna Mateusza. Kontroler zrozumiał „problem na ziemi” i polecił mi zjechać na stanowisko odladzania. Dopiero po zgłoszeniu powrotu wznowiłem procedurę startu – opowiada Adrian. To zabawa, ale lecąc w sieci trzeba przestrzegać dobrowolnie zaakceptowanych reguł. Za nieodpowiedzialne zachowania można zostać wykluczonym ze społeczności Vatsim.

W trakcie lotu na wznoszeniu:

W: SIERRA PAPA 2107 skreć w prawo na kurs 115 stopni, wznos i utrzymuj poziom lotu 330 (33 tysiące stóp)

A: Kurs w prawo 115 stopni, wnosimy do poziomu 330 i utrzymujemy SIERRA PAPA 2107

No to Adrianie polecmy z Warszawy do Madrytu. – OK, proponuję boeinga 767. Najpierw na stronie <http://rfinder.asalink.net/free/> wyszukam dane, by przygotować plan lotu. Punkt startu i celu podróży. Wyznaczam po kolei punkty trasy, spisuję numery dróg startowych, korytarzy lotu, punktów nawigacyjnych, zmiany pułapu lotu, wagę potrzebnego paliwa, obliczając jego ilość stosownie do liczby pasażerów, pogody, siły i kierunku wiatru, odległości do punktu docelowego i lotniska zapasowego. Pomaga w tym program. Po zalogowaniu się na Vatsim przekazuję plan lotu kontrolerowi, który go weryfikuje. Gdy już stoimy pod rękawem, proszę o zgodę na lot. Ludzie zajmują miejsca. Pogodę sprawdzam na serwerze pogodowym REX, pracującym na potrzeby prawdziwego ruchu



sja

lotniczego, co 15 min. sama będzie się aktualizowała. Przygotowuję maszynę do lotu: sprawdzam ilość paliwa, działania poszczególnych urządzeń. Testuję zasilanie, silniki, wyrównujemy ciśnienie w kabinie.

– Czy gdyby pana posadzić za sterami prawdziwego 767, dałby pan radę przeprowadzić procedurę startową? – Myślę, że tak. W lataniu na Vatsim wszystko jest takie samo jak w realu. Ta zgodność gry z rzeczywistością jest naprawdę wielka. Prosimy o zgodę na uruchomienie silników i wypychanie samolotu z miejsca postojowego. Kontroler podaje numer pasa startowego i drogi kołowania. Ruszamy do progu pasa, gdzie się zatrzymujemy i jeśli nie muszę nikogo przepuszczać (pierwszeństwo ma lądujący), dostaję pozwolenie na start. Kontroler podaje pułap, kurs i do jakiego poziomu mamy się wznieść. Na wolancie czuję opór startującej maszyny i nagle lekkość – już jestem w powietrzu. O wszystkim trzeba pamiętać, również o zgodzie na odpięcie pasów bezpieczeństwa przez pasażerów. Słuchawki na uszach i lecę – rozmarzonym głosem kontynuuję nasz rozmówca. – Słucha pan muzyki? – Nie wolno. W każdej chwili mogę zostać o coś zapytany przez kontrolera. Przy przekraczaniu granic państwowych przejmują mnie tamtejsi kontrolerzy. Siedzę i patrzę na monitor. Połowę ekranu zajmują przyrządy, a drugą – widok z okna. Klawisze pozwalają na wyświetlenie stanu wszelkich urządzeń.

Spotting – hobby polegające na obserwowaniu, fotografowaniu lub filmowaniu obiektów związanych z komunikacją. Uprawiająca je osoba spotter, wolne chwile poświęca obserwowaniu samolotów i lotnisk (plane spotting), pociągów, autobusów, kolejek metra i innych poruszających się obiektów.

VATSIM (Virtual Air Traffic Simulation Network) – istniejąca od 10 lat społeczność wirtualnych pilotów i kontrolerów lotów. Działają w sieci internetowej, gdzie na swym portalu udostępniają oprogramowanie i informacje potrzebne do latania na programowanych symulatorach lotu w wirtualnej przestrzeni powietrznej. W sieci dostępne są tysiące lotnisk (kopie rzeczywistych), w Polsce ok. 100. Pilotów i kontrolerów lotu zarejestrowanych na portalu jest ok. 200 tys. To nie jest zwykła gra, ale prawdziwe latanie (tyle że w przestrzeni kreowanej przez sieć internetową) z kontrolą lotu, którą sprawuje inny hobbyista. W przestrzeni wirtualnej istnieją też linie lotnicze (wykonują codziennie loty krajowe i zagraniczne).

Są oczywiście wielkie kokpity lotnicze dla amatorów latania, mają kopie wszystkich instrumentów pokładowych i czasem po kilka monitorów dających wrażenie przebywania w prawdziwej kabinie, ale na razie zadawałam się tym, co mam. Lecimy. Jest cicho, spokojnie. – Sorry, ale wieje nudą – zagaduję. – Czy poza awarią komputera coś może się wydarzyć? – Nigdy nie wiadomo. Mam wgrany program generujący awarię co losową wybraną liczbę godzin lotu. Prawdopodobieństwo wystąpienia problemów określa się w procentach (wpisałem 5 proc.), ale o tym, co się zdarzy, zadecyduje algorytm. Dwa razy miałem problem z otwarciem podwozia i wysunięciem kół. Wzdłuż pasa jechały już wozy straży pożarnej. Kontrola lotów na Majorce wydawała awaryjne instrukcje, ale udało mi się bezpiecznie posadzić samo-

lot. Kiedyś z kolei, z powodu załamania pogody kontroler zmienił mi lotnisko docelowe. – Dolatujemy do Madrytu. Wykonuję procedury lądowania, check lista i po kolei wyłączam instrumenty pokładowe. Na koniec podziękowania dla kontrolera i zmęczony, ale szczęśliwy odchodzę od komputera. Latanie daje mi dużą satysfakcję i przyjemność. Związane jest z pewnym stresem, napięciem. Po drugiej stronie jest człowiek i czasem zawodna maszyna. Ta pasja to realizacja marzenia o lataniu, które pewnie nigdy się nie spełni. Ze względu na finanse.

Zniżamy się i będziemy lądować:

W: SIERRA PAPA 2107 Zejdź do poziomu 3 tysiące stóp

A: Zniżamy do poziomu 3 tysiące stóp SIERRA PAPA 2107

W: SIERRA PAPA 2107 możecie lądować, pas 18 lewy.

A: Potwierdzam zgodę na lądowanie, pas 18 lewy SIERRA PAPA 2107.

Pilotaż to nie jedyne zainteresowania Adriana. Kocha też muzykę. No może nie całą tak samo silnym uczuciem. Jego miłością jest ostry rock, szczególnie zespół Deep Purple. I znów, tak jak w przypadku lotnictwa, zainteresowania i umiejętności w tym względzie odziedziczył po tacie. Skończył podstawową i średnią szkołę muzyczną. Słucha również innych zespołów, ale są to tylko „twarde” kawałki. Grywa też na klawiszach w zespole, na weselach. – Kiedyś miałem poważny zespół rockowy, rozpadł się – wyjaśnia. Na razie głównie latam. Z podobnymi jak ja spotykamy się na zlotach wirtualnych.

Ostatnie chwile w kokpicie:

A: SIERRA PAPA 2107 thanks for your control. Hear you next time. Bye, bye.

W: By, by SIERRA PAPA 2107.

A następny lot, dokąd się pan wybiera? – Antalya. – W Turcji? – Tak, na wybrzeżu. 2,5 godziny lotu, pułap 10 tys. metrów. Polecę B 737 ER 400. – Oczywiście jako pilot? – A nie, nie, to w realu, nie na Vatsimie. Tym razem jako pasażer. Z żoną, na urlop. – No to życzyć panu miłego urlopu. – Proszę mi życzyć żeby pozwolili mi wejść do kabiny pilotów – odpowiada ze śmiechem Adrian. – Pozwolili.

tekst i zdjęcie

Grzegorz Korwin-Szymanowski

*Podczas radiowej wymiany informacji w ruchu lotniczym, aby mieć pewność, że jest się dobrze rozumianym poszczególne słowa bądź skróty literowe podaje się za pomocą kodu wyrazowego, tak skonstruowanego by ograniczyć możliwość pomyłki. Tak więc SIERRA PAPA to inaczej SP – literowe oznaczenie polskiej rejestracji samolotu. Pan Adrian często lata samolotem LOT, nr 0502, który w komunikacji radiowej zgłasza jako LIMA OSKAR TANGO 0502.

**Transponder lub squawk to czterocyfrowy kod samolotu. Każdy samolot ma inny. Po tym kodzie kontroler ruchu lotniczego rozpoznaje samolot na swoim radarze.

*** Skaner (w radiolokacji) – urządzenie służące do odczytywania fal radiowych w określonym przedziale częstotliwości.

Adresy:

<http://www.vatsim.net/>
<http://forum.pl-vacc.org/>
<http://www.aviation.home.pl/>

Bieganie: pozytywna szajba

Ppłk Roman Oskierko (50 l.), do lutego 2011 r. dyrektor Aresztu Śledczego w Nowej Soli, emeryt opowiada o swojej pasji.

Elżbieta Szlezak-Kawa: Ile maratonów ma pan na swoim koncie?

Roman Oskierko: 157 maratonów, w tym 11 ultramaratonów, czyli biegów powyżej 50 km. W zeszłym roku ukończyłem cztery takie biegi ekstremalne. Jednym z nich był Trans Jura z dystansem 161 km do pokonania w jednym kawałku. Biegłem ponad 24 godziny, zająłem ósme miejsce w gronie kilkudziesięciu startujących tam osób. Trans Jura to taki specyficzny ultramaraton, którego trasa prowadzi z Częstochowy do Krakowa szlakiem Orlich Gniazd, po mocno pofałdowanym terenie. Nie biegnie się w jednym tempie, bo trzeba się ostro wspinać, albo mocno zbiegać.

Jak można wytrzymać tak morderczy bieg?

To kwestia wielu lat treningu, a ja mam spore doświadczenie, bo maratony biegam już od ponad 20 lat. Pierwszy zaliczyłem w 1991 r., ale wcześniej też biegałem, tylko krótsze dystanse. A wszystko zaczęło się przez Służbę Więzienną, bo w 1984 r. wyznaczono mnie, jako młodego funkcjonariusza, ot tak „z palca”, do reprezentowania jednostki w marszobiegu terenowym na Mistrzostwach Okręgu Poznańskiego w Zielonej Górze. Tam, ku własnemu i nie tylko własnemu zaskoczeniu, zająłem pierwsze miejsce.

Długo się pan przygotowywał?

Wcale. Pierwszy raz miałem w rękę broń krótką, nigdy wcześniej nie rzucałem też granatem do celu. Nawet nie wiedziałem czy umiem się wspinać po linie, więc uznałem, że to pierwsze miejsce na podium zdobyłem cudem. Potem w ciągu kilku tygodni na tyle dobrze opanowałem te umiejętności, by wystartować w następnym etapie, w Mistrzostwach Polski. Wtedy okazało się, że to za mało. Przepadłem w biegach. Było mi głupio, że reprezentując swój okręg, rywalizując z funkcjonariuszami, którzy najczęściej byli w wieku moich rodziców, w bieganiu wypadłem dużo słabiej od nich. Kiedy mijali mnie na trasie, zastanawiałem się jak to możliwe, że mają taką świetną kondycję.

Czyli zaczął pan biegać, żeby się nie wstydzić, że przegrywa pan ze „staruszkami”?

Rzeczywiście, na początku moich startów w maratonach czułem się nieswojo, kiedy na trasie wyprzedzały mnie kobiety albo ludzie w podeszłym wieku. To z czasem minęło i dzisiaj już tego tak nie przeżywam. W ciągu roku biegam 28-29 maratonów, mam dużą wytrzymałość, ale ta liczba startów powoduje, że dzieje się to kosztem szybkości. Do rekordu życiowego (3:09:26) pewnie się już nie zbliżę, bo jednak fizjologia i wiek robią swoje. Co do tego nie mam złudzeń, zawsze chcę jednak biec na poziomie, który zwykle reprezentuję, czyli w przedziale 3:30, 3:45. Dwa miesiące temu ukończyłem Maraton Beskidy, gdzie wbiegaliśmy na Skrzyczne (1257 m n.p.m.). Tę trasę pokonuję powyżej czterech godzin, ale to ze względu na specyfikę biegów górskich.

Ekstremalny wysiłek pana nakręca?

Kiedyś zrobiłem nawet taki eksperyment: przez dwie doby przebiegłem trzy maratony. Pierwszy pokonałem nocą w Boguszowie-Gorcach, po jego skończeniu wsiałem w samochód i pojechałem do Zielonej Góry, a stamtąd pociągiem do Gdyni i w tej samej dobie wystartowałem w następnym, też nocnym, maratonie gdyńskim. Po nim pojechałem do Lęborka, gdzie o 10 rano wystartowałem w kolejnym maratonie. I to wszystko zajęło mi mniej niż dwie doby. Oczywiście zarówno w tym pierwszym, jak i w dru-



foto: archiwum autora

gim maratonie nie biegłem „na maksa”, czy jak to się w naszym biegaczym języku mówi, żeby się nie „dorżnąć”, bo musiałem jeszcze zachować siły na trzeci start.

Jak się pan czuł po tym potrójnym maratonie?

Całkiem swobodnie. Te ponad 120 km było jednak rozłożone w czasie, a nie mam takiego „komfortu”, kiedy w jednym kawałku, bez przerwy, biegnę przez 10-12 godzin w ultramaratonie. Właściwie to od dobrych kilku lat

powoli przestawiam się na tego typu zawody i na biegi górskie. Moim niezrealizowanym jeszcze marzeniem jest ten, który wiedzie dookoła szczytu Mount Blanc (4810 m n.p.m.), z metą w miejscu startu. To dystans 164 km z przewyższeniem ponad 10 tys. metrów w górę, w dół, w górę, w dół, przez Szwajcarię i Włochy. Mało brakowało, a wystartowałbym w ub. roku, bo już miałem zebraną wystarczającą liczbę punktów dopuszczających do tego biegu. Spóźniłem się jednak z formalnościami, o które w tym roku na pewno wcześniej zadbam.

Trzymamy kciuki. Jak wyglądają pańskie przygotowania?

Trenuję w zależności od pory roku i planu startowego. Prowadzę dokładną dokumentację. Średnio w roku przebiegałem dotąd od 2,5 tys. do 3 tys. km. Od dziesięciu miesięcy częściej, bo na emeryturze mam więcej czasu. Do końca grudnia przebiegłem ponad 3 tys. 700 km.

Co na to rodzina, że pana tak nie ma i nie ma?

Bywa różnie. Po pierwszym maratonie, przez jakiś czas biegałem tylko do lasu i z powrotem. Z braku czasu, dzieci były małe. Kiedy trochę podrosły, w 1994 r. wróciłem do maratonów. Nieco wcześniej zdiagnozowano u mnie dość poważną chorobę wrzodową dwunastnicy. Myślę, że do jej powstania przyczyniły się stresy związane ze służbą. A ten mój pierwszy maraton jakby załagodził objawy. Jednak w czasie przerwy od biegania choroba wróciła. Pomyślałem wtedy, że maratony pomogą mi wrócić do zdrowia. Zaczęłem regularnie biegać i od tamtej pory nie mam żadnych problemów z wrzodami. Zdarzało mi się jednak złapać kontuzje. Byłem wtedy wyłączonej z treningów i imprez na kilka tygodni. Rodzina bardzo chciała, żebym jak najszybciej znów zaczął biegać. Chyba nie mogli ze mną wytrzymać, bo ten zastój wywoływał we mnie pewną nerwowość. Nosilo mnie. Bo wie pani, ja wprawdzie lubię grać w szachy, ale przede wszystkim potrzebuję się wybiegać. Poza tym tak mam, że jak mnie coś zdenerwuje, to zakładam buty i biegnę aż się zmęcze.

Biega pan sam?

Kilka lat temu udało mi się namówić na bieganie córkę. Chciała uczestniczyć w jakimś biegu górskim, więc wziąłem ją na Świętokrzyskiego Twardziela. Dystans 50 km pokonała jako pierwsza kobieta. Kiedyś też zachęcałem kolegów w pracy do aktywności fizycznej. Próbowałem zarażać pasją biegania. Zabierałem ich po służbie na stadion i wspólnie trenowaliśmy. Śmiali się, że biegają jak wskazówka godzinna, a ja jak ta od sekundnika. Mielśmy nawet pomysł, żeby wystąpić w sztafecie maratońskiej, ale ostatecznie to się nie udało. Dzisiaj na maratonach widzę coraz więcej ludzi z naszej służby. Dawniej tak nie było. Kiedy zaczynałem biegać, pamiętam, że niektórzy widząc mnie, pukali się w czoło. Mieszkam na wsi i zdarzyło mi się usłyszeć, żebym sobie lepiej wziął widły, jak nie mam co robić. Na szczęście to się przez te lata widocznie zmieniło. Z każdym rokiem wzrasta liczba biegaczy. I jeśli kiedyś postrzegano mnie jako dziwaka, który ma szajbę, to dzisiaj ta szajba stała się powszechna i pozytywna.

Czy wie pan jak wielu ludzi w naszej służbie dotyka taka maratońska szajba?

Może w sumie kilkunastu, ale dołączają następni. W Zamościu na tzw. setce, czyli w biegu czteroetapowym na 100 km Pamięci Dzieci Zamojszczyzny, spotkałem dwóch kolegów funkcjonariuszy ze Strzelec Opolskich. Jeden jak ja, już emeryt, drugi czynny. Widuję też naszego maratończyka Dariusza Rożnowskiego, który biega dużo szybciej ode mnie i trzeba przyznać, że robi to bardzo mądrze. Kiedy ja zaczynałem, nie było tylu informacji jak przygotować się do tego typu zawodów, więc np. jeśli chodzi o trening, robiłem sporo błędów. Teraz właściwie zewsząd można się dowiedzieć co i jak, ale też sztuką jest umieć właściwie tę wiedzę wykorzystać.

Jakie swoje błędy pamięta pan do tej pory?

Najbardziej pamiętam mój pierwszy Maraton Warszawski w 1991 r. Wtedy nie miałem w ogóle pojęcia jak się biega i w czym powinno się to robić. Pobiegłem więc w nowiutkich półtrampkach, takich jakie wówczas były dostępne w sklepie. Na trasie czułem, że coś się w tych butach dzieje, bolało jak nie wiem co, ale dobiegłem do mety. Kiedy je zdjąłem, zobaczyłem, że na palcach zostały mi tylko trzy paznokcie. Siedem tkwiło w butach. Ze złością wyrzuciłem te trampki, czego dzisiaj żałuję, bo teraz na pewno stałyby na honorowym miejscu wśród moich ponad 180 medali. Innym razem podczas ultramaratonu w Kaliszu wpadł mi do buta kamyk. But zdjąłem, szybko wytrzępałem i pobiegłem dalej. Przez ponad 20 kolejnych km biegałem z kamyczkiem w butcie, bo jak się okazało, wsunął się pod wkładkę i cały czas uwierał. Nie wytrzymałem i postanowiłem go znaleźć i wyjąć. Kiedy to zrobiłem, nie mogłem już z powrotem włożyć stopy do buta, bo moja pięta wyglądała jak jedna wielka bania. Na siłę wcisnąłem but i przebiegłem 30 km do mety. Dopiero tam przebiłem tę krwawą banię agrafką, którą miałem przy numerze startowym. Natomiast po ubiegłorocznym ekstremalnym biegu Kierat w Limanowej, kiedy po ponad stukilometrowym dystansie spojrziałem na moje stopy, zobaczyłem zamiast nich dwa kalafiory. Nie wiedziałem nawet, gdzie się zaczynały stopy, tak były zmacerowane. Dużo ze mną przeszły. I mimo tysięcy przebiegniętych kilometrów, a myślę, że w przeliczeniu, kulę ziemską okrążyłem już kilkakrotnie, moje stopy wyglądają całkiem przyzwoicie.

Co się czuje za linią mety, nawet kiedy się dobiega na kalafiorach?

Wzruszenie. Największe czułem po ukończeniu pierwszego maratonu. Wtedy miałem wrażenie, że taki dystans biegają nadludzie i ja wtedy do nich dołączyłem. Dzisiaj odczucia są różne, bo i biegi są bardzo różne. Ale kiedy mijam na trasie ludzi o 20 lat młodszych i dobiegam przed nimi na metę, czuję satysfakcję.

Pociąga pana różnorodność w bieganiu?

Tak. Kiedyś przygotowując się do maratonu Komandosa, gdzie całą trasę pokonuje się w mundurze swojej formacji, z co najmniej 10-kilogramowym obciążeniem. Chcąc wypróbować nasze służbowe buty, spodnie i koszule SW, pobiegłem w nich najpierw inny „płaski” maraton. Próba wypadła na tyle dobrze, że potem tego Komandosa zaliczyłem chyba z sześć razy. Pobiegłem też maraton po bieźni w Bytowie. Trzeba było zrobić 105 okrążeń na stadionie. Takie bieganie w kółko to nie dla mnie. Przebiegłem, ale nudno było i raczej tam nie wrócę, podobnie jak do maratonu wiodącego z Poznania do Lednicy. W tym przypadku nie odpowiadała mi formuła, że się biegnie tempem najslabszego w grupie. Przekonałem się tam, że pokonywanie maratonu w sześć godzin bardziej mnie męczy niż przebiegnięcie go w trzy i pół.

Ma pan już za sobą 11 ultramaratonów z dystansem od 50 do 160 km i widzę, że dopiero się pan rozkręca. Jak długo jeszcze chce pan biegać?

Do końca. Nieraz słyszałem od „zycyliwych” ludzi: „Wiesz co chłopie, ty tak biegasz, a podobno tam na trasie ktoś umarł.” A ja właśnie bardzo bym tak chciał. Choć dotąd ile maratonów zacząłem, tyle ukończyłem. Ale wie pani, napatrzyłem się na powolną śmierć w cierpieniu moich rodziców i teściów, i może dlatego chciałem kiedyś nie dobiec do mety... Ten jeden raz. To jest takie moje nie marzenie, ale życzenie. Może się zdarzy jak już będę po 70-tce, albo po 90-tce?

Gratulacje dla kompanii



foto. Piotr Kochański

Kompania honorowa Służby Więziennej niejednokrotnie nadzwyczaj godnie reprezentowała naszą formację w centralnych uroczystościach państwowych, ostatnio z okazji Narodowego Święta Niepodległości. W trakcie uroczystości dyrektor generalny Służby Więziennej gen. Jacek Włodarski odbierał gratulacje od wielu gości, przedstawicieli urzędów centralnych, szefów i komendantów służb mundurowych, dowódców wojskowych, w tym m.in. od szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Miło nam poinformować, że na ręce dyrektora generalnego Służby Więziennej wpłynęły gratulacje dla kompanii honorowej od dowódcy Garnizonu Warszawa gen. bryg. dr. Wiesława Grudzińskiego: „Z przyjemnością i satysfakcją informuję Pana Generała, że pododdział reprezentujący Służbę Więzienną uczestniczący w Uroczystej Odprawie Wart z okazji Narodowego Święta Niepodległości zaprezentował bardzo wysoki poziom wyszkolenia. Jednocześnie pragnę podkreślić, że profesjonalizm i osobiste zaangażowanie funkcjonariuszy zostały dostrzeżone i wysoko ocenione przez najwyższe władze państwowe oraz widzów uroczystości”. Dowódca Garnizonu Warszawa przekazał również dyrektorowi generalnemu SW serdeczne podziękowania dla dowódców i funkcjonariuszy za trud i wysiłek włożony w przygotowanie i realizację zadań reprezentacyjnych w tym ważnym dla Polaków dniu.

Biuro Dyrektora Generalnego Służby Więziennej

Delegacja PTP w TK



foto. Piotr Kochański

Delegacja Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego w składzie: Bogdan Nowak, prezes, Krzysztof Jędrzejak, wiceprezes oraz Edward Wasilewski, przewodniczący Komisji Rewizyjnej złożyła wizytę w Trybunale Konstytucyjnym w Warszawie. Okazją była, podjęta na wrześniowym zjeździe PTP, uchwała o nadaniu tytułu Honorowego Prezesa PTP prof. Andrzejowi Rzeplińskiemu, prezesowi Trybunału Konstytucyjnego. Prof. Rzepliński jest członkiem założycielem PTP. Specjalizuje się w dziedzinie kryminologii, prawie karnym i prawach człowieka, jednocześnie należy do czołowych znawców i recenzentów polskiego więziennictwa. Jest autorem licznych publikacji z zakresu m.in.

konstytucyjnych praw człowieka, kryminologii, więziennictwa, zbrodni państwa, kary śmierci, prawa policyjnego oraz korupcji. W trakcie spotkania przedstawił treść swojej ostatniej pracy naukowej „Zabójcy więzienni” napisanej wspólnie z dr Marią Nielaczną.

Trybunał został wprowadzony do polskiego systemu prawnego na mocy noweli konstytucyjnej z 26 marca 1982 r. Podstawowym zadaniem TK jest rozstrzyganie o tym, czy normy prawne niższego rzędu są zgodne z normami prawnymi wyższego rzędu, a zwłaszcza z konstytucją. W ub. r. uroczystie obchodzono 25-lecie wydania pierwszego orzeczenia (28 maja 1986 r.). Trybunał wielokrotnie orzekał również w sprawie konstytucyjności aktów prawnych z zakresu pragmatyki służbowej i prawa karnego wykonawczego. Podczas spotkania rozmawiano o stanie ustawodawstwa regulującego funkcjonowanie polskiego więziennictwa. Prof. Rzepliński obiecał pomoc w sprawie ewentualnego udziału przedstawiciela PTP w rozprawie przed Trybunałem, gdyby przedmiotem rozprawy był akt prawny dotyczący problematyki więziennej. Dyskutowano również o bieżących problemach Towarzystwa i wpływie Honorowego Prezesa na jego funkcjonowanie. Zgodzono się, że problematyka zabójstw popełnionych w czasie izolacji penitencjarnej powinna być tematem konferencji naukowej, współorganizowanej przez Służbę Więzienną.

Edward Wasilewski

Zwyczajny bohater

Słuchacz Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu uratował policjanta. 3 grudnia ub. r. późnym wieczorem w centrum Kalisza słuchacz szkolenia zawodowego na pierwszy stopień podoficerski mł. chor. Jakub Kasierski udzielił pomocy bitemu przez trzech oprawców policjantowi, przez co być może uratował mu życie. Na miejsce wezwał patrol policji, rannemu koledze udzielił pierwszej pomocy. Pomógł również ująć sprawców pobicia, a potem pojechał z rannym do szpitala.

Mł. chor. Jakub Kasierski, jest strażnikiem działu ochrony Aresztu Śledczego w Łodzi. – To bardzo skromny i kulturalny słuchacz, o tym zdarzeniu opowiadał w taki sposób, jakby odegrał w nim najmniejszą rolę. Był to dla niego po prostu odruch. Jestem bardzo dumna, że mamy w swoich szeregach bohatera – mówi o swoim podwładnym dowódca I kompanii kpt. Joanna Kempa. Obojętność na krzywdę innych coraz częściej staje się normą, przeciwstawianie się przemocy, nawet gdy zagrożone jest ludzkie życie i zdrowie, należy zaś do rzadkości. Dlatego nie będziemy obojętni na bohaterские postawy i czyny, a fakt że dokonał tego młody człowiek, słuchacz COSSW w Kaliszu, jest powodem do dumy przełożonych i wzorem do naśladowania dla kolegów.

Danuta Kalaman

Inauguracja w COSSW w Kaliszu

109 funkcjonariuszy pionów: penitencjarnego, ochronnego i kwatermistrzowskiego rozpoczęło 3 stycznia 2012 r. szkolenie zawodowe na pierwszy stopień oficerski Służby Więziennej. Do szkolenia zawodowego na pierwszy stopień podoficerski przystąpiło 100 funkcjonariuszy działów ochrony. Słuchaczy ośrodka w Kaliszu czeka kilkumiesięczny cykl nauki z zakresu ustawowych zadań realizowanych przez SW. Końcowym etapem będzie egzamin obejmujący zarówno część teoretyczną jak i praktyczną. Dla zainteresowanych przygotowano szeroką ofertę zajęć sportowych, kulturalnych i rekreacyjnych. Funkcjonariusze mają dostęp do biblioteki, czytelnia, bezprzewodowego internetu, sali sportowej, siłowni oraz klubu słuchacza.

Podczas uroczystej inauguracji szkolenia komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu płk Danuta Kalaman, widząc serduszka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy dumnie prezentujące się na mundurach słuchaczy, podkreśliła, że funkcjonariusze Służby Więziennej mają ogromne serca i z wielką satysfakcją i zaangażowaniem włączają się w akcje charytatywne.

kk

Kobiety mają głos

W Areszcie Śledczym w Warszawie Mokotowie odbyło się wyjątkowe spotkanie – pierwsza konferencja dotycząca kobiet zorganizowana przez Służbę Więzienną, służbę militarną, która dopuszcza kobiety do głosu, pozwala im głośno mówić o sobie.



fol. Barbara Prus

1 grudnia ub. r. do Warszawy przyjechało ok. 200 kobiet z całej Polski reprezentujących różne służby mundurowe, w tym nas, więzienniczkę. Symbolem konferencji była „Biała wstążka”, znak sprzeciwu wobec przemocy stosowanej przez mężczyzn w stosunku do kobiet. W tym dniu funkcjonariusze z mokotowskiego aresztu oraz z Centralnego Zarządu Służby Więziennej nosili przypięte białe wstążki. Do akcji przyłączyli się dyrektorzy okręgu warszawskiego i okręgowego inspektoraty. Konferencję swoją obecnością zaszczyliły panie: minister sportu Joanna Mucha, pełnomocnik rządu ds. równego traktowania Agnieszka Kozłowska-Rajewicz i posłanka Iwona Guzowska. W spotkaniu uczestniczył dyrektor generalny Służby Więziennej gen. Jacek Włodarski.

Być kobietą i nie zwariować

Konferencja była adresowana do nas, kobiet i mówiła o nas, kobietach. W pierwszej części koleżanki z różnych służb mundurowych opowiadały o roli, pozycji i zadaniach kobiet w Straży Granicznej, Policji, Służbie Więziennej:

- „Kobiety w Służbie Więziennej” – prezentowała mjr Marta Sikoń-Łatka (starszy specjalista Biura Dyrektora Generalnego Służby Więziennej);
- „Stereotyp kobiety a realia służby funkcjonariuszek Straży Granicznej” – prezentowała ppłk SG dr Beata Szachowicz (kierownik Sekcji Dydaktyczno-Wychowawczej w Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców w Kętrzynie);
- „Policjantka – kobieta w służbie drugiemu człowiekowi” – prezentowała kom. Dorota Pater (zastępca naczelnika Wydziału Prewencji Mazowieckiej Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu).

Drugą część spotkania była poświęcona roli kobiet we współczesnym świecie, temu jak radzić sobie ze stresem w pracy, jak pogodzić macierzyństwo i karierę zawodową i jak przy tym wszystkim znaleźć czas dla siebie. Czyli mówiąc krótko: „Jak być kobietą i nie zwariować”. Ewa Wiczorek, redaktorka naczelna „Wysokich Obcasów Ekstra” widzi to tak: „Świat nam sprzyja. Właściwie możemy dzisiaj wszystko – uczyć się, rządzić, wychowywać dzieci, zarabiać, kochać się. Tylko coś takiego się porobiło (same tak zrobiliśmy), że nie tyle możemy, ile musimy. I to wszystko naraz...”

Z doskonałymi prelekcjami na ten temat wystąpiły koleżki z COSSW w Kaliszu:

- „Determinanty motywacyjne w SW u kobiet jako źródło stresu zawodowego” – mjr Magdalena Chojnacka z COSSW w Kaliszu;
- „Być kobietą aktywną. Czas wolny. Profilaktyka wśród kobiet” – kpt. Joanna Kempa z COSSW w Kaliszu.

W tej części konferencji zwracałyśmy uwagę na to, że to my same jesteśmy odpowiedzialne za własny rozwój, a nie ktoś, dla kogo pracujemy. („Menedżerka sukcesu – szanse i ograniczenia kariery zawodowej kobiet w Polsce w 2011 r.”). Mówiliśmy też, że często wyrządzamy sobie krzywdę nie wspierając się wzajemnie. Podkreślałyśmy, że nie chodzi nam o dominację kobiet. Zależy nam by przy stole, przy którym podejmujemy decyzje, były i ko-

biety, i mężczyźni, by obie strony mogły się uzupełniać. Padały argumenty, że same robimy sobie krzywdę nadużywaniem zwolnień na dzieci i podczas ciąży.

Trzecia część spotkania dotyczyła spraw szczególnie wrażliwych i trudnych, – przemocy domowej w rodzinach funkcjonariuszy. Otwarli na współpracę z Radą ds. Kobiet SW są psychologowie z Zakładu Opieki Zdrowotnej Medycyny Pracy Służby Więziennej w Warszawie, którzy proponują następujący zakres działalności w tej kwestii:

- rozpoznawanie problemów osobistych i zawodowych kobiet zatrudnionych w SW,
- świadczenie indywidualnego poradnictwa psychologicznego obejmującego problemy osobiste i zawodowe,
- edukacja i poradnictwo w zakresie promocji zdrowia psychofizycznego,
- profilaktyka stresu i wypalenia zawodowego.

W trakcie konferencji wykład na ten temat przedstawiła psycholog Urszula Wilczyńska: „Przemoc domowa w rodzinach funkcjonariuszy. Profilaktyka. Sposoby radzenia sobie z problemem”.

Jak to się zaczęło

Koleżanka mjr Marta Sikoń-Łatka opowiedziała o genezie powstania Rady ds. Kobiet Służby Więziennej, jej zadaniach, planach oraz pracy przez ostatnie dwa lata. Powstanie Rady wzbudziło wiele kontrowersji, opinii, głosów negatywnych i pozytywnych, ironicznych uśmiechów, ciekawości itp. Fakt jest jeden, Rada zaistniała, mówi się o niej w środowisku służbowym. W tym miejscu winna jestem wyjaśnienie, skąd wziął się pomysł na Radę i jak to wszystko się zaczęło. Pomysł zrodził się jakiś czas temu na korytarzach Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Rozmawialiśmy o sytuacji kobiet w służbie, o tym, co chciałbyśmy zmienić w wielu dziedzinach, głównie przełamać pewne stereotypy myślenia. Dyskutowaliśmy o tym przemijając pomiędzy służbowymi pokojami, wiedzieliśmy, że nic nie robi się samo, że jeżeli chcemy mieć wpływ na kreowanie środowiska zawodowego, w którym funkcjonujemy, to trzeba zacząć działać, wziąć sprawy w swoje ręce.

W ostatniej części warszawskiego spotkania miał miejsce panel dyskusyjny, jak bezpiecznie i satysfakcjonująco iść drogą służbową nie rezygnując z rodziny, macierzyństwa i siebie. Podjęliśmy próbę odpowiedzi na pytanie czy to w ogóle jest możliwe, czy da się pogodzić te wszystkie role. Grupa ekspertów odpowiadała na postulaty wrzucone przez uczestniczki do skrzyneczki. Zostały one zamieszczone jako wnioski z konferencji w sprawozdaniu do dyrektora generalnego SW. Dyskusję prowadziła ppłk Anna Osowska-Rembecka.

W grupie ekspertów zasiadły panie: ppłk SG dr Beata Szachowicz, kierownik Sekcji Dydaktyczno-Wychowawczej w Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców w Kętrzynie, kom. Dorota Pater, zastępca naczelnika Wydziału Prewencji Mazowieckiej Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu, ppłk Luiza Sałapa, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW, kpt. Ludmiła Kwiecińska, zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Warszawie Białołęce, kpt. Joanna Kempa, dowódca Kompanii w COSSW w Kaliszu.

Przeciwko stereotypom

Można zadać pytanie, co konferencja dała, czym była, co zmieniła. Przede wszystkim pokazała, jak duże jest zainteresowanie sprawami kobiet w środowisku służb mundurowych, jak ogromną mamy potrzebę rozmowy o własnych sprawach, a także, że dojrzałyśmy do kreowania otaczającej nas rzeczywistości. Poszukiwałyśmy odpowiedzi na pytanie, jak budować nową jakość w pracy i w życiu. Jedną z uczestniczek konferencji napisała: „Nie musimy koniecznie ciągle dorównywać mężczyznom, ciągle podkreślanie (mimo chodzę), że pracujemy nie gorzej, to podkreślanie i utrwalanie stereotypów.”

Jako przewodnicząca Rady ds. kobiet Służby Więziennej pragnę złożyć podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji spotkania, przede wszystkim gen. Jackowi Włodarskiemu za wyrażenie zgody na to przedsięwzięcie, dyrektorom i funkcjonariuszom aresztu na Mokotowie za pomoc logistyczną, dyrektorom i funkcjonariuszom okręgu warszawskiego za wsparcie organizacyjne, przyjaciółom Rady i przede wszystkim koleżankom z Rady za to, że im się chce chcieć pracować społecznie na rzecz kobiet.

**Anna Osowska-Rembecka,
Marta Sikoń-Łatka, Elżbieta Krakowsska**

PAMIĘĆ MUSI

Spotkali się po latach. Niektórzy już tu byli w 10. rocznicę tamtych wydarzeń, inni wrócili pierwszy raz po 30 latach. – Ja tam proszę pana nie wejść, za silne emocje – mówi jeden z byłych internowanych przed bramą Zakładu Karnego w Warszawie Białołęce.



W sobotę 10 grudnia 2011 r. byli internowani spotkali się w miejscu swego byłego osadzenia w Białołęce. Serdecznym powitaniem nie było końca. Dyrekcja jednostki penitencjarnej w porozumieniu z kierownictwem Służby Więziennej zapewniła gościom możliwość wejścia do cel w baraku Oddziału Zewnętrznego i na spacerunki. Odżyły wspomnienia. Na jednej koi, jak 30 lat temu, siadło trzech internowanych. Ktoś, jak przed laty, zwinym ruchem zeskoczył z górnej. Później była więzienna grochówka i dające ciepło, ale i niewesołe wspomnienia koksowniki. W sali widzeń prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa Wojciech Borowik przedstawił zebranym album poświęcony obozowi internowania w Białołęce. Później goście pojechali na przyjacielskie wspominki do siedziby Stowarzyszenia w Warszawie.

13 grudnia na murze Aresztu Śledczego w Warszawie Białołęce odsłonięto tablicę poświęconą istniejącemu w latach 1981-1982 ośrodkowi odosobnienia dla więźniów politycznych. Honorowy patronat nad uroczystością objął Prezydent RP Bronisław Komorowski, sam w stanie wojennym tu internowany. Jego przedstawiciel, również były więzień Białołęki, minister Henryk Wujec odczytał list, w którym prezydent przypomniał, że nie wszystkim było dane doczekać wolności: „Wielu swoje marzenia o wolnej Polsce przypłaciło nie tylko internowaniem, ale własnym



Stan wojenny został wprowadzony dekretem Rady Państwa 13 grudnia 1982 r. Trwał 586 dni, zniesiono go 22 lipca 1983 r. Zmilitaryzowano wiele instytucji, wprowadzono cenzurę korespondencji, godzinę milicyjną i zakazano zmiany miejsca pobytu bez zgody władz, wyłączono telefony oraz zamknięto granice państwa. Wstrzymano wydawanie większości tytułów prasy. W noc z 12 na 13 grudnia funkcjonariusze milicji i SB rozpoczęli aresztowania działaczy opozycyjnych. Ogółem przez obozy dla internowanych do 8 grudnia 1982 r. przewinęło się 10 tys. 131 osób. Przetrzymywano ich w 49 ośrodkach. Wśród nich znalazły się również kobiety, znanych jest 750 nazwisk uwięzionych wtedy pań. Najwyższy wyrok otrzymała działaczka opozycyjna Ewa Kubasiewicz, skazana przez Sąd Marynarki Wojennej na 10 lat więzienia za udział w organizacji strajku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. W dniu wprowadzenia stanu wojennego w działaniach na terytorium kraju wzięło udział ok. 70 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, 30 tys. funkcjonariuszy MSW. Na ulice wyjechało 1750 czołgów i 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych piechoty, 9000 samochodów. W akcjach uczestniczyło też kilka eskadr helikopterów i samoloty transportowe.

życiem. Nie wolno nam zapomnieć o ich ofierze”. Inni przemawiający przypominali nieżyjących już kolegów i apelowali o pamięć o tych ważnych dla naszej tożsamości wydarzeniach. Ludmiła Wujec upomniała się o pamięć o internowanych kobietach. Tablicę poświęcił ksiądz Jan Sikorski, były kapelan więziennictwa.

Następnie odbyło się otwarcie Izby Pamięci Internowanych (inicjatywa wyszła od kierownictwa tutejszej jednostki) wraz z odtworzoną całą sprzed lat i dyżurką oddziałowego. W Izbie Pamięci na suficie wypisano nazwiska internowanych. W sali widzeń otwarto wystawę malarstwa byłego więźnia Waldemara Pernacha, odbyła się też promocja jego książki o tamtych wydarzeniach oraz pokazano film pt. „Historia Białołęki”.

Uroczystość zaszczytli swą obecnością liczni goście, kilkudziesięciu byłych działaczy opozycyjnych oraz przedstawiciele życia publicznego, m.in. podsekretarz stanu w ministerstwie sprawiedliwości Piotr Kluz, posłanka Małgorzata Kidawa-Błońska, Krzysztof Kunert, burmistrzowie dzielnicy Białołęka, władze Służby Więziennej z dyrektorem generalnym gen. Jacek Włodarskim i ppłk. Anną Osowską-Rembecką, dyrektorem okręgowym SW.

tekst i zdjęcia

Grzegorz Korwin-Szymanowski

TRWAĆ



Internowanie po latach

Emil Morgiewicz – prawnik, dziennikarz

Największą dolegliwością było samo pozbawienie wolności. Ludzie, którzy nigdy nie siedzieli w więzieniu mówią dziś, żeby zwiększać represyjność. Uważają, że więźniowie mają za dobrze, denerwuje ich telewizja i wideo w celi czy „miękkie widzenia”, ale to wszystko nic w wobec utraty wolności.

Kazimierz Wóycicki – publicysta, filozof

Obóz Białoleka był stosunkowo najłżejszy, bo blisko Warszawy i nazwijmy to „pod kontrolą”, w innych było dużo ciężiej. Tu siedziało dużo inteligencji, której losem interesował się szerszy krąg osób. Myślę, że los internowanych robotników, gdzieś na prowincji, był bardzo trudnym doświadczeniem. Musimy pamiętać, że internowanie było absolutnym bezprawiem, za które nikt nie poniósł odpowiedzialności, nikt nie został za to skazany. Czasami w drobnych gestach, z pozoru niewiele znaczących, manifestowała się wobec nas, uwięzionych przyjazna postawa funkcjonariuszy więziennictwa.

Michał Bukojemski – filmowiec dokumentalista, operator

Dla mnie czas internowania zakończył okres mojego formowania jako człowieka i filmowca. Nie mieliśmy niechęci do Służby Więziennej. Nasze środowisko chciało wpływać i edukować funkcjonariuszy, mieliśmy takie poczucie misji wobec nich.

Henryk Wujec – fizyk, polityk

Więzienie to nie jest przyjemna rzecz, tego nie można oswoić we wspomnieniach. Obecna Służba Więzienna to już zupełnie inna formacja, ponieważ inna jest jej funkcja w państwie demokratycznym, inna w totalitarnym. W tym pierwszym podlega ona kontroli społecznej, a osadzonymi są przestępcy kryminalni. Funkcjonariusze poza zadaniem izolacji starają się podejmować działania resocjalizacyjne. Gdy jest to robione z pasją, budzi duże uznanie. Jeśli chodzi o naszą historię, to trzeba ją przypominać, ale nie w konwencji martyrologicznej, a trochę w konwencji żartu, obiektywnej relacji, czasem dramatycznych wspomnień, również przez sztukę. Działania służące utrzymaniu pamięci są konieczne, bo inaczej człowiek czuje się pozbawiony korzeni i nie znajduje miejsca w swoim świecie. Historię trzeba szanować i wyciągać wnioski na przyszłość. Myślę, że Izba Pamięci Internowanych może być też ważna dla siedzących tu więźniów, mogą mieć z tego korzyść, poznając kawałek naszej historii.

GKS

Nie tylko o marginesie

Margines społeczny, prostytutka, codzienność więzienna, korupcja, te znane i aktualne do dziś negatywne aspekty życia społecznego były poruszane podczas konferencji historycznej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Konferencja, jaka odbyła się 24 i 25 listopada br., zgromadziła naukowców zainteresowanych problematyką patologii społecznych, przestępczości oraz funkcjonowania więziennictwa w Polsce międzywojennej. Prelegenci w interesujący sposób przedstawili zagadnienia, które prowokowały żywe dyskusje. Spory na temat pojęcia wykluczenia i marginesu społecznego były obecne także w drugim dniu sesji. Termin „margines” i związane z nim próby określenia zakresu pojęciowego, kogo do niego zaliczyć, rozpały dyskusję uczestników, ale pozostały bez jednoznacznej i przez wszystkich akceptowanej odpowiedzi. W innych referatach poruszano problemy dzieci porzucanych (podrzutków), prostytutki i korupcji na Wołyniu.

Gość z Ukrainy dr Oleh Razyhrayev w swym wystąpieniu przedstawił problematykę przestępczości kryminalnej na południowo-wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. Jako przyczynę jej wysokiego poziomu określił skutki I wojny światowej, niski poziom rozwoju ekonomicznego tych ziem, dywersję wzdłuż granicy ze Związkiem Sowieckim i niechęć do współpracy miejscowej ludności z organami porządku publicznego, policją, Korpusem Ochrony Pogranicza. Błędy w doborze funkcjonariuszy Policji Państwowej, do której przyjmowano osoby niewykształcone, ale deklarujące wierność nowemu państwu, powodowały jej słabość operacyjną i niemożność skutecznego działania.

Dr Tadeusz Janicki omawiając przestępczość powiatu nowotomyskiego przedstawił ówczesne, prawie kompletne dane statystyczne dotyczące tego problemu, co pozwala na badania porównawcze ze stanem obecnym, sugerując w podsumowaniu wynikającą z nich niewysocką, jak na owe czasy, przestępczość na tych terenach. Ciekawe było w tych referatach ukazanie danych dotyczących przestępczości i patologii społecznych na dwóch różnych granicach II RP. Dr hab. Marek Przeniosło, prof. Uniwersytetu Jana Kochanowskiego z Kielc, zaprezentował fakty dotyczące codzienności w więzieniach II Rzeczypospolitej. Omówił wiele aspektów funkcjonowania przedwojennego więziennictwa, poczynając od standardów cel, uwzględniając trudności spowodowane przepełnieniem i fatalnym stanem technicznym po odzyskaniu niepodległości, przez działalność warsztatów i zakładów przywieziennych aż po działalność kulturalną, której ukoronowaniem była orkiestra symfoniczna działająca w więzieniu w Grudziądzu.

Organizator konferencji, dr Mateusz Rodak opierając się na archiwaliach warszawskiego więzienia na Mokotowie, przedstawił ówczesne typy i rodzaje tatuażu więziennego. We wszystkich referatach widać było autentyczną pasję i zaangażowanie często młodych wiekiem badaczy wobec podejmowanych tematów. Takie spotkania naukowe są dla Służby Więziennej dobrą okazją do poszerzania zaplecza naukowego i pozwalają wypracować najlepsze formy naszego działania dzisiaj.

Konferencję prowadzili dr hab. Irena Rzeplińska, prof. Instytutu Nauk Prawnych PAN, oraz dr Mateusz Rodak z Instytutu Historii PAN, który na zakończenie obrad zapowiedział szybkie wydanie publikacji z rozszerzoną wersją wystąpień. Obecni byli przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego, PAN, Akademii Pedagogiki Specjalnej, uczelni z Poznania, Kielc i Wrocławia oraz liczna grupa studentów. Nie zabrakło reprezentantów SW. Seminarium odbyło się pod egidą IH PAN w Warszawie.

Grzegorz Korwin-Szymanowski

Inwentaryzacja jest najważniejsza

Paskudny nastrój. Mój stan ducha dobija jeszcze świadomość, że za kilka dni będę musiał uczestniczyć w... inwentaryzacji.



fol. Piotr Kochański

Inwentaryzacja... Doroczny koszmar, którego od lat nie udaje mi się uniknąć. Co roku kurczy się także grono „wyróżnionych”, kierowanych do udziału w czynnościach spisowych, powodując, że pracy jest coraz więcej „Odpadli” ochroniarze, wychowawcy, których wybronił od owej czynności przełożeni tłumacząc, że do innych, szlachetniejszych niż liczenie łóżek, garów i prześcieradeł czynności są przeznaczeni. Z urzędu nie biorą w spisie udziału materialnie odpowiedzialni, a zimowa aura dziesiątkująca chorobami członków zespołów spisowych powoduje konieczność ich zastępowania. Na boku pozostają kierownicy działów. Zostaje nas nieliczna garstka.

Mimo że zastępca dyrektora na corocznym szkoleniu twierdzi, że inwentaryzacja to najważniejsza czynność w jednostce, dorabiając do tego stosowną ideologię o konieczności kontroli majątku, jakim dysponujemy, wcale nie czuję się wyróżniony zakwalifikowaniem do tej zakładowej elity. Przecież po zakończeniu czynności spisowych wykonać muszę również swoje zadania, z których niestety inwentaryzacja mnie nie zwalnia, a zastąpić nie ma kto. Wiadomo, że wszyscy wezmą udział w tzw. apelu mundurowym, tj. liczeniu mienia wydawanego skazanym. Są jednak minowe pola spisowe, na których nikt nie chce pracować: biblioteka, magazyn depozytowy osadzonych oraz spisywane w ostatnim dniu roku (gdy głowa zajęta przygotowaniem do sylwestrowej imprezy) leki, paliwa, pieniądze, żywność.

Już po raz dwunasty biorę udział w spisie. W pamięci pozostają mi różnego rodzaju instruktaże związane z wykonywanymi czynnościami, ot,

choćby ten z czasów najgłębszego ubóstwa służby, kiedy funkcjonariusze przyniesili do biur prywatne czajniki, radioodbiorniki. Jeśli na czas inwentaryzacji nie zostały skrzętnie ukryte, należało je spisać jako mienie państwowe, ujawniając przyrost majątku jednostki. I nic nie pomagały logiczne tłumaczenia, że pracownik na własny koszt poprawia sobie warunki pracy, że to mienie prywatne itp.

W tym roku trafiłem, niestety, do grupy, która zinwentaryzować ma mienie osadzonych w magazynie depozytowym. Bagatela, jedynie 500 depozytów, dwa zespoły spisowe, codzienne przyjęcia i zwolnienia tymczasowo aresztowanych i skazanych. A koncepcja, według której mamy sprawdzać stan depozytów w tym roku sprawiła, że nieliczne włosy stanęły mi dęba. Cóż, instruktaż potwierdził starą zasadę, że „nie ma nic trudnego dla tego, kto nie musi wykonać tego własnymi rękami”.

Dotychczas spisu dokonywano w ten sposób, że podejmowano decyzję o sprawdzeniu jedynie pewnej części depozytów. Następnie w obecności skazanego porównywano zawartość worka z jego rzeczami własnymi z tymi wpisanymi na karcie, czasem czyniono to bez udziału osadzonego. W tym roku mamy dokonać spisu „z natury” w ten sposób, że najpierw musimy spisać faktyczną zawartość depozytu, wyjmując rzeczy prywatne z worków depozytowych, nie mając jednak dostępu do kart depozytowych. Potem nastąpi porównanie zapisów zespołu z adnotacjami poczynionymi przez magazyniera na karcie, w celu ustalenia czy oba dokumenty są ze sobą zgodne, jak również wyjaśnie-

nia licznych – jak sądzę – wątpliwości interpretacyjnych. Bo kto wie, czy „podkoszulek jasny” opisany przez spisujących będzie znaczył to samo co „koszulka beżowa” zdaniem magazyniera.

Naturalny ruch osadzonych w magazynie powoduje, że mienie tam przechowywane nie może być skutecznie zabezpieczone na okres przeprowadzania czynności spisowych. Nieuczciwy magazynier, chcący przywłaszczyć sobie mienie osadzonych, może w kolejnych dniach przekładać rzeczy tego samego asortymentu z jednego do drugiego depozytu, powodując kilkakrotne ich spisanie. Ponadto, dokonywanie spisu bez obecności skazanego, do którego depozytu należy, też rodzi możliwość podmiiany mienia. Ba! Zespół spisowy nie ma nawet pewności, czy okazywana później karta depozytowa jest kartą faktycznie podpisaną przez osadzonego. Każdy ze skazanych ma ok. kilkunastu zdeponowanych przedmiotów, co rodzi konieczność porównania kilku tysięcy pozycji asortymentowych. Żmudna, bezsensowna i nikomu niepotrzebna praca. Gdy czyta się coroczną analizę skarg, zauważyć można, że te, które dotyczą depozytów, stanowią jedynie znikomy procent. Generalnie nikt nie okrada worków depozytowych, nie podmienia znajdujących się w nich rzeczy. Niektórzy ze skazanych nawet przez kilka lat nie mają potrzeby zmiany ich zawartości.

Koledzy, którzy sprawdzają depozyty wartościowe, zdawałoby się przynajmniej z nazwy cenniejsze od przechowywanych w depozycie odzieżowym spodni, kurtek i koszul, wykonują te czynności o wiele sprawniej, bo pozwalają im na to przepisy. Wystarczy sprawdzenie nienaruszalności naklejek, a w razie zaistnienia wątpliwości sprawdzenie zawartości kopert. Szast, prast, parę godzin i po robocie. A ja przekładać będę śmierzące, niedoprane skarpety w kolorze szaroniebieskim, potargane zielonobrazowe spodnie bojówki i przepalone tenisówki, w kolorze kilka lat temu białym. Jedynie po to, by stało się zadość niezbyt praktycznemu przepisowi. Łatwiej mają także ci, którzy dotychczas liczyli książki w bibliotece. Zasoby biblioteczne można inwentaryzować co kilka lat. I jest w tym jakaś logika.

Po wysłuchaniu instruktażu naszła mnie refleksja. Czy nie byłoby lepiej, gdyby depozyty w workach były zabezpieczone prostą papierową plombą. Wymagałoby to oczywiście nieco innego worka depozytowego, zasuwanego na (kosztujący kilka zł) ekler. Czynności inwentaryzacyjne dotyczyłyby jedynie nienaruszenia plomb i poddaniu kontroli w obecności osadzonych znikomej części depozytów.

Nie lubię zimy, konkretnie grudnia. W te krótkie, bure dni wychodzę po służbie zmęczony, ze świadomością wykonania sporej, solidnej i... zbędnej pracy. Jednak piszę ten tekst z nadzieją, że może w przyszłym roku święty Mikołaj przyniesie nam prezent w postaci uchylecia choćby części nieżyjących przepisów, przełożeni sypną nieco grosza na wzbogacenie świątecznego menu, spełnią się składane życzenia zdrowia i nikt nie przedstawi zwolnienia lekarskiego na okres między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. I w ten sposób uda mi się, jeśli nie polubić, to przynajmniej zaakceptować ostatni miesiąc roku.

jamat

Oddziały bez znieczulenia

Reforma struktur organizacyjnych Służby Więziennej stała się faktem. Od wielu miesięcy funkcjonują oddziały penitencjarne. Uływ czasu uprawnia, w mojej ocenie, do dokonania przeglądu sytuacji, sformułowania wniosków, ustalenia ewentualnych kierunków dalszych zmian.

Model teoretyczny zakładał m.in. skierowanie do służby liniowej większej liczby funkcjonariuszy, odciążenie ich od zadań niezwiązanych bezpośrednio z oddziałami penitencjarnymi, skrócenie drogi decyzyjnej, poprawienie ergonomii działań na tzw. styku służb, zwiększenie efektywności poprzez ograniczenie obszaru działania do struktur oddziału penitencjarnego. Założenia obiektywnie określić należy jako słuszne, wpisujące się w naukowe doktryny choćby z zakresu szeroko rozumianego zarządzania zasobami ludzkimi. Model ten na etapie wdrożenia przyniesie powinien jeszcze wiele pozytywnych zjawisk i wartości. Mam tu na myśli w szczególności:

- powstanie rzeczywistych, zgranych zespołów działających zadaniowo,
- zawiązanie zdrowych form współpracy między oddziałami penitencjarnymi,
- marginalizację lub całkowity zanik szkodliwego zjawiska, które można nazwać „uprzedzeniami działowymi”,
- lepsze rozpoznanie środowiska przestępczego,
- częstszy bezpośredni kontakt funkcjonariuszy z osadzonymi,
- poprawienie ergonomii wykorzystania zasobów ludzkich przez bezpośredni nadzór,
- rzeczywistą ocenę pracy funkcjonariuszy przez pryzmat poszczególnych oddziałów penitencjarnych,
- dalszy rozwój kompetencji i umiejętności zawodowych (np. w kontekście zakresu obowiązków koordynatorów),
- uzyskanie przez pełniących służbę w oddziałach swoistej autonomii, choćby w zakresie stawianych przez przełożonego szczegółowych celów.

Okiem praktyka

Rzeczywistość służbowa w jednostkach tylko częściowo pozwala na wykorzystanie zdobytych reformy. Przyczyn tego jest wiele, jednak wskazanie zjawisk deformujących założenia przedstawione w modelu teoretycznym powinno być pierwszym krokiem do uzdrowienia sytuacji. Powołanie oddziałów penitencjarnych wymusiło na dyrektorach stworzenie nowych struktur, bez uwzględnienia stanu etatowego. Przesunięcie do służby na rzecz oddziałów funkcjonariuszy wykonujących dotąd zadania na innych odcinkach skutkowało powstaniem „wyrw personalnych”. Jeśli dodatkowo wziąć pod uwagę absencje wynikające z uczestnictwa w szkoleniach, urlopów czy zwolnień lekarskich, problem staje się poważny. Skutek jest taki, że wielu funkcjonariuszy jest przypisanych do oddziałów jedynie „papierowo”, względnie już pełniących służbę w oddziałach obarcza się nadmierną ilością dodatkowych obowiązków związanych z funkcjonowaniem całej jednostki.

Siłą każdej formacji mundurowej powinien być jasny front decyzyjny. Obecnie mamy do czynienia z deformacją tej płasz-

czyzny. Z jednej strony na koordynatorów nałożono np. obowiązki kontrolne, z drugiej zaś nie wyposażono ich w kompetencje sankcjonujące wydawanie rozkazów czy poleceń. W praktyce rodzi to rozwiązania, które oceniam jako szkodliwe: decyzje dotyczące spraw merytorycznie związanych z funkcjonowaniem konkretnej służby w ramach konkretnego oddziału penitencjarnego podejmuje np. kierownik penitencjarny (często mimo braku przeglądu sytuacji), co w najlepszym wypadku wydłuża drogę decyzyjną i umniejsza autorytet koordynatora, który przekraczając kompetencje „zaleca” wykonanie czynności w określony sposób. Wiąże się z tym problem „sporu kompetencyjnego”. Pozostawiono zbyt wiele obszarów, za których funkcjonowanie czują się odpowiedzialni funkcjonariusze zajmujący różne stanowiska, pełniący różne funkcje. Powoduje to efekt dezinformacji, często istotne informacje nie trafiają do wszystkich ogniw nowej struktury. Rozmywa się też odpowiedzialność za decyzje i działania, rodzą się spory personalne.

Wątpliwości budzi praktyka polegająca na opiniowaniu wychowawców (pełniących służbę w różnych oddziałach) przez kierowników penitencjarnych, najczęściej stojących daleko od problemów typowych dla oddziałów penitencjarnych i nie dysponujących instrumentami rzetelnej oceny pracy funkcjonariusza. Nie sposób nie wspomnieć o problemie dotyczącym szeroko rozumianej podległości służbowej. W praktyce funkcjonariusz działu ochrony „może czuć” związek podległości np. wobec kierującego oddziałem penitencjarnym, zastępcy dyrektora (który odpowiada za funkcjonowanie działu ochrony), kierownika ochrony, dowódcy zmiany czy koordynatora ds. ochronnych.

W połowie drogi

Wydaje się, że najbardziej widoczną przeszkodą dla rozwoju i właściwego funkcjonowania oddziałów penitencjarnych jest pozostawienie „w połowie drogi”. Największym czynnikiem osłabiającym ideę oddziałów jest pozostawienie starych struktur, nieprzystających do nowoczesnych modeli zarządzania. Mam do czynienia z co najmniej dwoma pierścieniami decyzyjnymi. Z jednej strony pozostawiono w skostniałej formule dział penitencjarny, a drugiej powołano oddział penitencjarny z kierującym oddziałem oraz koordynatorem ds. penitencjarnych. Umożliwiono realizację zadań przez zastępców dyrektorów w odniesieniu do pionów podległych im merytorycznie, powołując jednocześnie kierującego oddziałem penitencjarnym (najczęściej jest właśnie w randze zastępcy dyrektora).

Całkowite wdrożenie reformy nie jest możliwe przy jednoczesnym zachowaniu modelu już istniejącego. Niezbędne jest też uelastycznienie struktury organizacyjnej.

Mieczysław Pietrzak

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik funkcjonariuszy i pracowników
Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, łączność z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

mjr Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski,
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Aneta Lupińska,
aneta.lupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,
Agata Pilarska-Jakubczak,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlęzak-Kawa,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,
Grażyna Wągiel-Linder, grazyna.wągiel-linder@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,
fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce
Ilona Dzieniszewska, wychowawca ZK w Wojkowicach
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Waldemar Kowalski, emerytowany funkcjonariusz SW
Tomasz Krajowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, dyrektor ZK w Tarnowie Mościcach
Lidia Olejnik, dyrektor ZK w Lublińcu
Tomasz Pająk, kierownik DP AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, wykładawca COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, dyrektor ZK w Białej Podlaskiej
Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Na stronach czarno-białych – 50 proc. zniżki. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działyńskich 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 10 stycznia 2012 r. **Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.**

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwości ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

KARTA Pekao WOSP

BANK PEKAO SA

ZAKOPANEM

8 STYCZNIA 2012

20. FINAŁ

PROWE DZIECKO